http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Unikat. wielki (Oryginalne rysunki na drzewie Józefa Kraszewskiego rytowane w Paryżu r. 1858. Druk wykonano też w Paryżu w drukarni polskiej Claya.

Z całego tego dzieła bije wielka miłość Ojczyzny, umiłowanie ludu, zabytków, tradycyi. Całość owiania wielką poezyą!

Kompozycje tych uśmiech zaczął później naśladować w swych rysunkach genialnych Juliusz Kossak.

Jan Augustyn

+ Józef Kraszewski był szczerym demokratą tak jak Juliusz Słowacki, obaj byli miłośnikami i przyjaciołmi ludu polskiego, nad którego podniesieniem duchowym i materyalnym wysiłki ich ducha i zdrowia poświęcili!

Cześć im i chwała!

http://rcin.org.pl

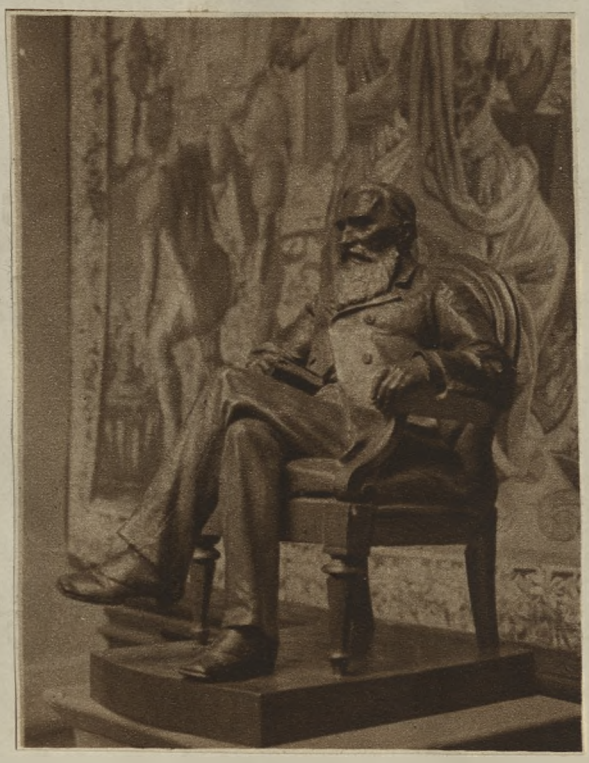

Józef Ignacy Kraszewski, bronzowa statua, dzieło Teodora Rygiera, twórcy pomnika Mickiewicza w Krakowie.

O spadek po J. I. Kraszewskim.

W wydziale cywilnym sądu warszawskiego rozpatrywana jest sprawa spadku po Józefie Ignacym Kraszewskim. Wielkiej wartości zbiory bibljograficzne i historyczne znalazły się w posiadaniu wnuka wielkiego pisarza Józefa Kraszewskiego, który pertraktował z zarządem zbiorów państwowych o ich sprzedaż. Przeciw Józefowi Kraszewskiemu wystąpiła córka Józefa Ignacego Kraszewskiego pani Strzemboszowa domagając się udziału w spadku. Zbiory były przekazane bratu powódki Franciszkowi Kraszewskiemu, który zmarł, a spadek następnie przeszedł w ręce jego syna Józefa Kraszewskiego.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-62

B
ISL

http://rcin.org.pl

Obraz Józefa Brasyewskiego z r. 1854.
Kopia z obrazu Kadzieniczyna.

http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIA

POLESIA, WOŁYNIA

I LITWY

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

Obraz Józefa Brandtego z r. 1857.

Kopia z autorskiego oryginału.

http://rcin.org.pl

Egz. archiwalny IBL

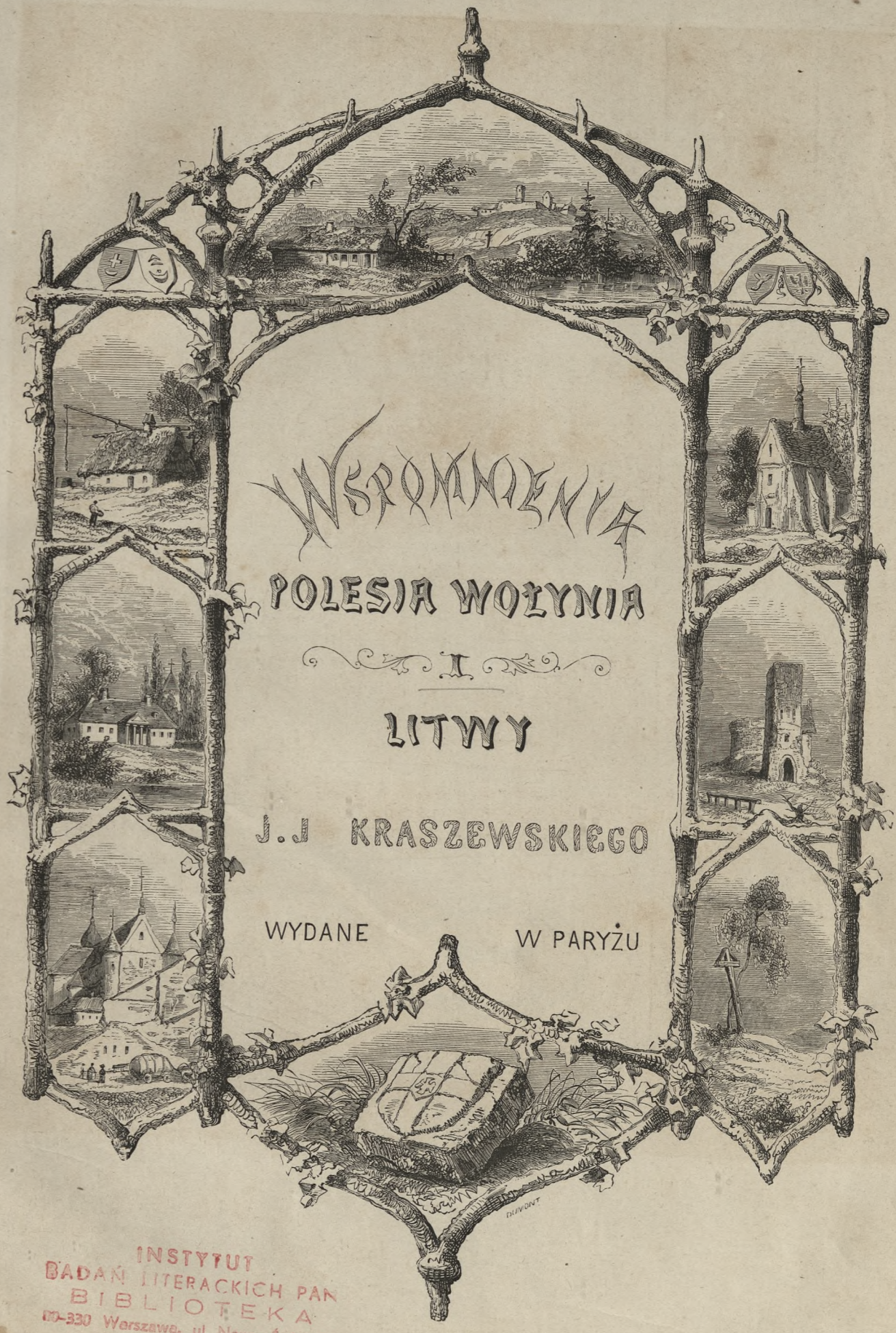

WSPOMNIENIA
POLESIA WOŁYNIA
I
LITWY

J. J KRASZEWSKIEGO

WYDANE W PARYŻU

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

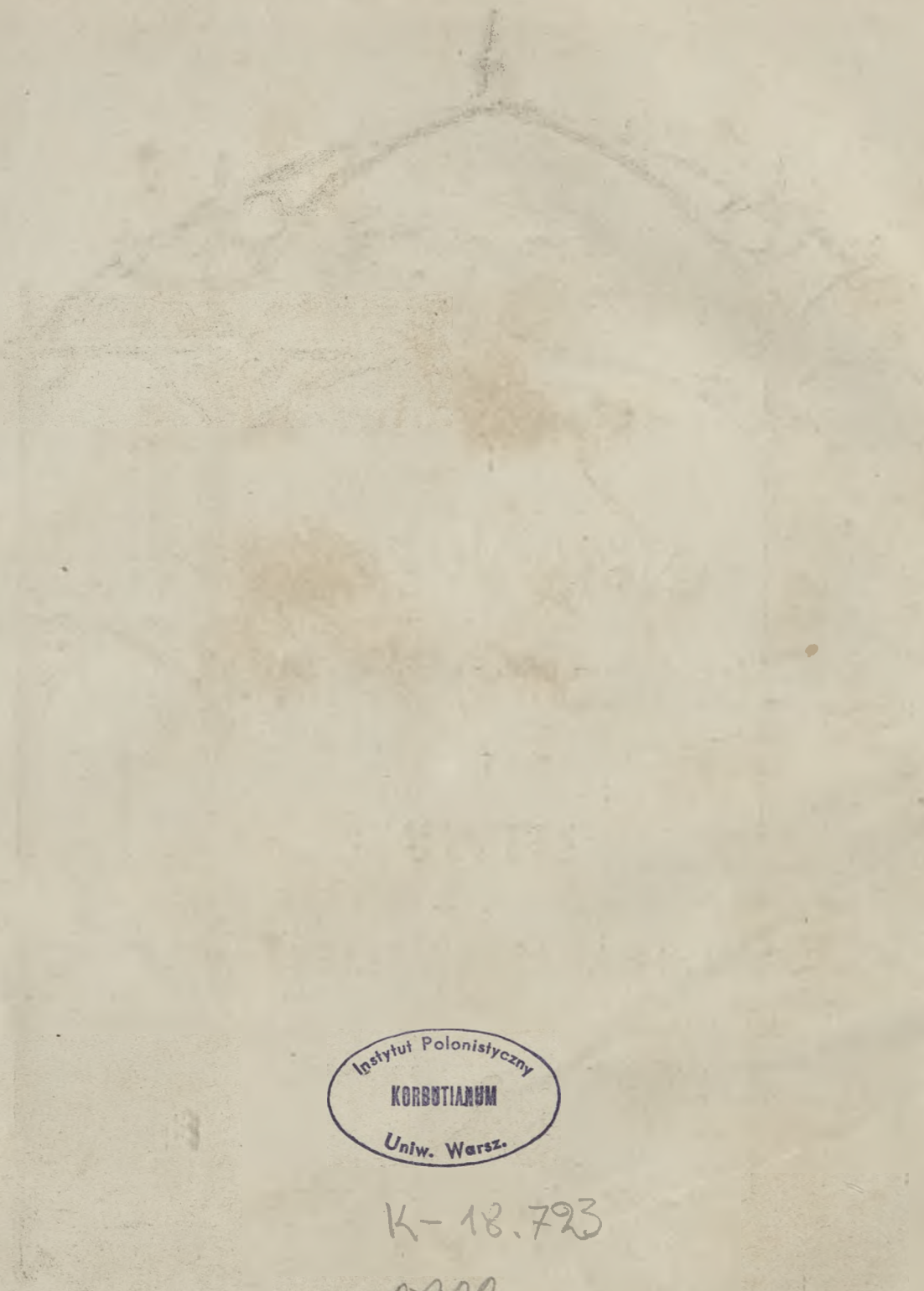

Instytut Polonistyczny
KORBUTIANUM
Uniw. Warsz.

K-18.793

2282

http://rcin.org.pl

SPIS PRZEDMIOTÓW.

	Strona.
Wstęp	1
Jarmark w Janówce	7
Styr i Horyń	17
Osowa Felińskiego	23
Stepań	33
Osada sernicka	41
Czartorysk, Okońsk	51
Lasy poleskie	57
Gospodarstwo	65
Przez Polesie ku Wołyniowi	71
Horodec	81
Pińsk i Polesie pińskie	89
Karczmy, Żydzi i Drogi	119
Zamki, Wspomnienia	127
Włościanie	135

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WSTĘP

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

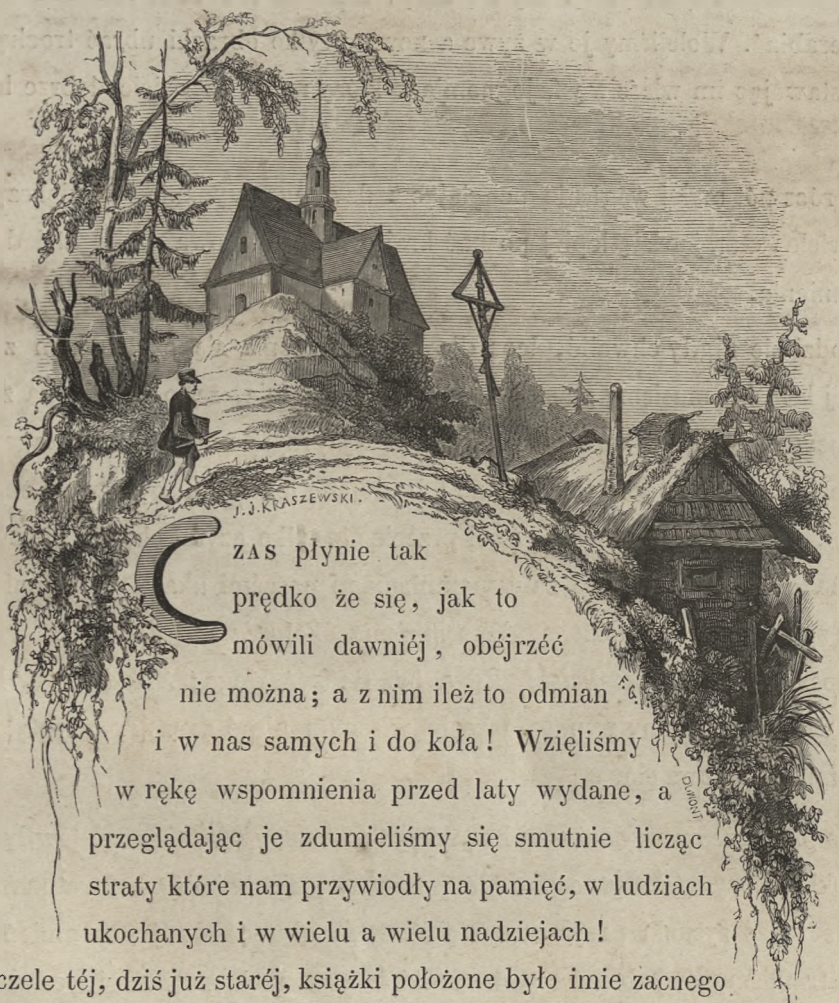

Czas płynie tak prędko że się, jak to mówili dawniéj, obéjrzéć nie można; a z nim ileż to odmian i w nas samych i do koła! Wzięliśmy w rękę wspomnienia przed laty wydane, a przeglądając je zdumieliśmy się smutnie licząc straty które nam przywiodły na pamięć, w ludziach ukochanych i w wielu a wielu nadziejach!

Na czele téj, dziś już staréj, książki położone było imie zacnego i prawego człowieka który od lat kilku nie żyje! Na kartkach jéj, wspomnianych było wiele osób zgasłych także; grób otacza nas, a życie jest ciągłą śmiercią cząstkową. Umiéramy w krewnych, przyjaciołach, myślach weselszych, miłych

http://rcin.org.pl

nadziejach i pod koniec życia lżéj rozstać się ze światem co na wpół dla nas pokrył się całunem.

Czemużbyśmy z naszego i blizkich nam życia, z żywota kraju naszego, z dogorywających pamiątek które także śmierć spotka, nie mieli kilka kart napisać? — Słowa poety: *Et hæc olim meminisse juvabit*, służyć nam będą za wymówkę. Tak, i to późniéj wspomnieć będzie miło! Z drobnych kart składa się wielka życia księga. Wspomnienia wydane przed laty, jakkolwiek co do swéj treści bogatsze być mogły i mnóstwem wiadomostek powiększyć by się dały, niezdało się nam ich dziś w sposób suchy przerabiać. Woleliśmy je w żywe a nowsze tylko obrazki ubrać trochę, trochę okrasić zostawując im właściwą fizjognomją z którą miały szczęście dobrze być u nas przyjęte.

Nic prócz nót małéj wagi nie uchylając z dawnego wydania, powiększyliśmy je o bardzo wiele, starając się lepiéj poznać kraj o którym mowa, a bogatsi dziś będąc we wspomnienia.

Niegodzi się nigdy chwalić, lecz dla wytłómaczenia się czytelnikom z nowego wydania téj książki, musiemy wspomnieć z wdzięcznością, że to była jedna z naszych ramot najpowszechniéj czytana i najsympatyczniej przyjęta. Znaleźli się zapewne tacy którym przykre było wspomnienie istotne lub urojone ich osób, było wiele obrażonych bez powodu, zażalonych zabawnie; ogół przecie nie tylko czytał chętnie ale zdawał się żądać dalszego ciągu. — W ślad za wspomnieniami naszémi ukazały, się mniéj więcej w ten sam sposób pojęte i ułożone, *Wspomnienia Wołynia i Podola*, Al. Przezdzieckiego; *Wspomnienia Wielko-Polski*, Edw. hr. Raczyńskiego; *Żmudzi*, X. L. Jucewicza; to dowodziło żeśmy w porę o kraju własnym pisać zaczęli, gdy tylu innych jedną z nami myśl powzięło.

Brakło pierwszemu wydaniu téj książki rycin któreby żywiej przedstawiły okolice, ludzi, widoki, ubiory, starożytności o których mowa; nie śmieliśmy nawet marzyć żeby zebrane przez nas rysunki przyłączyć się kiedy mogły do nowéj wspomnień edycyi. Szczęściem trafiliśmy na jednego z tych rzadkich a pełnych gorliwości i odwagi ludzi, dla których niema trudności. Nie lękając się ani kosztów, ani tysiącznych do przełamania zawad, z poświęceniem godném bez wątpienia największych pochwał, przedsięwziął wydać książkę tę w stolicy sztuki z całym przepychem na jaki kraj nasz zdobyć się nie

http://rcin.org.pl

może. Niech mu będą dzięki; radzibyśmy żeby *Wspomnienia* były tego warte i wątpim o tém bardzo.

Teraz, nim dawną książkę otworzym, by ją dla was odświeżyć i odmłodzić, pozwólcie słów kilka jeszcze powiedzieć o rysunkach. Namiętnie kochając sztukę, nie jesteśmy z powołania artystą, przyjmcie więc co dajemy z pobłażaniem współczucia. Kto inny lepiej by był może potrafił odmalować fizjognomją kraju, ludzi i rzeczy; ale inaczéj, ale nie po mojemu. Książka była by się zawsze trochę kłóciła z rysunkami, rysunki przymawiałyby jéj, ona im; tak jak są, będą przynajmniej w nalepszéj zgodzie.

A teraz otwórzmy wspomnienia na nowo.

Co począć, powiedzcie mi przyjaciele, gdy przyjdą z wiatrami, ciemnością, smutek niosąc na swych skrzydłach siwych, długie posępne wieczory zimowe? Kto nie może ani kabały ciągnać, ani plotek słuchać, ani polować i po polowaniu drzémać, a niema co czytać; kto jeszcze nie wyrzekł się zupełnie namiętnego powierzania myśli swych papierowi a papieru ludziom, ten musi jeśli nie z przekonania o potrzebie i obowiązku (bo z tego nas ludzie szydersko i nielitościwie wyprowadzają); to przynajmniej dla tego pisać, żeby nie ze wszystkiem próżnował.

Pozwolicie czy nie, mówić z wami szczérze, moi niełaskawi czytelnicy (z resztą o pozwolenie już nie proszę)? — Sto razy dawałem sobie słowo nie pisać dla was więcej, widząc tak obojętne przyjęcie piszących, tak małą i wyproszoną u nas czytelników liczbę, sto razy potém nieszczęsny nałóg, nadzieja próżna i chętka niewytłómaczona dawały pióro do ręki i pisać zmuszały.

Patrząc na stosy rękopismów które księgarze odrzucają kłaniając się grzecznie,

http://rcin.org.pl

myśląc o chwilach które tym sposobem z życia odjęte zostały i bez użytku stracone, powtarzałem: na cóż pisać?

Na pierwszéj karcie poczętego rękopismu myśl ta zabijała ochotę, ostudzała zapał. Dziś, obojętniejszy na los tego pisma, czy je kto czytać będzie lub nie, biorę pióro jako lekarstwo na długie wieczory, których nowe moje życie zapełnić nie może. Do wszystkiego przywyknąć trzeba, lecz nałóg ciągłego zajęcia trudno się daje zwyciężyć. Kto raz ocenił czas, nałogowie potem ulatające chwile widzi z niepokonaną boleścią. Okolicznościami zamknięty na wsi w miejscu mało znajomém, prawie bez sąsiedzkich stosunków, dla tysiąca drobnych zatrudnień gospodarskich zmuszony siedzieć a siedzieć *doma*, pozbawiony często książek, muszę pisać z biédy. Wybaczcie mi ten wielki grzech. Poetyczne myśli zabiły gospodarskie kłopoty, historya potrzebuje materyałów, które trudno mieć zawsze pod ręką; muszę przedmiotu do obrazków szukać koło siebie, przed sobą.

Niema na swiecie rzeczy, kraju, okolicy niegodnéj uwagi i opisu; przesąd dawny ograniczający ściśle przedmioty mogące służyć za materyał pisarzom, był zupełnie niesprawiedliwy; wszystko w swoim rodzaju zajmującém być może, byleśmy nad drobnostką nawet zastanowić się chcieli, i naukę i niespodziane znaczenie w niej znajdziemy. Każdy kraj, każdy kątek, każdy człowiek może być ludziom nauką, artyście wzorem lub pomysłem. Dzikie lasy Ameryki Coopera, stare zamczyska Szkocyi Walter-Scotta, czemże więcej zasługują na uwagę od naszych lasów i ruin? Historye puszcz naszych w których jeszcze echa przeszłości nieprzebrzmiały, dzieje miast i horodyszcz trawą porosłych, ile poezyi, ile wspomnień noszą w sobie! Niestety! mamy tę wadę i mieliśmy ją od wieków, że wszystko cudze było dla nas piękniejsze, smaczniejsze, więcej zajmujące od własnego; ukarał nas téż Bóg za to. Ze swojego szydziliśmy chętnie, zapieraliśmy się go łatwo, a w cudzą łataną szmatę ochoczośmy się stroili. Ze swego kraju kto niemógł uciec osobą swą, wynosił się obyczajami, mową, sposobem żywota. Trwa to dotychczas jeszcze. Ztąd i pisarze krajowi zawsze u nos pośledniejsi byli dla ogółu od obcych; a z krajowych woleliśmy tych co w sposób obcy lub obcą mową przemawiali o nie swojém. Na cóż zaprzeczać? jest urok w obcej stronie — swoje osłucha się, opatrzy, spospolituje, aż wreście straciemy dla niego uczucie podziwienia, któreby w innych wzbudziło; poznajomić się nawet z niém bliżéj zaniedbywamy jedynie dla tego, że machinalnie, materjalnie stronę powierzchowną znamy do znużenia. Cu-

http://rcin.org.pl

dzoziemiec nowo-przybyły, żywiéj u nas wszystko uczuwa, i choć często pociesznie ale dobitnie opisze.

Tę skorupę zwyczajnie nas otaczających przedmiotów, małe usiłowanie poznania się z niémi łatwo rozbija; chciejmy się tylko zastanowić nad swoim krajem, znajdziemy w nim tysiące wdzięków, tysiące pamiątek, tysiące godnych uwagi przedmiotów.

Prawda, że pierwsze próby poufałych współczesnych obrazów swojego kraju i życia, nie oswojonym z niémi czytelnikom dziko w uchu zabrzmią; prawda, że nie jeden swoich stron opis, znajomych osób wzmiankę, z oburzeniem napotka gorsząc się odsłonieniem niedostępnego przybytku...; lecz wszędzie początek trudny, a wszystko przecie zacząć potrzeba.

Dawnośmy nawykli niebardzo na to uważać co o nas ludzie mówią, bylebyśmy nic sobie do wyrzucenia nie mieli; i teraz przyjmiemy wrzawę, krzyki, urazy, gniewy, jak przyjmowaliśmy je najczęściéj, spokojném milczeniem. Tak samo powitamy krytyki choćby najniesprawiedliwsze i pochwały, których ani się spodziewamy, ani żądamy.

Zamawiamy sobie tylko żeby nikt niechciał kilku obrazków jakie tu znaleść się mogą, brać za portrety z natury kréślone; byłoby to śmiésznością niedarowaną, dumą pocieszną, żeby dziś kto jeszcze, gdyśmy się tak już z wszelkiego rodzaju fantazyjnemi postaciami ostrzelali, koniecznie szukał siebie wszędzie i przedewszystkiemi uznawał się godnym odwzorowania na wiekuistą pamiątkę. Sceny historyczne, wspomnienia i opisy miejsc są, jak najściśléj być mogło, prawdziwe; nigdym się sobie nie dozwalał domyślać i wymarzywszy kłaść na karb historyi. Wszystko da się sprawdzić na miejscach, w podaniach, w książkach.

W tych prawie słowach odzywałem się do czytelników przed laty; odczytując je nie widzę cobym dodał. Odrzuciłem tylko prośbę żeby mnie czytali, bo teraz wiem że prośba ta próżna, a będzie co Bóg da. Losy książek są jak losy ludzi, czasem

http://rcin.org.pl

niezasłużone, często najdziwniéjsze! W stosach zapomnianych dzieł i imion ileż to godnych czytania i pamięci, które czas przysuł pyłem dla tego tylko że wyszły w chwili niepomyślnéj, gdy umysły żywo czém inném były zajęte; ileż znowu rozstawionych trafem, przez imie autora, przez osobiste jego położenie i stosunki, przez narzucane mu cele i t. p., i t. p. *Habent sua fata libelli!* nie unikną ich i *Wspomnienia* nasze, a zatem pożegnam je tylko puszczając z domu rodzicielskiego; starodawném: *z Panem Bogiem!*

http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIA
POLESIA, WOŁYNIA I LITWY

JARMARK W JANÓWCE.

Zacznijmy od jarmarku, tej gminnéj uroczystości tak wesołej, tak u nas charakterystycznéj, którą o ile wiemy, jeden tylko ołówek Orłowskiego potrafił schwycić z całém życiem, wrzawą i fizjognomją rozmaitości pełną.

Na co mamy cyrklować i układać systematycznie te kartki wspomnień? Idźmy gdzie nas oczy poniosą, dokąd pióro poprowadzi.

Oto jesteśmy w małéj mieścinie Polesia Wołyńskiego, Janówce. Mało kto zapewna zna ją, oprócz blizkich sąsiadów, a tyle jest Janówek po naszéj ziemi? Drobne to miasteczko, zasunione w lasy i ustroń głuchą, siedzi rok cały spokojnie na piasku, krzątając się tylko około roli, dopiero na wielki jarmark w dzień SS. Szymona i Judy w Październiku, ożywia się i zaludnia. Należała podobno niegdyś Janówka do możnéj a dziś prawie upadłéj familii Sapiehów.

http://rcin.org.pl

Sławny jarmark tutejszy w promieniu przynajmniej sześciu mil do koła, ściąga żydów, wieśniaków, ekonomów i drobnych właścicieli z wołami, końmi, lub po woły i konie. Woły wszakże charakterystycznie zowiące się tu wszędzie *per excellentiam towarem*, w istocie najważniejszą część targu stanowią.

Nie zachwyca wcale polskie, smutne położenie biédnéj Janówki; trudno aby w niém najbardziej *chętliwe* oko znalazło piękność jaką (chociaż piękność w stosunku do smaku jest tak bardzo względną!); urodziwszy się wszakże w Janówce mogłaby się ona piękną wydawać. Kilkanaście, może więcej chat na piasczystém polu rozrzuconych, jedna karczma pusta, pusty dziś także a dość obszerny kościół z klasztorem XX. Bernardynów, rynek széroki który przez rok cały swobodnie trawą porasta nim go w Październiku wydepczą, kramiki drewniane raz tylko w czasie jarmarku zajęte, mały młynek nareście. Oto rysy fizjognomii miasteczka. Wszystko to razem wzięte nie jest malowniczem na równinie i piasku wśród bajrakowatych i pokrzywionych sosen; lecz dzień jarmarku wielki i uroczysty, zwłaszcza dla arendarza, nadaje tej pustyni pozór ożywiony i całkiem nowy.

Po wszystkich drogach wiodących do miasteczka ciągną się liczne furmanki, wozy, bryczki kryte i nie kryte, nejtyczanki domorosłe, wózki malowane, jezdźcy, pieszaki, budy płócienne nadziewane żydami i rodziny Poleszuków w których startéj twarzy próżne szukałbyś śladów pomięszanych plemion jakie dawniéj zajmowały Polesie.

Rynek cały napełnia się aż po kościół, a ludność wylewa się za sciskające ją płoty. Liczne wozy tło jarmarku stanowiące stawają jedne przy drugich, możnaby nieledwie powiedzieć jedne na drugich; tu, jak się łatwo domyśléć, ognisko targu, mianowicie bliżej karczmy w któréj pożądany spija się *mohorycz*. *Mohorycz* jest gdzieindziéj zwany *litkup, borysz* dodatek do ceny towaru, poczastka znających się na grzeczności i przyzwoicie wychowanych ludzi bez któréj nigdy wieśniak nie sprzeda, a gdy mu kupujący odmówi, choćby korzystną umowę z oburzeniem zrywa.

Ku południowi coraz się zgiełk powiększa, ze wszystkich stron słychać żywe rozmowy i najrozmaitsze odgłosy. Tam wół przyciśniony ryczy, tu koń rży niespokojny i wierzga w bok przechodzącym, piszczą wieprze na wozach poprzywiązywane rzucając się niecierpliwie; a wielka liczba kur, które się tu dobrze płacą, łączy głos swój z tysiącem innych w których jednak głos pana świata, człowieka, zawsze prawie górę trzyma. Trudno jest odmalować rozmaitość postaci, głosów, rozmów, charakterów, fizjognomii, ubiorów, jaka się tu sciska i kręci. Żydzi z bezmianami na plecach jak z bronią swoją, włóczą się za lnem, grzybami i woskiem; Poleszucy w białych sukmanach z pasami czerwonémi lub z czarnéj skóry, z kaletką, krzesiwem, papużą tytuniu

http://rcin.org.pl

i nieodstępną fajką w zębach, kopcącą im nieustannie pod nos i gasnącą co chwila, Filiponi w wysokich kapeluszach i ogromnych bótach wzrostem i strojem w tłumie widoczni; żydówki brudne, odarte i chciwe; kobiety poleskie w chustkach z uśmiechem na ustach a kurami na ręku, hollenderki w dziwacznych płaszczykach z paskowatych kolorowych spodnic zaimprowizowanych; holendrzy z ich rodzinną fizjognomiją; cyganie z czarnemi rozczochranemi włosami, i t. d., i t. d. Nareście nieocenione figury panów ekonomów w czapkach uszatych, w surdutach szarych, z kijami w ręku, z miną pogardliwą. Wszystko to w ruchu niepojętym, każda część ciała osobno działa i nie spoczywa na chwilę, oko sobie, nos sobie, głowa tu, ręka tam, noga gdzieindziej, a myśl czasem jeszcze osobno; począwszy od pierników i obwarzanków, aż do wołów i koni, wszystko się porusza, żyje, lata... Wszędzie brzęczą pieniądze, twarz pali się żądzą zysku, nadzieją lub zaspokojoną radością zwycięztwa.

Pod namiotem rozciągnionym na prędce nad powózkami wśród rynku, ruski kupiec z Łucka rozwiesza swe kolorowe towary, z daleka mile nęcące oczy Poleszek. Tu żeńska połowa jarmarku ciekawie i chciwie pożerając oczyma chustki kraśne, perkale barwiaste ciśnie się i popycha; rozwiązuje starannie zawiązane węzełki dla kupienia nie drogiego stroju ceną kilku kur lub starej faworyty kozy, którą już przemyślny żydek zarznął zaraz wśród rynku.

Obok żydki w kramikach siedząc nieodurzeni natłokiem ludu, wrzawą a krzykiem, wszystkich wołają, nęcą, proszą, cisną do siebie, kłócą się, targują, rozpłacają, rachują, biją nawet, zdając reszty a uważając pilnie by jak najgładsze puszczać w świat złotówki; z zadziwiającą wszechstronnością, i talentem uznania godnym. Między wielomównym żydem namiętnym, rozczochranym, a spokojnym kupcem ruskim waha się żeńska połowa; żyd zna swoje przyciągnienia sposoby, zna tradycyonalnie jeszcze z ksiąg Salomona serce człowieka i serce żeńskie nadewszystko, uczył się słabości ludzkich razem z Talmudem od ojca by z nich dla siebie korzystać, wie szerokie drogi i kręte ścieżki któremi do człowieka trafić można, ma tysiące środków na pokonanie ludzi bezbronnych gdy im chodzi o zrobienie przyjemności *sobie!* Przyciągając do kupna łechce próżność, wabi oczy, pociąga serce i durzy głowę nieboraka. Nie jeden sam nie wie dla czego i na co kupuje; a nie umie się zaprzéć urokowi żydowskich zachęceń.

— No! czy to ty zginiesz jak kupisz! A wej! Taka mała rzecz! Tu wasza ekonomowa kupowała ten sam cyc i drożej zapłaciła, a ja wam oddam taniej, *uf nemunes*, na stratę, po znajomości. Bodajbym zginął kiedy nie na stratę! Ale to reszta. Albo ty nie możesz mieć tego co ekonomowa? A wej? Ty siebie nie poznasz jak się ubierzesz? Nu, nu, bierz, już odmierzone, na, masz!

http://rcin.org.pl

— Kiedy niema pieniędzy!

Żyd się zachmurza nieco, wszakże nie traci ani nadziei, ani odwagi.

— Jakto niema! Herst! Na jarmark bez pieniędzy! To może masz co na przedaj? Co to ty nic nie przedał? i t. p. Podusznego przysięgli poczekają, ty jeszcze zbierzesz, a wej, wielkie rzeczy trzy złote!

Nieco dalej leży kupa sukman, świtek, burek, płaszczów przy wielkiej skrzyni otoczona gromadą kupujących, którzy ubrawszy się dziwują się sobie i uśmiechają na zwodzicielskie pochwały przedającego.

— A co! albo ja nie mówił? Ty inszy człowiek! To ty dom kupujesz nie sukmanę. A jaka to moc, to nie z szerści! Co to targujesz, ja tylko dla was za tę cenę przedaję; stary znajomy — nu — zgoda! Co to gadać bierz a płać?

Trochę w bok znowu stoi wóz z kożuchami, przy którym podobne powtarzają się sceny. Za nim drugi nad którym wetknięto wysoką tyczkę z zawieszoną jako szyld parą bótow; tu sklep na prędce urządzony rozmaitego obówia, gdzie bogatsi Poleszucy zrzucają rozkisłe od błota stare bóty, a nowe, czarne, długie za kolona kupują.

Tuż druga tyczka wysoko wywieszona z roztrzepaną papużą tytuniu, wabi wieśniaków do ulubionego im przysmaku; — targ krótki i cena nie wielka a satysfakcyi wiele.

Wielki sklep czapek rozmaitych rozwieszanych na kołkach powbijanych w ścianę

http://rcin.org.pl

karczmy zachwyca chłopów otwierających przed nim gęby szeroko, oczy szerzéj jeszcze. Stoją przed nim w swoich wyszarzanych białych czapeczkach sukiennych lub wytartych barankowych pretendenci do nowych; probują, patrzą, zaglądają, uśmiechają się, naradzają, a kupiwszy nareście odchodzą ciesząc się co chwila, zdejmując z głowy by pogładzić rękawem, poprawując i oglądając się czy cały jarmark patrzy na ich czapkę.

Tak to samo i w Warszawie z nowym surdutem eleganta.

Dalej w szynku dymią ogniska koło których jesienném zimném skosniałe ręce grzejąc Poleszuki zapalają swe fajeczki i przyśpiewując wesoło przystawują garnuszki z trochą krup, trochą wody... Poleszuk gdziekolwiek stanie, cokolwiek robi, nie obejdzie się bez ognia i dymu; w lipcu nawet przez nałóg rozpala sobie ognisko, może dla ulubionéj fajki, która nieustannie gaśnie. Pod ściśnionemi w rynku wozami wśród najdziwniejszych sprzętów na przedaż leżą i długie drewniane osikowe lub olchowe trąby, których przeznaczenia trudno obcemu na pierwszy rzut oka odgadnąć. Są to dymniki czyli kominy chat poleskich, które pijani śmiejąc się armatami nazywają. Na wozach siedząc gospodynie same pilnują worków i czekają kupców; gospodarze najczęściej w karczmie za stołem lub za pokupką się włóczą. Oprócz innych drewnianych wyrobów nie małym towarem są tu koła obodowe i łyka na postoły (łapcie-kurpie) które w pęki powiązane wiszą na wozach. Biedne drzewa!

U płotów stoi większa część wołów przeznaczonych na przedaż żując chciwie zarzuconą im garść słomy; koło nich kręcą się żydki i panowie wolarze. Droga wiodąca od młynka do klasztoru zowie się uliczką Końską; przez nią nieustannie chłopi ze swemi chmyzami, ekonomowie z odpasionemi kalekami, żydzi z wypracowanemi szkapami przejeżdżają się klaskając z biczów i zamęczając do reszty swój nieszczęśliwy towar. Kiedy niekiedy targ ich zatrzymuje, znawca zastanawia, opatruje, maca gruczołów pod gardłem bojąc się zakurzonéj nosacizny, patrzy w zęby, ogląda nogi, gani, uśmiecha się i targuje. Nakoniec oszukać u nas to ani grzech ani dziwota, mają to wszyscy za cóś nawet niezmiernie sprytu dowodzącego. Oszukują też nietylko żydzi ale i jaśnie wielmożni, powtarzając stare głupie przysłowie: Od złobu do żłobu, kto kogo okpił to chwała Bogu.

Dawniej było tak dalece obowiązkiem szlachcica znać się na koniu, że oszukanie się na nim za słuszną karę nieumiejętności poczytywało się może; ale dziś by temu dać pokój, zostawmy to żydom.

W targu jest wielka a wielka sztuka. Kto kupować nie umie ten i przepłaciwszy nie kupi; trzeba mieć doświadczenie i krew zimną kupca z professyi, nadewszystko trzeba mieć cierpliwość. Nawet strój właściwy przykłada się do dobrego kupna; kupu-

http://rcin.org.pl

jący powinien być trochę oszarpany, w baraniej czapce, z kijem w ręku, a minę mieć zbiédnioną, nie poczesną. Zwyczajny targ od trzeciéj części zażądanéj ceny się poczyna i zarywa w początkach na kłótnię, która stopniami się uśmierza, aż do ugody przyjdzie.

Ku południowi zwiększa się liczba ichmościów, którzy z fajkami w ustach, z laskami w ręku, najpoważniejszą część jarmarku stanowią; pań także i panienek kapelu-

http://rcin.org.pl

szowych, szlafroczkowych, salopkowych, które się niespokojnie oglądają czy kto młody, przystojny na nie nie patrzy. Ile to małżeństw i czułych znajomości poczęły się od jarmarków.

Niektóre fizjognomje dobrze dokonana sprzedaż ożywia, inne kupno korzystne, inne jeszcze dobry trunek; smutnie tylko ziewają ci którym na wyjezdném z domu stara baba z próżném wiadrem przeszła drogę i przez to nic na jarmarku zrobić nie mogli. Próżne wiadra są zawsze pewną próżnego starania przepowiednią.

Na Końskiej uliczce, koło wołów ku wieczorowi dopiero zaczynają brzękać pieniądze, bo każdy kupujący w nadziei spuszczenia z ceny pod koniec jarmarku, czeka z kupnem i ociąga się do wieczora. Wieczorem obraz jarmarku całkiem się zmienia.

Jak wszystko co się kończy, jak bal gdy swiéce gasną, jak gra gdy stolik odstawują, jak wszelki szał gdy po nim tylko usta spalone zostaną, tak i jarmark smutniejszy jest przy końcu! Niestety, jak wszystko i jarmark skończyć się musi!

Tam pijani pokrwawieni trochę lub tylko pobłoceni taczają się z babami za ręce trzymając i śpiéwając chrypliwie, powoli, cicho; — żydzi śpiesznie pakują resztki towarów, zmiérzch pada. W karczmie rozbite kieliszki i szklanki, pobluzgane stoły, błota choć orać i pijacy śpią pod ławami. Na rynku drzémią przygasłe ogniska, walają się szczątki jadła, stare łapcie które ostatni raz na jarmark przyszły; a krew pobitych baranów psy liżą spokojnie: rzekłbyś pobojowisko. Koło płotów znać po śladach woły których już nie ma; kołki z nich pozrywane, gdzie niegdzie uleżana ziemia; tam cóś rozsypanego, indziéj rozlanego.

Po drodze wozy różne sprzężone końmi, wołami, ciągną z nowém kupnem; wszyscy weseli, bo wszyscy prawie prócz żydów pijani. Cygan z żoną i synową, czarny, osmalony, odarty, któremu koszula z boku wygląda, gada jeszcze z chłopem w kącie tajemnie, po cichu. Ten czapkę nowo kupioną nasunąwszy na uszy, z fajką zgasłą w zębach, z krzesiwem w ręku które z kaletki dobył, słuchając, krzesze ogień po palcach i skrzesać go nie może. Dwie cyganki z czarnémi włosami, z białémi zębami obracają wieśniaka z dwóch stron i gładząc pod brodę starają się przekonać.

Wszystko się pakuje, wyjeżdża i śpieszy do domu; przed chatami mieszczan Janowskich żegnają się z niemi ich krewni, powinowaci, kumy, swaty, znajomi ze wsi sąsiednich, całują i rozchodzą. Ta scena jest najczystsza i najczulsza ze wszystkich obrazków jarmarkowych.

— Dziękujem, dziękujem wam za wszystko, wołają odchodzący.

— Wybaczcie, odpowiadają zwykle gospodarze.

— Dobrze wybaczyć najadłszy się. Jest to dosłówna forma dowcipnéj odpowiedzi, którą sto razy powtórzoną zawsze śmiéchem naiwnym i prostym przyjmują jakby nową.

http://rcin.org.pl

Poczém gospodarze ukłony jeszcze z daleka przesyłając, wracają do chaty. A może ciekawi jesteście jak siedziba bogatszego Poleszuka wygląda?

Własnie w jednéj z chat odpoczywałem i mogę wam ją opisać. Podwórko otoczone chlewkami różnego kształtu i wielkości, błotniste, ścieżką wydeptaną przedzielone wiedzie do sieni, w których duży wieprz karmny poufale chodzi i mruczy wiedząc jak jest ważną w domu figurą. Kilka kur sadowi się na belce do snu i trzepiocze skrzydłami moszcząc się jak najwygodniej. Przez wysoki próg wchodzi się do białej izby, izby paradnej w której jest piec, a na przedzie jego palą się skałki smolne. Kolo pieca

ława, w głębi poczęte krosna, kolébka dziecka i stół także otoczony ławami. Sciany do koło opasują ławy do nich przymocowane. Ku drzwiom stoi ceber, rażka, garnki na półkach, kwarta stara. W głębi w kątku szanowna dzieża chlebna, poważnie zajmuje pierwsze miejsce pod obrazem błyszczącym N. Panny, która nad nią roztacza swój płaszcz gwiazdzisty.

Nade drzwiami i oknami krzyże i symboliczne słowiańskie charaktery święconą krédą nakréślone lub wycięte pobożną ręką dziaczka, bronią wnijścia wszelkiemu złemu; na średniej belce widzę wyrzezany rok 1790, — stara chata!

Próżnoby tu kto szukał śladu podłogi; niema jej, tylko ubita ziemia. Okna maleń-

http://rcin.org.pl

kie w części z okrągłych szybek złożone, a przemyślny gospodarz ściany swoje czysto wybielone od spodu do pół żółtą gliną pociągnął, żeby mu nowej świty nie bieliły.

Na ławie pod piecem siedzi stara kobiéta z fajeczką w zębach, z oczyma wlepionémi w garnki; koło drzwi szczepie drzewka wysoki parobek z fajką także, a młoda kobiéta kołysze dziecko, drzémie i spiéwa.

Takiem jest wnętrze chaty Janowskiej.

Tymczasem na drodze wiodącej ku młynkowi rozmijają się bryczki, wózki, konni i wszystko co żywo opuszcza miejsce jarmarku, na cały rok potem puste znowu jak przedtem, aż do SS. Szymona i Judy.

Po skromnym jarmarku w Janówce, widzieliśmy ich wiele na Wołyniu daleko szumniejszych, pokaźniejszych, okazalszych, w głębi takich samych. Panicze tylko zastępowali ekonomów, a cugowe konie szkapki naszych chłopów; zamiast księdzówień i ekonomówien, występowały w karetach i koczach hrabine różnego rodzaju; a Krzemieniecki kupczyk i Odeski kommissant tychże prawie używali do sprzedaży sposobów co żydek, który cycc i chustki w Janówce zachwalał.

Jedna tu może szczególnie klassa społeczeństwa naszego zasługiwała na uwagę: to młodzież. Nigdzie na świecie niema jej tyle co u nas po jarmarkach; nigdzie ona tak nie szumi i nie hula, nigdzie tak drogiego czasu, sił i pieniędzy nie trwoni. Czém się to dzieje? Mój Boże, długaby była a smutna odpowiedź, nie chcemy jej poczynać. Na takich zjazdach zwykle karty, pijatyka i handlarstwo końmi całe czasem tygodniowe zatrudnienie stanowią. Mamyż tak wiele do stracenia czy tak już ostatkami gonim, że o nic nie dbamy? Jedno lub drugie przypuścić zarówno smutno.

Niema prawie na Wołyniu znaczniejszego miasteczka któreby jarmarku swojego nie miało; potrzeby miejscowe aż nadto usprawiedliwiają pracowite często staranie o zaprowadzenie takich targów. Zjazdy liczniejsze same z siebie byłyby równie dla małoznających się i cały rok rozpierzchłych ludzi korzystne, gdyby tysiące pokus nie psuły młodzieży. Najsławniejszémi tego rodzaju zbiegowiskami są jarmarki Berdyczowskie, których się nam nigdy widzieć nie udało, dwa Dubieńskie, Jarmoliniecki i kilka innych.

http://rcin.org.pl

Wszędzie młodzież gra pierwszą i najważniejszą rolę; — wszędzie konie, ta stara nasza namiętność któréj przyganiać się nie godzi, po ludziach zajmuje miejsce najcelniejsze. Wszędzie sklepy przemyślnych żydków, Greków i Włochów korzystają ze zręczności i wystawują co najpośledniejszy swój towar na zbycie; gdzie niegdzie i nieufny księgarz zatoczy swój wózek, najmie półki, postoi do ostatniego dnia i odjedzie chmurny. Ale za to ile fraszek kupiło się do domu, ile pękło butelek szampana, co za zajmujące wieczory nad preferansem! Szczęściem karty przechodzić zaczynają, wielu przesyconych nie dotyka ich więcej; oby to szlachetne przedsięwzięcie potrwało!

http://rcin.org.pl

STYR I HORYŃ.

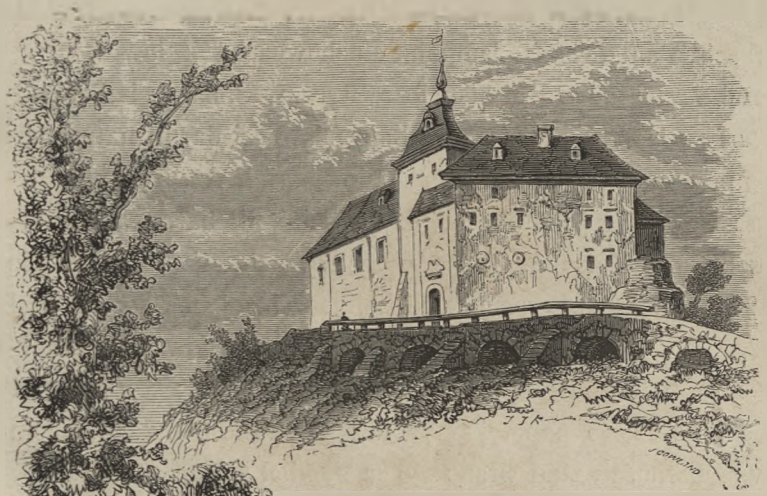

JEDNĄ z najznaczniejszych rzek Polesia Wołyńskiego jest Horyń, którego brzegi nie bez przyczyny z piękności są sławne. Rzeka ta z wielą innémi w starożytnéj sławiańszczyznie Bohami, była ubóstwioną; ślad tego pozostał w nazwaniu miejsca *Boh-Horyn* (Buhhryn dzisiaj). I nie dziw; u rzek, jako u ognisk żywota krajowego, zbiegały się wszystkie znaczniejsze osady, zamki, horodyszcza; rzekami przychodziło i odchodziło wszystko co kupowano i sprzedawano; one dawały życie. Śladów znakomitszych zamczysk i starożytnych sadyb szukać potrzeba u zbiegu rzek gdzie najczęściej stawiane były, lub pod nad ich brzegami.

Styr, którego nazwisko o dawnéj żeglowności zaświadcza, wypływa z wzgórzów nie daleko sławnego w historyi Wołynia (dziś w Galicyi), zamku Oleska, pamiętnego urodzeniem Jana Sobieskiego; a wpada do Prypeci, nie daleko Kożangródka. Po

B IBL

http://rcin.org.pl

drodze znajdziesz nad jego brzegami stare osady : Beresteczko, Boremel, Bilcze, Murawiec, Targowicę, Łuck, Rożyszcze, Sokul, Kołki, Czetwertnią, Czartorysk, Rafałówkę, Borowę i t. d. Wylewy jego zapewniają zbiory obfite siana lub jarzyny na tęgach nadstyrowych, byleby tylko zbyt długo nie trwały i nie powtórzyły się w lecie; wody ułatwiają handel drzewny wiele dawniej znaczący dla Polesia bogatego w lasy towarne. Styr, dla tutejszych brzegowych mieszkańców, jest tém czem Nil dla Egyptu, muły jego użyźniają płaszczyzny i ogromne dają plony. Bogaty w ryby, jako to: Bieluszę czasem trzyłokciową, Głowacza (Hołowel), Płocice, Mareny, Kiełby, Wierozuby; płynie ciągle prawie lasami i łęgami, rzadko mając brzegi dostępne i suche. Najznaczniejsze zamki stojące nad nim są Łucki i Czartoryjski.

Horyń poczyna się około Usteczka na Wołyniu, obfituje także w ryby z których brak mu tylko smacznego a niezdrowege węgorza. Znaczniejsze stawy na téj rzece, które już Rzączyński nasz wspomina, są w Butynie, Młynowie, Muszkowicach, Wiśniowcu, Łozach, Przedmirkach, Pańkowcach, Jampolu, Lachowcach, Zasławiu.

Oprócz połowu Wierozuba wspólnego Horyniowi ze Styrem, Słuczem i Strumieniem, oprócz Czeczugi (*Sturio minor v. oxyrinchos*) bają nam nasi dawni naturaliści nawet o perłach w Horyniu pod Ostrogiem poławianych, o ktorych Rzączyński, pracowity zbieracz wieści, słyszał a potem je na swoje oczy widział, ale bardzo nie wielkie. Dziś to najmniejsza osobliwość Horynia. Tenże poczciwy naturalista chwali się rogiem jednoróżca wykopanym pod Bohlrynem, pod Żelinem i gajem Chodaki nad Horyniem; a wiemy jak dziwnie cudowne własności przypisywali mu dawniejsi empirycy. Samo zwierze, jak wiemy, było godłem i symbolem czystości; i w historyi nauki chrześcijańskiej wyobrażenie jego często napotykamy. Przypisywano temu zwierzęciu bojaźliwość i upodobanie w samotności, ztąd brano go za symbol zakonnego żywota, potém czystości zakonnéj. W IX^{ym} i X^{ym} wieku malowano go u krzyża; w VIII^{ym} już na pastorale opatów Fuldy widzim go klęczącym pod krzyżem, późniéj staje się godłem N. Panny, Ś. Justyny i Ś. Cypryana. Ogromny róg jednoróżca zachowywano długo w Skarbcu koronnym w Krakowie. Lecz dajmy pokój jednoróżcom dziś tylko w herbach prawo obywatelstwa mającym.

Jadąc brzegami Horynia od wsi Cepcewicz (nie daleko miasteczka Berezńicy) odkrywają się piękne łąki, wśród których rzeka ta wstęgą płynie. Cepcewicze, wielka osada dziś na wielu drobnych podzielona właścicieli, ma jeszcze smutne ruiny wielkiego i pięknego pałacu i pusty na wpół wycięty ogród. Żaden z tych którzy po części rozerwali za długi tę piękną osadę, nie chciał wziąć na siebie ciężaru jakiby spadł na niego z objęciem pałacu, i tak budowa prawie całkiem nowa jeszcze opuszczeniem zniszczała. Wyrwano tylko z niéj co małym posiadaczom cząstek przydać się mogło do małych

http://rcin.org.pl

wznoszących się domków; piękne posadzki, marmurowe kominki, okna i drzwi, aż do ostatniej tarcicy, aż do ostatniego cwieka. Malowane sufity, mozaikowane ściany powitał wiatr, śnieg i zniszczenie; rok za rokiem przegniwał dach, łamały się belki i dziś stoi tylko smutny szkelet przypominający niedawne jeszcze wesołe, nadto wesołe życie, którego ostatnie sceny tak były bolesne i straszne. Ile to ruin u nas, ile ruin na każdym kroku; a jest-że co smutniéjszego nad nowych jeszcze budowli gruzowiska!

Stare drzewa, widok na łęgi dalekie, ruiny pałacu z galeryami i officynami na wzgórzu, zdobią Cepcewicze; miejsce piękne gdyby do jednych rąk i do porządku powrócić mogło. Od tej wsi jadący brzegiem Horynia zaczyna spotykać kurhany czyli mogiły, zabytki wojen, rzezi może lub starożytnych smętarzy, skupione w blizkości osad po kilka i kilkanaście, gdzie niegdzie rozsypane pojedyńczo. Miejscowe podania nic o nich stanowczego nie mówią; wiek ich jednakże dowodzą ogromne porosłe na wierzchołkach sosny. Koło samych Cepcewicz, u wjazdu od strony Bereźnicy, jest gromada takich kurhanów wśród któréj wywrócony krzyż leży; daléj jadąc znów rozsypanych mnóstwo.

Mimo sprzecznych podań o Szwedach i Tatarach, zdaje się być niewątpliwém że najświeższe mogiły są zabytkiem wojen i rzezi kozackich za Jana-Kazimierza. Horyń, w zawieszeniach broni i czasowych układach, służył za granicę któréj Kozacy nie przekraczali, i mogiły niektóre mogą być śladem pierwszych napadów i bitw po przejściu téj rzeki, a znajdowane częściej nad inne pieniążki Jana-Kazimierza zdają się to potwierdzać.

Wszystkich jednak mogił w téj części kraju rozrzuconych do téj epoki odnieść nie można; są od niej daleko starsze i widocznie kształtem, położeniem swém odmienne. W różnych stronach Polesia wołyńskiego i Wołynia obficie spotykamy usypy ziemi niedaleko osad, zamczysk i horodyszcz, na wyżynach, na łąkach, po lasach. Kopce, które jak wiemy Tatarzy sypali zapędzając się w głąb kraju niémi drogę swą znacząc, służące do obejrzenia wielkiej do koła przestrzeni; położone są zawsze na pagórkach. Z każdego z nich dwa przynajmniej dojrzeć się dają; leżą one pojedyńczo zawsze i po rozkopaniu nic się w nich nie znajduje. Gdzie ich jest dwa lub więcej razem skupionych, kurhany tutejsze są zabytkiem wojen, lub śladem dawnych smętarzysk pogańskich; pojedyńcze po lasach, błotach i nizinach wiążą się często z podaniami miejscowémi i są grobami zabitych lub samobójców; czasem znakomitych rycerzy. Znalezienie w nich siekierek kamiennych i drobnych resztek bronzowych ozdób odznacza najodleglejszą starożytność; w późniejszych spotykamy szkło i żelazo. W ogólności Polesie wołyńskie, jakkolwiek swém położeniem obwarowane w gruzach zamczysk starych, w mogiłach i wałach, nosi ślady wielu wojen i klęsk które przeżyło. Na starych horo-

http://rcin.org.pl

dyszczach najpowszechniej dziś niedostępnémi błotami otoczonych znajdują znane w całej Europie siekierki, dłuta i ostrza dzid a strzał kamiennych. Jadąc daléj brzegami Horynia, który się z głębokiego parowu okazuje i chowa, zbliżamy się do uroczyska nazwanego Skoczyszczem.

Prześliczne miejsce do marzenia, prześliczne dla malarza któryby krajem własnym nie gardził. Horyń ścisniony płynie w dole, nad nim zwieszają się posplatane drzewa i sosny, dęby, brzozy i gęsta leszczyna; wody jego okrążają do koła wyspę zieloną

w dole, u stóp patrzącego położoną, okrytą staremi dębami, na której jeśli się bydło pasie, rzekłbyś krajobraz Pawła Pottera. Na dobitkę wiąże się jeszcze do tego miejsca podanie, jedno z tych jakie tylko na Wołyniu lud umie tworzyć i opowiadać wśród długich wieczorów zimowych.

Kozak, który mnie wiózł wielkim galopem, kiedym go naumyślnie o to miejsce spytał, kiwnął głową i z poetyczną prostotą właściwą Ukraińcom (był bowiem rodem z Ukrainy) zaczął opowiadanie.

— Alboż to niewiecie panie, mówił mi swoim językiem, dla czego się to miejsce Skoczyszczem nazywa?

— Nie wiem doprawdy.

http://rcin.org.pl

— No to ja wam rozpowiem; straszna to tutaj się dawniej rzecz stała. Była sobie jedna dziewczyna w tej wsi bardzo piękna (harna) a dwóch parobków w niej się kochało. Chodzili za nią jak cień, posyłali podarki, wyprawiali swaty; ale jej czy zły duch serce zaklął czy ją złe oczy zamówiły, jakoś nie mogła pokochać żadnego, a od obu opędzić się nie umiała. Rodzice codzień jej mówili potrzeba lubeńku pójść za mąż; a jej się nie chciało. Boć to w chacie ciężkie życie mołodycy, już nie to co dziewczynie; pańszczyzna, dóm, mąż, a jak Bóg da dzieci wszystko na jej głowie, nie ma czasu i tchnąć. Jeszcze to kiedy dusza do duszy przystanie a ludzie się pokochają, można znieść takie życie; a dziewczyna niepolubiła ani tego ani tego. Oddalała więc różnémi

sposobami : to jak skończy krośna, to jak pas wytcze i ufarbuje nici, to jak siostra dorośnie, aż się w końcu przebrało wszystkiego, a rodzice naglili, trzeba było kończyć z niémi. Wzięła się biedniaczka na zły sposób. I iak szli z praźnika koło tego miejsca gdzie Horyń płynie szeroko na staje, powiedziała im pół żartem, pół doprawdy :

— Który z was rzekę przeskoczy, za tego pójdę!

Bo myślała może, jak im to powie, to ją porzucą. Ale oni szli do cerkwi i wzięli błogosławieństwo od popa nic nie mówiąc na co, całowali krzyż i ewangelją, potem

http://rcin.org.pl

poszli nad brzeg rzeki, a przeżegnawszy się skakali jeden za drugim i oba potonęli dla dziewczyny. A ona jak to zobaczyła, jakoś ją sumienie ruszyło, a żal wziął za niémi :

— *Dwi duszy zhubyła, nechaj i ja hynu!* zawołała i trzecia skoczyła w Horyń ; a odtąd to miejsce Skoczyszczem się zowie.

Już mnie konie daleko odniosły od Skoczyszcza a jeszcze myślałem o tém osobliwszém podaniu, tak poetyczném i smutném. Trudno przypuścić by mu podobne zdarzenie za osnowę służyć miało; lud zapewne stworzył je z nazwiska miejsca, i przyznać potrzeba, że był w tej chwili poetą. Niema prawie mogiły, niema rozdroża, uroczyska do którego by nie przywiązywało się mniej-więcej piękne i poetyczne podanie. Zbiór ich równie zajmującym byłby jak pieśni, a może dla poznania ducha i charakteru ważniejszym.

Podjechawszy daléj ukazał mi się krzyżyk nad drogą na mogile ustronnéj.

Mogiła zarzucona była gałęźmi; poznałem że to było miejsce pogrzebu samobójcy lub nagle zmarłego człowieka. Zwykle chowają ich na rozstajach, przy drogach, a każdy przechodzień rzuca tu westchnienie za jego duszę i gałęź, garść ziemi lub kamień na grób. Z tąd powstają częste stosy gałęzi i kupy kamieni nad drogami, które są oznaką mogił podobnych. Krzyżyk któryśmy mijali nad samym brzegiem Horynia, postawiony był biédemu flisakowi, który utonął w rzece i tu został pochowany. Wieczny mu spoczynek; pewnie płynął najęty, smutny, tęskno oglądając się na chatę rodzinną, na żonę, może i na dzieci stojące na brzegu — płynął dumając o swoich i łza mu oczy zabiegła, — utonął. A po nim żal krótki — w pracy niema czasu, swoi łamali ręce, żona płakała dwa dni i — prędko zapomniano.

Poetyczny kraj, myślałem jadąc tu raz pierwszy, ile tu myśli zebrać można po drodze, ile przedmiotów do dumania : ruiny pałaców, mogiły, podania i tak piękne obrazy!

Odtąd sto razy przebyłem znajomą potém dobrze drogę i doświadczyłem na sobie com postrzegał na drugich : obyłem się z pięknością miejsca, z podaniami i widokami, tylko zbliżając się do Horodca zawsze mi było weseléj. Lud zdawał mi się zamożniejszy, lasy piękniejsze i calsze, powietrze nawet swieższe; a choć siwy Horyń zdala na lewo się zostawał, nie żal mi go było, spoglądałem na Horodeckie topole, bielejący pałac i zabudowania, długo rozciągniętą wieś na prawo, aż witałem znajomy krzyż nad drogą, znajome mi przechadzek ścieżki; pamiątki miłe choć nie historyczne, ale moje własne.

http://rcin.org.pl

OSOWA FELIŃSKIEGO.

RZEBYWSZY długie i szeroko leżące lasy, trochę piasku, trochę błota, napatrzywszy się sosen które mi zarówno z oczerotami i piaskiem obrzydły, zbliżałem się wreście do Osowéj. Po drodze minąłem Stepanhorod, osadę zapewne starożytną wśród najdzikszego Polesia leżącą, prawdziwie nie piękną lub tak przynajmniej dziwnéj i oryginalnéj piękności, że jéj dopatrzéć trudno, cały bowiem obraz składa się z głównych tylko pierwiastków tutéjszych, piasku, błota i sosen. Z tego materjału żaden geniusz nic innego nad dziką pustynię nie utworzy; ożyw ją czém chcesz : budowami, ludźmi, zwierzęty, będzie to zawsze smutna tylko pustynia. Wśród brzóz, dębów, dolin, wzgórków różną zielenią pokrytych, stawów i kręto-płynących rzeczułek, choćby ludzi i żywéj duszy nie było, odetchnąć lżéj i weselej : jużto nie pustynia. W głuchym Polesiu które, nie przeczę, smętną sobie właściwą piękność mieć może, rzadko ujrzéć co innego nad nieprzebyte piaski, błota, sosny zmieniające się co chwila i kombinujące w różnych stosunkach. Czasem jak zajrzysz kępiaste błoto porosłe wiszarem samo jedno zalega przestrzeń ogromną; to znowu piasczyste wydmy pokryte chudą sosninką wyciągają się opasane czarnym, na w pół zniszczonym lasem.

http://rcin.org.pl

Często podróżny, jadąc dzień cały, niema na czém weselszém oprzeć znużonego oka; to czyni w niektórych stronach Polesia podróż niesłychanie nudną. Spójrzysz w dół : pod twemi nogami obsuwa się piasek żółty, suchy, nagi, nie pokryty żadną roślinką, posypany tylko zwierzchu żółtémi igłami i szyszkami sosen. Przed tobą ciągną się długie groble i tak zwane nakoty, a po obu ich stronach puste, kępiaste błoto, na którym tylko porozrzucane stoją stożyska lub schylone stogi. Ogromne trawy, porastające na niém, kołyszą się od wiatru z szumem cichym i smętnym. Gdzie niegdzie przez rów pluśnie wąż lub piskorz; przemknie się z kołka na kołek sroka lub wrona, krzykliwy bekas i żałobliwie zawodząca czajka. Sosny nawet otaczające błoto nie są to owe

proste, smukłe, kształtne, ukoronowane w górze zielono-bujną zasłoną gęsto splecionych gałęzi; ale krzywe jakieś, chore, mdłe, najczęściej podsmalone pożarem wiosennym od spodu, pół czarno-rude, pół blado-zielone, wynędzniałe jak ludzie na złym karmie i w złej doli. Zważcie sami czy strony Polesia, których widok składa się nieuchronnie z tych jednostajnych pierwiastków, pięknémi być mogą? Ale zarazem nie myślcie żeby całe Polesie takiém być tylko miało. Są w niem i bardzo piękne miejsca; a naprzód taż Osowa do któréj już jedziemy, wcale niepodobna do poprzedzającego opisu Stepanhoroda.

http://rcin.org.pl

Dla obcych, którzy drogiéj mi Osowéj znać bliżéj i kochać nie mogą ja ją kocham dla jéj mieszkańców, muszę powiedzieć by wzbudzić ciekawość, że była dawniéj własnością Aloizego Felińskiego, autora *Barbary*. Stoi tu jeszcze domek w którym on mieszkał, jest w nim pokoik w którym arcydzieło swe utworzył.

Osowa położona jest piękniéj nad inne blizkie osady Poleskie; dwór stoi na wzgórku, nad przepływającą w dolinie rzeczką Bereżanką, którą otaczają piękne rozrzucone stare olchy. Na lewo od dworu, gaj z dębów, klonów i lip starych a rozłożystych cudnie się wydaje i osłania nieciekawy widok na jednostajną wstęgę dalszych lasów. W prawo rozciąga się wieś długa, kończąc u młyna i stawni; — po nad wodą stara cerkiewka ocieniona drzewami wychyla swą zczerniałą kopułę. Wszystho to maluje się na tle sosnowych borów opasujących każdy widok tutéjszy. W tyle domu widać z za nowych trzebieży wieś Kidry, wzgórza, laski, pola, i znowu lasy a bory sine...

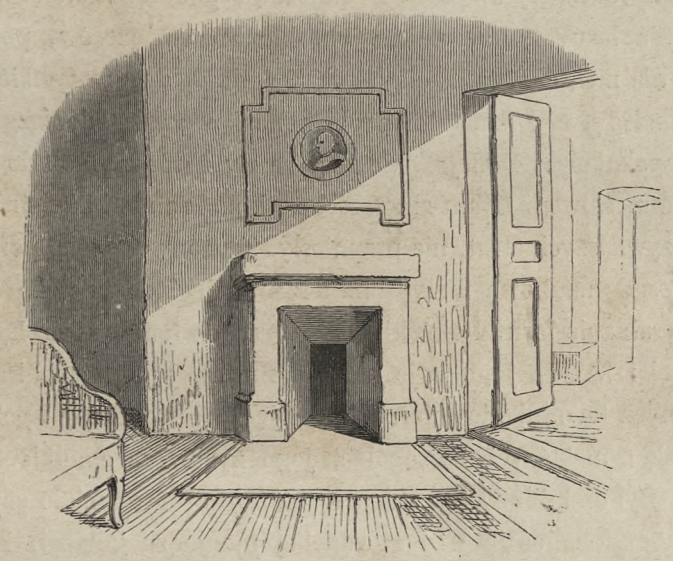

Któż nie słyszał o Felińskim, kto nie czytał patetycznéj jego *Barbary*, jego gładkich, bo nadewszystko gładkich gładkiego Delilla przekładów? Ale mało kto zna życie poety i słyszał o jego Osowie. Wybór Delilla i Alfierego dość charakterystycznie okazuje smak jego i literackie przekonania które, w czasie na jaki trafił, nie dziwią. Feliński nie był geniuszem, nie był nawet wielkim poetą, ale w wysokim stopniu

http://rcin.org.pl

posiadał dar władania językiem, talent patetyczności; i porównany z temi na których się kształcił, których naśladował, nie wiele im ustępuje. Zbyt zimny, może za mało też miał odwagi by z ogniem wewnętrznym śmiało się objawić; posłuszny prawidłom do zbytku, bał się przestąpić ich i sam obciął sobie skrzydła. — Są jednak w *Barbarze* i innych pismach Felińskiego, miejsca prawdziwie piękne i nadewszystko wymowne.

W gabinecie Felińskiego, nad kominem jest jakby wydarty ze stereotypowéj edycyi Didot'a biust uwieńczony, a raczéj tłusta i niezgrabna karykatura Wirgiljusza. Pokój ten, w którym on zwykle pracował, ma jedno okno, drzwi szklanne na ogród, zimny, długi i smutny — trochę go tylko ożywia kominek.

Feliński dostał Osowę w spadku, i miał na niéj wielkie nadzieje majątkowe. Położona w ogromnych lasach na ówczas jeszcze prawie nietkniętych, które większą część dwóchset kilkudziesięciu włók obszerność majątku tego zajmowały, zdawała mu się nie bez przyczyny zdolną zasilić długi handel drzewny, który się właśnie w tym czasie ożywiał. Jakoż zaniedbawszy zwyczajne rolnicze gospodarstwo wziął się Feliński szczérze de wyrabiania lasu, balów dębowych, klepki, wańczosów, potaszu; najmował ludzi, skupował dla nich charcz, zaciągał długi śmiało, a że wszystkiemu razem chciał podołać, pisał *Barbarę*, ciął las, tłómaczył Delilla i wyrabiał klepkę; nie wyśmienicie mu poszły jego spekulacye. Dodajmy do tego że zły obrót użytych do sprzedaży kommissantów, złe lata, słowem fatum zrządziło, że kilkokrotne, kilkoletnie próby nic mu, prócz coraz rzeczywistszych strat, nie przyniosły. Zrażony wreście, porzuciwszy spekulacye, przyjął posadę naukową w lyceum Krzemienieckiem, daleko dla niego stosowniéjszą nad wyrabianie lasu. Feliński miał syna, ale ten w rzece kąpiąc się utonął, miał dwóch braci i familja jego żyje jeszcze. Bratowéj jego winniśmy, prócz wielu innych pism pełnych talentu, niezmiernie zajmujący opis podróży i pobytu w Syberyi. Dowiedziawszy się o niektórych szczegółach jego życia, ze smutkiem i współczuciem myślałem o nim. Był on lubiony bardzo w sąsiedztwie które umiało cenić jego talenta, litując się jakby nad słabością nad szczególną manją spekulacyi, któréj złe skutki wszyscy z góry przewidywali. Nieszczęściem jeden talent prawie zawsze daje człowiekowi mniemanie, że może być zdatnym do wszystkiego; gdy tym czasem nic prawdziwszego nad to, iż podział talentów prowadzi z sobą podział pracy. Niezmiernie mało jest ludzi wyjątkowych, którzy są jako-tako do wszystkiego zdatni; a i ci albo w czémś upodobaném sobie są najznamienitsi, albo we wszystkiem tylko znośnie mierni. Nie pojmujemy jak Feliński spodziéwał się pogodzić skutecznie sprzeczne zajęcie spekulatora i poety; jedno koniecznie drugie wyłącza. Spekulacye właściwe są tylko człowieczkom o nizkiém a wydatnym czole, o świécących oczkach, chudéj twarzy

http://rcin.org.pl

i skrzywioném ciele, którzy do niczego więcéj się nie zdadzą, prócz do robienia pieniędzy.

Tacy ludzie są czasem potrzebni, raz w kilkaset lat, na podkrzepienie upadającéj fortuny lub podniesienie nieznanéj rodziny, mającéj zająć miejsce w społeczeństwie wakujące. Lecz poeta mógłże by kiedy zniżyć się aż do spekulacyi, aż do drobnostkowych rachub zysku, którym poddać się i oddać się tylko może ten komu świat cały, niebo i ludzi, zakrywa hollenderski dukat. — Żył w Polesiu, niedaleko od Osowéj, pamiętny do dziś dnia w okolicy, hrabia Plater. Niewiem kto pytał się go raz jakimby sposobem można się fortuny dorobić.

— Najłatwiéj, odpowiedział hrabia zimno, trzeba tylko na rok głupcem zostać.

— A potém? spytał znów ciekawy.

— A potém, przywyknąwszy, zostanie się nim na całe życie.

Otóż właśnie dla czego Feliński nie mógł się majątku dorobić. Spójrzcie na tych co się dorobili, lub dorabiają fortuny; któż oni są? pewnie nie poeci. W ich żyłach płynie krew zimna, skrzepła, gęsta, serce ich bije powoli, oczy tylko czasem ukradkiem się zaiskrzą. W ich przodkach naliczysz dawnych przerodzonych na jasno-błąd wychodźców Judei, szczątki krwi germańskiéj, kroplę wędrowną z żył John Bulla, lub gałęź szczepu włoskiego skarlałego od lat kilkuset. Spekulator żyje w pieniądzu, oko jego widzi grosz pod ziemią, w wodzie, w drzewie, w niebie i na każdém miejscu, widzi we krwi własnych dzieci, w uśmiechu żony, gdyby mógł go *z siebie* wyciągnąć *dla siebie*, samby wlazł chętnie w alembik. Takim to ludziom udają się spekulacye; przytomność umysłu zwróconego przez całe życie w jeden punkt, wprawa, szalbierstwo, instynkt, wszystko im pomaga. Ale człowiek prosty, poczciwy, a do tego poeta jeszcze! chyba przypadkiem wyjdzie na spekulacyach — uczucie nim kieruje, a ono nie prowadzi do pieniędzy. Jeśli sobie przyswoi za prawą rękę spekulatora jakiego, ten go odrze, oszuka, ukłoni się i pójdzie! Biédny Feliński!

Jeśli w dziełach swych, niezbyt popularnych, nie zyskał sobie wziętości i pamięci u niebardzo wdzięcznych ziomków, zostało po nim w puściznie językowi *Jota*, którą on wskrzesił, za którą krzyczano na niego w niebo głosy, a w ostatku przyjęto powszechnie. Zdaje mi się że pierwszy *Tygodnik Warszawski* ośmielił się jéj użyć; — a z jakąż zgrozą patrzała Warszawa, sarkało pobożne Wilno na ten ogon któren z kometą porównywano.

Wydobywano zapylone biblje XVI^go^ wieku szukając tam owéj joty, zapisano ogrom papieru, zmarnowano ogrom czasu, a nakoniec przyjęto. Niema wypadku w którymby podobnie nie passowano się z wszelką nowością. Wszystko na świecie nim się przyjmie, nim upowszechni, opłaca się krwawo: bo człek, schylony pod panowaniem nałogu, pod

http://rcin.org.pl

ciężarem nawyknienia, pod brzemieniem uporu, na nowe drogi wchodzi z ciężkością i bojaźnią.

I tak dobrze! Zbyt nierozważne rzucanie się za nowością wszystkoby z karbów wyrwało; prawdziwy postęp opiéra się jedną nogą na przeszłości, drugą staje na przyszłem. Skoki do niczego nie prowadzą i niedaleko zajść niémi, choć pozornie śpieszne.

Kilka listów Felińskiego, które zdarzyło mi się czytać, okazują wielką żywość charakteru; pisane są prędko, wprawnie, niedbale: płynęły jak myśl. Znać w nich człowieka który się spieszy i ceni swój czas. Głoski wielkie, ręka wprawna, frazesa pospolite ale żwawe. Jest w nich wesołość i życie; łatwo się wierzy tym którzy powiadają (pamiętając go) iż był żywy, wesół, poruszający łatwo towarzystwo, czuły i w słowach nie skąpy. Rysy twarzy oryginalne, nie piękne, mają cóś przypominającego typ Kościuszkowski.

W listach, z których wyjątki drukowano, często o swéj Osowie wspomina i o projektach jakie miał na nią, wynurza się z upodobaniem o tém miejscu które pokochał. Damy tu krótkie wyjątki z korespondencyi znanéj już i całkiem jeszcze nie drukowanéj; one najlepiéj odmalują człowieka.

W r. 1796 tak o Osowie wspomina: « Oprócz tego wypuszcza mi matka nieintratną wioseczkę w Polesiu, Osowę, z któréj ja jednak bardzo kontent jestem. Będę w niéj gospodarował *à la* dziedzic, to jest mając wzgląd na dal i spodziewam się znaleść tam dość zatrudnienia przyjemnego i nieprzyjemnego, dosyć wygody i zupełną spokojność. Tak dzieląc mój czas na mieszkanie w Klepaczach, w Osowie i w Wojutynie[1] na przejażdżki czasem do Lwowa, do Zasławia, nie rozumiem żebym się nudził, a jeśli się to zdarzy, to będzie moja wina. » Tegoż roku, w Grudniu, tak swoją Osowę opisywał: « Postawiłem tego lata domek tu w Osowie i mam już jeden pokoik skończony, w którym mieszkam. Domek nie tak wielki jak w Wojutyníe, ale zdaje mi się że wygodniejszy, może dla tego, że go sam stawiałem. Chcę na nim napisać co Ariost napisał na swoim: *Parva, sed apta mihi, sed nulli obnoxia, sed non sordida,* ale nie śmiem dodawać *parta meo sit tamen sera domus,* bo mi matka na niego daje pieniędzy.

« Z Klepacz nie wiele jeszcze uzbierałem, bo choć mam dosyć zboża, ale teraz nie płaci, a Osowa wiesz że niebardzo intratna. Pisząc ci tak wiele o téj Osowie, która podobno ma odtąd zostać mą wsią rezydencyonalną, kiedy mam w niéj domek, ogródek i książki, muszę ci dać o niéj jakieżkolwiek wyobrażenie: Jest to wioseczka mająca tylko ośmdziesiąt dusz męzkich (dziś liczy ich drugie tyle); ma rzeczki, gaiki i wiele

1. Dzisiejsze mieszkanie p. Ewy Felińskiej, autorki *Podróży do Syberyi.*

http://rcin.org.pl

położeń romansowych, ale chleba dosyć mało, leży o dwie mile od Dąbrowicy, miasteczka położonego nad Horyniem. »

W r. 1800 już pokończył był ulepszenia w Osowie i tak o niej donosił: « Wioseczkę dziedziczną Osowę na którą mam dymissyą od matki, oporządzam jak mogę, — skończyłem domek, założyłem ogródek, poprzyrabiałem łanów, pobiłem rowy w miejscach mokrych, poprostowałem drogi i w przeszłym roku odgraniczyłem się i okopczyłem, skończywszy szczęśliwie sprawę graniczną w Trybunale, przez lat kilkanaście od mego ojca popieraną. To jest wszystko dobrze. »

I było w istocie dosyć dobrze, bo Feliński na wioseczkę która w r. 1796 liczyła ośmdziesiąt dusz męzkich, dostał powierzchni ziemi dwieście kilkadziesiąt włók, w większéj części pod najpiękniéjszym lasem towarnym. W r. 1805 utworzyły się projekta handlowe: « Téj jesieni, pisał, skończyłem dział z bracią (miał ich dwóch); na mnie wypadła Osowa. Mam tedy teraz dwa dziedzictwa o trzydzieści mil od siebie odległe i Osowę i część Wołosowa (po żonie), wypada więc jedno przedać albo puścić dzierżawą. Tak wypadnie zapewne, że będziemy mieszkać w Osowie, gdzie już przywykłem i trochę udoskonaliłem. Potém że lepsza wioska odrębna i spokojna, niż część we wsi z sąsiadami. Będę też miał fabryczkę balów i klepek które tam popłacają. Może dla sprzedania pojadę do Gdańska i wstąpię do was. »

W r. 1809, w Marcu, przyjmował w Osowie Feliński autora *Ludgardy* (jenerała Kropińskiego), X. Antonowicza i hrabiego Tarnowskiego (Jana-Feliksa). Tak czas jego przy podwójnéj korespondencyi i zajęciu ciągłém upływał. W r. 1811 posłał Feliński *Barbarę*, napisaną w Osowie w pokoiku swoim, przyjaciołom i ztąd wyprawił ją na świat.

W r. 1814 już puścił dzierżawą tę wioskę Józefowi Stachowskiemu, późniéjszemu jéj nabywcy; lecz nie bez żalu, który z listu jego w Grudniu z Osowéj jeszcze pisanego, widzieć się daje. « Interessa po śmierci Stryja i brata mojéj żony na mnie spadłe, przymuszają mnie opuścić na czas jakiś Osowę. Zadzierżawiłem ją na trzy lata, a sam z familją przenoszę się do drugiego małego dziedzictwa o dwie mile od Żytomierza. Żegnając te lube miejsca, ten ogród który sam szczepiłem, ten dom który zbudowałem i gdziem lat ośmnaście przyjemnie spędził, żegnając moich szczęśliwych sąsiadów, żegnam i ciebie. »

W r. 1817 już Osowa była sprzedana: « Przedałem, pisze, Osowę dla spłacenia posagu siostrom i dla uniknienia szkód nieuchronnych jakich przez zadzierżawienie albo przez odległe gospodarstwo ciągle doznawałem. » Niestety! straty te winien był Feliński swoim nieszczęśliwym widokom handlowym, które go w długi wpędziły. Otoż i cała historya Osowéj Felińskiego. Znajomi jego dawni żyją jeszcze, mile wspominając poetę.

http://rcin.org.pl

Powiadają że miał cóś w sobie okazującego wyższość umysłową, jaka tylko niepospolitym ludziom jest dana. Poezye własne, jak prawie wszyscy poeci, czytał najniegodziwiéj. Mówią że gdy swéj staréj matce *Barbarę* deklamował, tej, ku końcowi, tak się żal losu młodéj królowéj zrobiło, że zaczęła go najmocniej prosić, aby inny szczęśliwszy jéj dał koniec :

— Wszak to od ciebie zależy, zawołała, zróbże ją szczęśliwą!

Co za naiwny dowód uczucia i przejęcia się stworzonym przez poetę światem! Wieczorami czytywał zwykle matce książki francuzkie (polskich do takiego czytania było mało), a że staruszka nieumiała tego języka, z największą cierpliwością, czytając tłómaczył. To dowodzi poczciwe synowskie serce jego. Kilka listów późniejszych, pisanych już z Wołosowa, zawierają wspomnienia o *Barbarze*, któréj los autora zaprzątał. W r. 1817, Bogusławski, znajdujący się podczas wyborów w Wilnie, chciał tam przedstawić *Barbarę*, niedostatek rękopismu dokonać tego nie dozwolił. « Wiele mi to pochlebia, pisał Feliński do Antoniego Kamieńskiego, że publiczność Wileńska, która z takim zapałem przyjęła *Ludgardę*, żąda widzieć *Barbarę;* nie wątpię nawet że byłaby dobrze wystawioną pod przewodnictwem szanownego Bogusławskiego; nadto, radbym bardzo korzystać, przed jej wydrukowaniem, z uwag znawców Wileńskich; ale wyznaję ci najotwarciej że mam tylko jeden exemplarz; kazałem więc dopiéro mojej córce przepisywać na drugi. Nim to przepisywanie skończone będzie, nietylko wybory Wileńskie przejdą, lecz i Bogusławski z Wilna wyjedzie. Donieś mi czy to się zda na co? i czy mam przesłać na pocztę. »

W przypisku do listu znajdujemy jeszcze : « Przywieziesz zapewne z sobą książki nowo wyszłe w Wilnie; racz tam poszukać pisma : O nowéj ortografii i innych które mnie mogą interessować. »

Z następnego listu, w Październiku pisanego, dowiadujemy się że *Barbara* nie była w ówczas przedstawianą w Wilnie, przyjaciele nawet odradzili wysłanie rękopismu.

Zakończmy wyjątkiem z listu, któren zachował szczegóły śmierci poety.

« Dnia 20 Lutego 1820 roku

« ... Pełen bojaźni aby przypadkowa wiadomość bardziéj cię nie przeraziła, po niejakiém wahaniu się, nakoniec wyznać mi przychodzi, że Feliński we środę popielcową nagle życia dokonał. We wtorek zapustny był najweselszy, a nazajutrz po koncercie

http://rcin.org.pl

wróciwszy do domu, słuchał jeszcze łacińskiéj lekcyi swojego syna. Nocy następnéj już nie żył. — Z rana, uczniowie polskiéj literatury pierwszego oddziału, oczekują go w sali długo. Przybiegając do mieszkania jego, wchodzą i znajdują skrzepłą rękę obok dzwonka. Widać że żądał pomocy, lecz raptowna słabość siły mu odjęła. Po otwarciu ciała okazało się że miał płuca zepsute. Uroczystość pogrzebowa odprawiła się w poniedziałek. Jan hr. Tarnowski, Senat. Kasztell. Kr.-Polsk.; x. Bazyli Sobkiewicz, kapelan Lyceum; x. Aloizy Osiński, Jan Sowiński i uczniowie uczcili swojémi głosy pamiętne jego zasługi; x. Antonowicz, niegdyś nauczyciel zmarłego, dopełniał religijnego obchodu. »

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STEPAŃ.

STEPAŃ jest to małe dziś, lecz bardzo starożytne miasteczko nad Horyniem, w dość pięknem położeniu u samego rzeki brzegu, otoczone wielkiémi pasmami lasów do koła, w których niegdyś, według Rzączyńskiego, znajdować się miały ogromne łosiów stada. Dziś ledwie kiedy niekiedy myśliwi na nie trafiają. Z najdawniejszych przywilejów tyczących się miasta Stepania widać że należało de książąt Ostrogskich. W początku XVI° wieku, za wielkie wojenne zasługi, część posiadłości téj nadano księciu Konstantemu Ostrogskiemu. W XIV^m^ już wieku jako znaczniejsze miasto wspomina Stepań geograf ruski (u Szlœrera). W r. 1499 nadany został, przez Alexandra, jarmark w d. Spasa. Majętność ta zajęta była ordynacyą i z klucza tego stawiono 63 żołnierzy na potrzebę wojenną kraju.

Swiadczą u brzegu położone starożytne wały, zamczyska i reszta gruzów, a mogiły w okolicy, że ten zakątek Poleski, był także niegdyś wojen teatrem. W roku 1649, waleczny pułkownik Stefan Czarniecki ze Smoguleckim, upędzając tłuszczę kozacką plądrującą te kraje, pobił ich pod Stepaniem; a Samuel Twardowski tak to zwycięztwo opiéwa:

Jako niemniéj Czarniecki znamienitą drugą,
Swoją się pod Stepaniem zalecił przysługą,
Z Smoguleckim pospołu i lekczejszych kilką
Kornetów dragonij. Lubo to nietylko
Jakiéj się spodziewali, korzyść ztąd odnieśli,
Gdy po błotach, po lasach, chłopi się rozeszli.

Z podziału ordynacyi przez księcia Janusza Sanguszkę, marszałka Wielkiego Litewskiego w roku 1753, dostał się klucz Stepański Józefowi Lubomirskiemu, podsto-

http://rcin.org.pl

lemu Litewskiemu, z obowiązkiem stawienia 63 żołnierzy. Następnie majętność ta przeszła na własność hrabiów Worcellów; z których jeden począł był w majątku znakomicie pomyślaną reformę stosunków z włościanami; ale ta do skutku nie przyszła.

Dziś Stepań, dla żyjących swoich mieszkańców więcéj niż dla szczupłych pamiątek historycznych, godzien jest tutaj wspomnienia. Starodawna murowana synagoga u brzegu rzeki, kilka cerkwi z których jedna (Spasa) ma stary portret któregoś z książąt Ostrogskich, kościół parafjalny katolicki z obrazami świéżemi Resslera, cmentarz z grobem Worcellów nakształt pyramidy; — oto wszystkie nieżywe Stepania osobliwości. — Budowa synagogi zdaje się ją odnosić do XVI° wieku. Żydzi mają tu swego starszego rabina (*Magida*), który ubiéra się biało, ma być niesłychanie mądrym i jest wielce szanowanym przez współwyznawców. Z daleka nawet, jak wieść niesie, cięższe do rozstrzygnienia sprawy do sądu jego tutaj przynoszą. Magid nie umié ani po polsku, ani po rusku, mówi tylko po hebrajsku i zepsutym językiem niemieckim, jeździ koczem i musi się zapewne liczyć do siedémdziesięciu dwóch mędrców, na których żydowski świat stoi.

Dzisiejszy stan Żydów, ujętych po większéj części w prawa ogólne, znajomy jest dobrze; dawniéj zwierzchnia juryzdykcya nad niémi do duchownych należała. Synody diecezalne stanowiły przepisy zachowania się, życia i zewnętrznych stosunków z otaczającémi ich ludźmi innych wyznań, mianowicie katolickiego.

W roku 1538 nakazano im, dla odróżnienia od chrześcian nosić czapki żółte; ale za Zygmunta-Augusta już prawo to zniesione zostało i Commendoni najmniejszéj w ubiorze ich, z wielkiém zgorszeniem, nie postrzegał od chrześcian różnicy; zaręcza nawet że ich widział przy szablach. Statut litewski, postanawiając żeby z łańcuchami, klejnotami złotémi nie chodzili, srébra na pasach nie nosili, dodaje: *na kordach i szablach*, ztąd znać że ich używali. Jeden tylko sygnet wolno im było nosić na palcu z imieniem Jerozolimy lub rzeką Sabbation. Prawo o żółtych czapkach i innych znakach odróżniających wspomniane jeszcze w roku 1611 w życiu Piotra Kmity jak wiele innych, spełnianem widać nie było. Gaëtano w podróży swéj za Zygmunta III, opisuje żydów z brodami, pejsami, w jarmułkach i lisich czapkach, słowem tak jak się do ostatnich czasów nosili. Laboureur widział ich w zbłoconych czarnych sukniach, w długich płaszczach z wiszącémi rękawami, z brudnym na szyi gałganem nakształt krezy.

Ciekawą może być rzeczą przypomnieć niektóre postanowienia synodalne o nich z roku 1726; — pozwolono im tylko stare synagogi poprawiać, a nowych wznosić, mianowicie wyższych a murowanych, surowo wzbroniono. W mieście każdém jedna tylko być mogła bożnica; nareszcie i tu jeszcze przypomniano żółte czapki (ztąd

http://rcin.org.pl

zapewne poszło lisów użycie), i ubior pozbawiony klejnotów. W czasie Wielkiego Tygodnia, processyi, nabożeństw publicznych, Żydom zakazano było pokazywać się na ulicach; a gdy katolicy z przenajświętszym sakramentem przechodzili, drzwi i okna

zamykać polecono; na odgłos dzwonka winni byli uciekać i chronić się do domów. Zabraniano Żydów poborcami stanowić, jak się często zdarzało, do czynszów i danin

http://rcin.org.pl

które dzierżawili od panów na Wołyniu; daje temu za przyczynę ich nieprzyjaźń i nienawiść dla chrześcian; zabraniano puszczać im ceł, poborów, majętności i dobra na dziedzictwo nabywać. W ostatku postanawia synod Łucki, aby Żydzi, za to iż zajmują w kraju miejsca na których chrześcianie mieszkać by mogli, płacili podatek pewny na lampy do kościołów. Tego rodzaju upokarzające opłaty w wielu miejscach dawali żydzi. W nadaniach kościoła Sapieżyńskiego, w Kodniu nad Bugiem, czytam o summie pewnéj przez fundatora na Żydach ulokowanéj, a na lampę do kościoła przeznaczonéj; gdzie indziéj nawet osobiście w czasie uroczystości pochodom towarzyszyć byli zmuszeni. Synod Łucki, wyżéj wspomniony, zabronił im prócz tego obcować i mieszkać z chrześciany, jeść z niémi razem, najmować ich za stróżów do mogiłek, w święta, jak jest zwyczaj, do zapalania i uciérania świéc, za hamana, i t. p., jeść mace i do łaźni z niémi uczęszczać. Karczmy w pobliżu kościołów stawiać surowo nadal zakazano, a w starych już stojących, w czasie nabożeństwa pić, spiéwać i znieważać chwilę uroczystą modlitwy.

Wszystkie te tak srogie uchwały miały na celu nawrócenie izraelitów i wcielenie ich do kraju, w którym zawsze jeszcze jako obcy i przybylcy, z obyczajami swémi, ze swémi prawami, zamieszkiwali. — Jednakże postanowienia te, powtarzane często na synodach, w zbiorach praw, nie wszystkie przychodziły do skutku. Choć gdzieniegdzie czasowo uciskano żydów, nigdzie się oni uskarżać nie mogli na bardzo ścisłe wykonywanie urządzeń pozornie tak dla nich strasznych. Przecież kraj ten zwano ich rajem i ziemią obiecaną, a gdyby kiedykolwiek na nich cała srogość praw tych padła, byliby, zabrawszy kości ojców, ze starych okopisk, poszli otrzęsając pył z nóg do przyjaźniéjszych ludów. Musiało im tu być najlepiéj, kiedy najdłużéj, najliczniéj, najmniéj wynarodowieni od przybycia swego pozostali. Drukarnie, synagogi, szkoły, sądy, wszystko mieli dozwolone, a pieniądz, wydarty wieśniakowi, opłacał panów i możnych, kupował swobody i ulgi jakich prawo dać nie mogło; tylko, za Jana-Kazimierza i buntów kozackich, wielka ich liczba poległa po miasteczkach; mogiły, niedaleko okopisk po większéj części wzniesione, są pamiątką tych okropnych rzezi kozackich, na których wspomnienie dusza się wzdryga. Do czego to prowadzić może zajątrzenie ludzi różnego pochodzenia na jednéj ziemi osiadłych!

Nad jeden kościół parafjalny katolicki nigdy w Stepaniu więcéj nie było, i dzisiejszy podobno jest przerobiony z protestanckiéj kaplicy. Po szczątkach kształtnych domków i zabudowaniach znać, że niedawno jeszcze możni właściciele, dokładali starań by podnieść miasteczko.

Tu, w domku małym, żyje dawna pani obszernych włości otaczających Stepań, tu żył także i umarł dawny dziedzic, okolicznościami ciężkiémi, w ostatnich latach, wyzuty

http://rcin.org.pl

z majątku. Te ruiny żywe, smutne dla patrzących, więcéj mówią do serca, niż gruzy zamczyska. — Starzec, któremu los odebrał majątek i oddalił od niego dzieci; żona jego, wychowana na wielkim świecie w wyższych towarzystwach, która przeżyła wszystkich swoich i wszystkie najdroższe nadzieje, która, nieruszając się z kanapy, chwili

nie próżnuje, któréj humor nieucierpiał od straty tylu drogich przedmiotów, dzieci, majątku, znaczenia; a dowcipu i wesela chrześciańskiego wiek nieprzytłumił, kobiéta która, oderwana od świata żywego, stworzyła sobie sama życie pracy, szukając rozrywki w robocie ręcznéj i książkach; druga jeszcze kobiéta co jéj poświęciła życie,

http://rcin.org.pl

swobodę, wszystkie godziny, stając się dobrowolną ofiarą przyjaźni, i podejmując słodzić gorzkie ostatki dni nieszczęśliwéj rodziny; — oto smutna i piękna pamiątka, na jaką z uwielbieniem i czcią patrzałem w Stepaniu. Czas przepłynął i wiele odmienił piérwszy dawniéj nakréślony obraz, i uczynił go więcéj zajmującym jeszcze; lecz lękamy się kréślić go bo szérszych ram by potrzebował.

W tym małym domku, pełnym drobnych pamiątek przeszłości, wszystko okazuje że tu dniem wczorajszym żyją, bez dzisiaj, bez jutra. Na ścianach portrety dzieci, przyjaciół niegdyś, znajomych; — jedyne szczątki dawnych bogactw : stare meble, stare wspomnieniem drobnostki, zbyt mało warte dla ludzi, zbyt wiele dla tych którym zostały, by się ich kiedy pozbyć chcieli. — Dawny pan i pani Stepania, przy swych smutkach nie znali przynajmniéj najboleśniéjszego opuszczenia od przyjaciół. Przed skromnym ich domkiem zatrzymywały się i zatrzymują karety, kocze, powozy, posłańce od krewnych, od przychylnych, których nieoddaliła przeciwność. Szczęśliwy kto w takiém położeniu trwałą przyjaźnią pochlubić się może, znać był jéj godnym. Książki i desenie, które stanowią życie gospodyni domu, przychodzą jéj jeszcze z rąk dawno znajomych, i przypominają zapewne ten czas kiedy ona sama podobne przysługi przyjaciołom robiła. Dla tych, którzy z sobą i wewnątrz siebie żyć umieją, nie wiele zewnętrznego życia potrzeba : gdyby nie straty, daleko boleśniejsze od majątkowych, uśmiech dawnéj Pani byłby ten sam co dawniéj, a rozmowa i dowcip bardziéj jeszcze zajmujące. Mimowolnie człowiek hartuje i kształci się przeciwnością.

Niedaleko domku tego stał, gdyśmy to piérwszy raz pisali, drugi domek : izdebka ciasna, zimna, nie porządna, a w niéj drugi starzec dogorywający jasnym i wesołym płomieniem. Zdaje mi się że wiek tego człowieka, któremu z pod zapadłych powiek błyszczały czarne oczy ogniste jeszcze, z usty sciśnionémi i z nosem burbońskim, z wyniosłém czołem i ogromną łysiną, powierzchownością całą zdradzającą cudzoziemca. Uśmiech sarkastyczny, obojętność Diogenesowska, towarzyszyły zupełnemu ubóstwu przy późnych już latach.— Śmiał się tak szczérze, tak serdecznie, oddawał się rozmowie całą duszą jakby nie miał przed sobą jutra tajemniczego i strasznego, za sobą straconéj ojczyzny. Wynoszony frak, kilka koszul, stłuczona filiżanka, zimny kątek, książek nie wiele, a rękopismów ogrom z starą lornetką na żelaznym łańcużku, stanowiły cały jego majątek. Człowiek ten z drugiéj połowy Europy rodem, jak powiadał, krewny Montmorencych, dobrze urodzony szlachcic, de Gall, de Courbon, de Courtenay!! przyjaciel poczciwego Ducis'a, współczesny i znajomy Napoleona, który zwiedził Egipt jako inżynier za Dyrektorjatu, latał balonem z Montgolfierem podobno, znał Cagliostra, i widział go robiącego złoto z merkuryuszu w tyglu o dnie podwójném u Denona w Neapolu; — przebiegłszy Europę, Afrykę i nadpowietrzne kraje, tyle ludzi, tyle

http://rcin.org.pl

wypadków przeżywszy, siadł sobie w Stepaniu umierać. Długo się biédak męczył, gasnął powoli i skonał.

Życie jego, jak sam opowiadał, dziwném było połączeniem zdarzeń najosobliwszych. — Chlubił się zawsze swém urodzeniem szlacheckiém, lecz zdaje się że tém tylko łechtał próżność braci szlachty naszéj, bo pod koniec życia wygadał się że był bratem sławnego rzeźbiarza medalów Galla, który, jak wiadomo, z wieśniaczego stanu pochodził. Razem z bratem zapewne sposobił się na inżyniera i jeździł do Egiptu potém już jako inżynier wojskowy. Po powrocie swoim do kraju, zastawszy żonę kochanką Lucyana Bonaparte, zgryziony rozwiódł się z nią odrzucając ofiary i wyjechał z kraju z księciem de Nassau, swoim, jak czasem utrzymywał, krewnym. Trzeba bowiem wiedzieć że u nas czuł potrzebę biédaczysko mówić o pokrewieństwie swém z całym światem, nawet z familją Burbonów. W Rossyi, przez czas jakiś protegowany przez pana Markowa, rwał się do różnych sposobów życia, lecz zawsze niezgięty charakter niedał mu długo w nich wytrwać. Nakoniec zostawał przy dzieciach hr. Worcellów i tu osiadł na starość, niechcąc czy nie mogąc powracać do kraju.

Z prawdziwie filozoficzną obojętnością, w zimnéj izdebce, bez grosza często, bez rodziny, bez sławy nawet do któréj jako pisarz wzdychał, wśród kraju którego języka nieumiał, starzec ten, w wytartym fraku, żył ze psem i kotkiem, robił sobie rum do czarnéj kawy z prostéj wódki, pigółki, panaceum jakieś, z ziarnek akacyi (wyczytał o nich w listach missyonarzy Japońskich), i pisał a pisał — satyry! tak jest, satyry po francuzku! Zawsze z uśmiéchem, zawsze z żartem na ustach, prawdziwy Francuz XVIII° wieku; polyhistor w dawnym sposobie, teolog, alchemik, architekt, poeta, śmiejąc się kończył życie na obcéj ziemi, nieznany, nie tęskniąc za swojémi jak Szwajcar, nie spekulując jak Niemiec, nie żebrząc jak Włoch, lecz ruszając ramionami jak Francuz kosmopolita, a z resztą pisząc sobie satyry! Nowa literatura, nowi pisarze byli jego najosobistszémi nieprzyjaciołmi: on co wyssał życie swe duchowne z Racina, Corneilla, Delill'a miałżeby znieść Victora Hugo, Dumasa, nawet ostróżnie śmiałego Delavigne i Lamartina? Nienawidził ich, pisał na nich satyry i przekonany był w głębi duszy o swojéj wyższości, o doskonałości dzieł własnych które niestety z nim razem zamarły! Można wnosić łatwo o poezyach biédaka z axiomu który powtarzał często: że szyją się jak bóty i każdy może nauczyć się ich robić. Prozy od wiersza nierozróżnił do końca. Z całego języka polskiego, jako istny Francuz nic więcéj nie umiał jak jedno charakterystyczne: *kokam ciebie!*

Widzieliśmy jego życie, dziwiliśmy się rezygnacyi z jaką znosił; dziś gdy zgasł niemożemy niepożałować go i nie westchnąć nad poczciwym dziwakiem.

Oprócz tych osób których tu rysy przelotne skreśliliśmy, była jeszcze jedna zasłu-

http://rcin.org.pl

gująca na uwagę, na wzmiankę i na szacunek ludzi; człowiek którego szanowała i kochała okolica, ojciec ubogich, chorych i biédnych, sługa Chrystusa, prawdziwy ewangeliczny kapłan, spędzający życie na nauczaniu dzieci, na pocieszaniu chorych, na dysponowaniu konających po chatach mieszczan, po budach biédnych leśnych osadników; był to proboszcz tutejszy. Zacny ten, świętobliwy i niespracowany w winnicy bożéj robotnik godzien był stanąć na świeczniku i przykładem świécić swym braciom duchownym. Kto życie swoje dla bliźnich poświęcił, kto z nauką i z talentem wyższym, z całémi siłami fizycznémi, oddał się chętnie na ofiarę ludziom w imie miłości Chrystusa, nie szukając z tego ani pożytku, ani sławy, wart jest pochwał i pamięci. Los nawet niepozazdrościł mu nieprzyjaciół, potrzebnych człowiekowi do doskonałości; a potwarz z najlepszych uczynków potworzyła mu winy. Tém lepiéj; ma co Bogu ofiarować.

Pamięć dostojnego kapłana żyje tu w pałacach i chatkach, do których przynosił słowa pociechy; najczęściéj wszakże obcując z ubogiemi, bo ci go więcéj potrzebowali. Widziałem go zmęczonego bezsennością kiedy mu prace jego nie dały czasu odmówić pacierzy; widziałem go ja i widzieli wszyscy, liczącego niespokojnie drogie chwile, które nie za swoje lecz za biédnych braci własność uważał; mogęż niewspomnieć o tém? Dóm jego był przytułkiem biédnych. Skromny, czysty; on sam pokorny, cichy, milczący jakby się za ostatniego uważał, lecz słowa ewangelii brzmią nad nim. « Kto się poniża podwyższon będzie; błogosławieni ciszy i pokornego serca, błogosławieni którzy płaczą i cierpią... »

Tacy byli mieszkańcy Stepania. Któżby się po téj mieścinie, tak niepozornéj, spodziéwał, żeby w niéj znaleść się miało tyle osób zajmujących, godnych szacunku i pochwał?

Odczytując i zmieniając po trosze przed laty nakréślone Wspomnienia, podyktowane współczuciem i życzliwością, wstrzymujemy się nareszcie.

O żyjących pisać tak ciężko, jeśli gdzie to u nas; często pochwała nawet obraża, cóż dopiero wyrazy które najrozmaiciéj tłómaczyć się dają, w których każdy co innego czyta i widzi?

Skończmy więc nie rozszérzając się więcéj.

http://rcin.org.pl

OSADA SÉRNICKA.

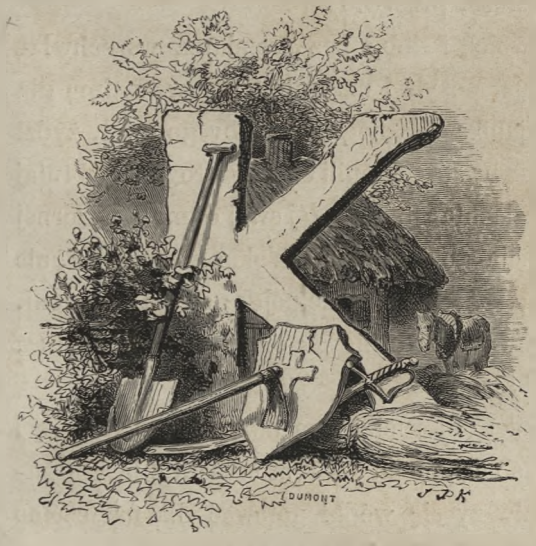

U wieczorowi się miało, gdym przybył do miejsca które tu choć wspomnieć muszę; wieczór dnia siódmego Kwietnia był już niby wiosennym. Niby, bo jeszcze ledwie niektóre wierzb gatunki zaczynały puszczać kotki żółtawe i srebrzyste, na polach gdzieniegdzie drobne listki zieleniały bojaźliwie, trawa brzegiem wód cieplejszych puszczała się weselszą, a bydło, wyzwolone z obór i puszczone na paszę, szukało z trudnością wynajdując większych nieco liści, aby je wargami zająć mogło. Kozy ogryzały gałązki, owce proste wszelakiéj barwy, białe, czarne, rude, srokate, plamiste, po kolana w błocie stojąc zajadały smaczne wypustki, któremiby się nasze delikatne merynosy potruły. Dojeżdżaliśmy groblą, potém częścią wioski pana Skirmunta do szlacheckiéj osady, którą chociaż już wprzód widziałem, nigdy mi się jednak tak dziwnie oryginalną nie wydała jak teraz. Leży ona wśród błot pińskich nad rzeką Stubłem, latem tak wysychającą że ją kury przejść mogą, ale na wiosnę unoszącą obijaniki, a nawet większe nieco barki.

Osada ta licząca do 240 dymów szlachty zatrudniającéj się rolnictwem, najmem do robót gospodarskich, do ciesielki, na flis, i t. p., rozłożona jest nad samym brze-

http://rcin.org.pl

giem rzeczki. Wioska pana Skirmunta, za mostem przedzielona od niéj rzeką, jest porządnie pod sznur zabudowana, nawet nieco wykwintnie; osada zaś szlachecka niema prawie ulic, każdy w niéj mieszka i buduje się na swoim zagonie; każda obora w swoją się stronę obraca, każdy dom gdzieindziéj patrzy, każdy dziedziniec w inny się bok otwiéra; — prawdziwy obraz swobody i nieładu szlacheckiego. Wśród tego kafarnaum budowli włóczą się postacie podobne do wieśniaków z ubioru a czasem i twarzy, kobiéty bose, żółte, chude, dzieci na wpół nagie — są to wszystko dawni panowie szlachta!

Tam i sam wyglądają z pomiędzy chat karczmy, a najprzód dwie najsławniejsze: Łachmana i Chiela; inne walą się ze starości, lub nizko na podporach jakby o kulach się utrzymują. Karczmy te są dla panów szlachty czem dawniéj były w miastach Ratusze i Rady, a arendarze mogą się nazwać wielkorządcami osady, bo bez nich nic się nie dzieje, a wola ich spełnić się musi.

Kiedyśmy przybywszy potrzebowali nająć czółno żeby nas ztąd przewiozło daléj na Styr, zdawało mi się że najwłaściwiéj było pośpieszyć z żądaniem do szlachty, ale mój towarzysz podróży lepiéj znający miejscowość, przerwał mi:

— Szlachta sama nie najmuje czółen swoich i siebie bez arendarza wszechwładnego Łachmana; on ich godzi, kłóci, najmuje, posyła i naturalnie połowę najmu dla siebie zatrzymuje. Żaden szlachcic niema obijanika własnego, a gdyby go miał, żydzi utrzymujący przy sobie monopol żeglugi, zaraz by go odkupili choćby drogo. Żyd tutaj wszystko może, znaczy najwięcéj, a panowie szlachta, mimo całéj swéj dumy i pozornéj pogardy jaką mu po pijanemu okazują, słuchają go jak pana. Wolno go wyłajać, ale wolę zrobić potrzeba. Łachman każe iść, idą; każe nie iść, nie pójdą; swata ich, żeni, bogaci i odziéra, słowem jego to kraj i zawojowana prowincya: on z téj strony Stubła, z drugiej pan Skirmunt jednakowo panują. *E sempre bene!*

Ruszyłem ramionami myśląc o władzy jaką oni ruchliwym umysłem, kwatérką i groszem a pochlebstwem wyjednać i ustalić sobie umieją, — tym czasem z łaski i namowy pana Łachmana ruszyła szlachta napiwszy się wódki gotować dla nas czółno z którego już wylewano wodę, zaścielano go słomą i wiszarem w pośrodku. Reszta próżnujących a ciekawych otaczała nas wiodąc żywą rozmowę. Uważałem że szlachta często gawędzi nawet wówczas gdy co lepszego robić by mogła.

Na przedzie kolumny stał J.M. Pan Hor..., mający, jak to zaraz widać z miny, reputacyą dowcipu i rozumu, nieco podpiły i bardzo wesoły. Jego oczki świécące i zęby ciągle na jaw wystawione, świadczyły o najwyśmienitszym humorze. Cały w konceptach, śpieszył się z wysypaniem ich przed nami i nie dawał drugim odezwać się, ani nam opamiętać; szło mu o utrzymanie reputacyi.

http://rcin.org.pl

— Wszystko prędko będzie, niech się panowie obywatele nie turbują — szlachta Sérnicka nie odmówi przysługi życzliwéj dla swego sąsiada. Żwawo chłopcze! zawołał do wylewającego wodę z czółna.

— To dobry chłopiec, rzekł odwracając się do nas; będą z niego panowie obywatele kotenci, to krew moja! krew moja : a familja Hor... nie zawodzi!

http://rcin.org.pl

Uśmiechnąłem się na te słowa które mi przypomniały słyszane niedawno od jednego Wołyńskiego pana, z równą dumą jak z ust Sérnickiego szlachcica wyszłe, wyrazy zupełnie jednéj myśli, jednego znaczenia, gładziéj tylko przyprawne.

Stara to wiara w krew u nas. Zajrzycie w herbarze, począwszy od Paprockiego do Niesieckiego; w każdym znajdziecie drogie podania o własnościach krwi szlacheckiéj.

http://rcin.org.pl

Możeście ciekawi? Niech więc chwilę poczeka pan Hor..., a my otwórzmy heraldyków naszych. O Abdankach, Długosz pisze że byli rządni i mężni; o Doliwczykach wspomina że do kielicha stawali ochoczo i nie żałowali grosza (ad potationem et largitionem proclives); o Jelitczykach wyraża się jako o mężach skromnych i rodem myśliwych bardzo (viri modesti, camem et venationem studiosi).

Idźmy daléj boć tu studja ciekawe; Bogorje, mówi nasz kronikarz a za nim herbarze, ludzcy i przystępni (humani et tractabiles); Pułkoziec (in venerem et simulationem proclives), trochę babiarze a niebardzo otwarci; Grzymalczycy, za to uczciwi (probi viri) ale nie więcéj; Leszczyce, w części prostoduszni, w części skąpi (partim simplices, partim avari); Gozdawici, celować mieli w wierności swym panom. Ale któżby się spodziéwał że Janinie dostanie się tylko concordes et uniformes, co najdelikatniéj tłómacząc wychodzi na bardzo potulnych (wprawdzie Jan III ślicznie żony słuchał); Radwanowie mieli być mężni, możni i panom swym wierni; Łodziowie (in ambitionem proni et rerum privatarum studiosi), ambitni a prywatą chętnie się rządzący (wszak Poniński był Łodzia?); Zabawowie (genus hominum sensatum), sensaci; Ossoriowie (civiles et humani), grzeczni i ludzcy, i t. d., i t. d.

Niechcę was nudzić dłużéj, ale zważywszy starą w krew wiarę i owo niemniéj dawne przysłowie: rodem kurki czubate, jak Pan Hor... nie miał mówić — moja familja!

Wróćmy do stojącego na brzegu szlachcica; — ciekawy ktobym był, bo mnie nie znał, póty chodził, zaglądał i szeptał, dopoki się nie dowiedział nazwiska mego i bliższéj ze mną znajomości nie zawiązał. W ostatku bardzo niezgrabnie przymówił się do garstki tureckiego tytuniu i zaczął narzekać na zerwaną groblę w części pocztowego gościńca należnéj do Sernik a położonéj pod Lubiaziem.

— A! panie, co za czasy! co za czasy, exklamował z westchnieniem. Kiedyś to ja wodziłem tamtędy pana jenerała Beningsena, a nie kazali przecie dla niego grobli reperować, choć to była wielka figura, tylko kołkami dla bezpieczeństwa wytknięta była droga. Między niémi jechać i trzymać się, a krok na bok to zginiesz. — No! a ja go przeprowadził.

Potém, poprawiwszy pasa, utarłszy nosa po szlachecku, tak daléj prowadził nie mogąc zamilknąć:

— Nie ma czem panów obywateli przyjąć szlachta Sérnicka, bo dla panów obywateli wiele potrzeba...

— Ot, odezwaliśmy się, i dobrém sercem i gawędką przyjmujesz, czyż nie dosyć.

— A może, odezwał się drugi z tyłu, panom i dokucza to gadanie napiłych?...

— Bynajmniéj, i owszem! i owszem!

http://rcin.org.pl

— Czegożby miało dokuczać albo obrażać?

— I pewno nie! zawołał Hor..., czemuby miało obrazić? Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, Mosanie! *Szlachcic w łapciach a człowiek!* (Co do słowa.)

Mój towarzysz, chcąc zażartować, odezwał się.

— Ależ żartujesz panie Hor... że nie masz czém przyjąć, przecież macie takie piękne szlachcianki?

— O! o! o! co tego to nie ma! dalbóg nie ma! nie — nie — i nadstawił się do mnie; reszta szlachty potakując mu rozśmiała się.

— Waść się śmiejesz odparł Hor... jednemu, który miał dwie łysiny z dwóch stron ogolonéj brody a trzecią na głowie, aleć to wiadomo że choćby WPana z pozwoleniem żonka była jak ładna, kiedy sam-pana, to jéj nie ma dla nikogo.

Wszyscy kiwnęli głowami, pan Hor... się uśmiéchnął i napędzał do gotowania czółna; konceptów się widać przebiérało. Obijanik w czasie gawędki téj już jakoś przyrządzono i żegnając szlachtę siedliśmy do niego.

Powoli odbito od brzegu. Mijając chaty szlacheckie i karczmy nadbrzeżne płynęliśmy Stubłem ku Styrowi, na brzegu widać jescze było szlachtę nad wielką barką naładowaną garnkami.

http://rcin.org.pl

Myślałem o téj dziwnéj osadzie, jéj obyczajach, życiu tak nędznem, stanie moralnym tak opuszczonym: piérwsze z ubrania, drugie łatwo poznać było z rozmowy.

Najbogatsi Mąchnowicze z których jeden piastował urząd dostojny kluczwójta, a spadek po nim niedawno żwawe obudził spory; mnogie rodziny Sernickich, Poluchowiczów, Dubinów, Szołomyckich, Szuszków, Boryczewskich, Kudernickich, i t. p., żyją ze swych zagonów, z najmu do czółen, do kośby i żniwa w okolicy. Przy całém ich ubóstwie jest w nich widoczny rodzaj dumy, który ich od wieśniaka odróżnia. Krój nawet ubioru umyślnie mają odmienny. Wprawdzie świty panów Sernickich są białawe jak chłopskie, ale mają niby kształt kapot, kołnierze małe innym sposobem ucięte, pasy nie czerwone ale czarne; a na nogach chociaż noszą łapcie plecione zupełnie

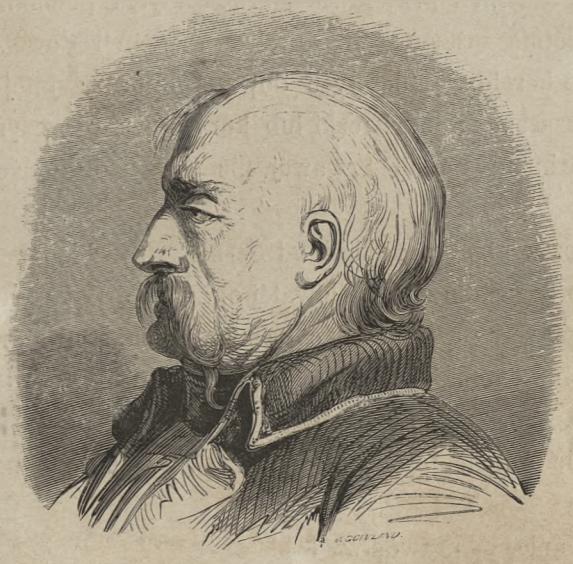

takie jak wieśniacy w okolicy, często przy nich rzemyki zamiast sznurów wytworniejsze, okazują ochotę wyszczególnienia się. Szlachcianki chyba w wielkie święta gorset i trzewiki kładną i to nie wszystkie; z resztą ubiór ich tém tylko od wieśniaczek się różni, że na głowie nigdy tak zwanych namiotek nie noszą.

Charakter płci obojéj, a nawet rysy twarzy znamionują tę rasę przychodniów i oddzielają ich od autochtonów; niektórych miny poważne, włosy siwe i bez kołtuna, łysiny malownicze z pod których guz dumy wygląda bardzo dobitnie, jakem miał sposobność na głowie jednego z Machnowiczów opatrzyć.

http://rcin.org.pl

Wszyscy są dziś wyznania wschodniego; zabobony ludu przyjęli całkowicie, i mimo dumy urodzonéj, która ich od wieśniaków odgradza, ocierając się o lud przyswoili od niego wszystkie miejscowe gusta i zabobony. Słyszałem jak jeden z wiozących nas, Hor..., rozpowiadał o młodym chłopcu po którym właśnie dzwoniono w cerkwi; a dzwięk poważny dzwonów towarzyszący jego powieści, nadawał jéj wiele poetycznego uroku; bo i xiężyc świecił, wody szumiały wiosenne i zwolna coraz dalej za nami śpiewał zwiastun śmierci i pogrzebów.

— Chłopiec ten, mówił Hor..., swatał się do jednéj szlachcianki, a jakoś się sobie nie spodobali, on wkrótce potém zaniemógł, chorzał, i umarł z tego. Stary łysy Machnowicz rozśmiał się sceptycznie i rzekł:

— Zabobony!

Szlachta po większéj części mówi ruskim językiem ludu Wołyńskiego, mieszając wyrazy polskie, a czasem i przysłowie stare, zabytek pochodzenia i ślad wyższéj uprawy. Spory i kłótnie zażarte są może także piętnem rodowém, dowodzącém szlachectwa (szkoda że heroldya podobnych dowodów nie przyjmuje); w nich to upor i zajadłość taka, że czasem zabicie kaczki lub kury bywa przyczyną niewygasłéj kłótni między całémi rodzinami, mniéj krwawéj niż Korsykańskie vendetty, lecz równie trwałéj.

Gdyśmy się coraz płynąc oddalali od Sernik, prowadził nas bieg wody między rzadko stojące po brzegach krzaki karłowatéj olszyny. Jedni z drugich śmieli się przewoźnicy, że to ich puszcza, a wskazując na stare pniaki od których chude puszczały latorośle, mówili sobie dumnie:

— I toć olcha, sam-panie!

— A cóż panie Antoni, alboż nie puszcza? wszak tędy nawet niedawno szedł łoś od Mikołajewa?

— Tak panie Janie, — prawdziwy łoś!

Widok tych ludzi zajmował mnie i smucił razem. Stan ich barbarzyńskiéj ciemnoty, do których mięszały się jakieś wspomnienia arystokratyczne lepszego rodu, duma w każdym ruchu i słowie — smutnie przy sobie i przy ubóstwie ich odbijały. Przez jakie to koleje ci ludzie doszli do tego stanu, do téj ślepoty i upadku!

Powieść miejscowa, nie wiém o ile prawdziwa, niesie że Sernicka szlachta nosiła wszystka herb jeden, a ten herb nadać miała ta co budowała wszystkie zamki niewiadomego pochodzenia, i rozdawała przywileje najosobliwsze, ulubiona podań naszych królowa Bona. O co chcesz spytaj u nas, byle z pewnością niewiadomo było, kto to uczynił, lud ci Bonę przypomni. Imie to uwięzło w pamięci, do niego jak do pozostałéj kolumny upadłego gmachu cisną się kruche lepianki. Gdzieindziéj wszystko nadawał

http://rcin.org.pl

i budował Witołd, tu Bona! Z całego szeregu królowych polskich ona niezawodnie najpopularniejszą, choć najmniéj tego warta; tak sprawiedliwe jest słowo, tak prawdziwe! Czemuż to winna? spytacie. Któż wié? Tysiącom przypadków, może niecnemu rozgłosowi imienia, może podniesieniu kilku zamków i nadaniu prawa Magdeburskiego miasteczkom które do niéj docześnie należały.

Herbu Sernickich nie znajdziesz w Niesieckim ni w żadnym herbarzu. Pomiędzy szlachtą mieści się i nie szlachta: wyzwolennicy, którzy od panów uwolnieni, tu sobie zagony kupują; takich libertowanych jest kilka familii.

W okolicach Sernik podobnych osad szlacheckich znajduje się więcéj jeszcze; że innych nie wspomnę, Dzikowicka, wśród niedostępnych błot, bliżéj Pińska położona, któréj mieszkańcy zdaje się stracili (nie wiem czemu to przypisać) ową dumę Sernickich cechującą. Rodu i pochodzenia tych osadników trudno dziś dobadać; w części jest to może rozrodzona familja szlachecka; zresztą przybylcy z piasczystego Mazowsza lackiemu pochodzeniu swemu winni tytuł szlachecki; — mieszczanie, libertowani wieśniacy, i t. p. Dla tego któryby ściśléj chciał dochodzić początków tych polskich przy-

http://rcin.org.pl

chodniów, nieobojętną wskazówką być może posiadanie ziemi na własność lub trzymanie jéj za czynsz. Najwięcéj osad czynszowników znajduje się w lasach, do których wyrobku użyci Mazury, powoli przywykłszy do nowego kraju, w nim stale zamieszkali. Posiadanie ziemi na własność prędzéj oznaczać może dawne pochodzenie szlacheckie.

http://rcin.org.pl

CZARTORYSK. — OKOŃSK.

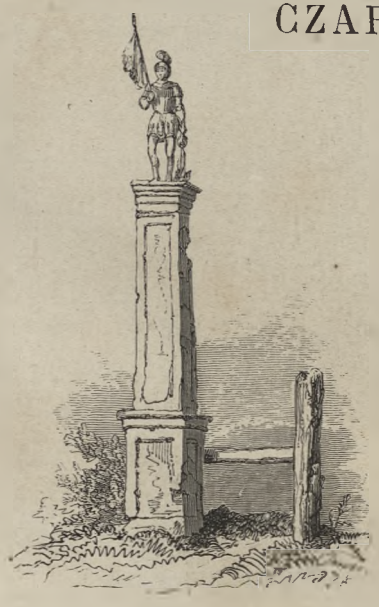

ISTORYA małéj mieściny Czartoryska ginie w odległéj starożytności; w samym początku XII° wieku, gdy książęta ruscy dział krajów czynili między sobą, w Wietyczu, roku 1100, Dawid Ihorowicz, z kilką innémi grodami na Wołyniu, otrzymał i Czartorysk. Po nim trzymali ten zamek rozmaici kniaziowie ruscy i litewscy, aż w końcu XIV° wieku, w nowym podziale majętności między książętami z rodu Giedymina, miasteczko to jednemu się z nich dostało i od miejsca począł się zwać kniaziem Czartoryskim. W XV^{ym} i XVI^{ym} wieku, jak widać z akt, gród to był dosyć ważny; jeszcze w roku 1547, dnia 19 Lipca książe Iwan, Klewań i Biłhorod, a Alexander wziął Czartorysk i Litowież. Późniéj dobra przeszły we władanie Leszczyńskich, i przez nich w roku 1677 sprzedane zostały Wiśniowieckiemu, wojewodzie Bełzkiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu.

Tu gdy konfederaci Tarnogrodzcy pojmali w roku 1716 Adama Sieniawskiego, hetmana wielkiego koronnego, Janusz Wiśniowiecki dawszy zań porękę na piśmie, osadził go na zamku i podejmował z wielką ludzkością. — Księżna Urszula Wiśniowiecka, wychodząc w roku 1725 za Michała Radziwiłła, wniosła tę majętność w dom ich;

http://rcin.org.pl

następnie nie wiemy już jaką drogą odziedziczyli Czartorysk Pocieje. — Dziś jest w posiadaniu rządu.

Zamek, z którego zostały tylko gołe mury z orłami Radziwiłłowskiémi na szczytach, wał wysoki i fossy głębokie, zbudowany wedle zwyczaju, u samego Styru na wyniosłym pagórku, który o milę blizko z każdéj strony spostrzegać się daje. — Architektura ruin zamkowych dzisiejszych, pochodzeniu ich XVII^{y} lub XVIII^{y} wiek naznacza; starsze być mogą mury boczne z śladami baszt i fossy. — Ale miejsca gdzie stał

piérwszy starożytny w Czartorysku zamek gdzieindziéj szukać potrzeba: w okopach które otaczają jedną z cerkwi, zapewne niegdyś zamkową. Ludzie miejscowi ukazują to horodyszcze jako stare zamczysko. Niesmaczna budowa dawnego klasztoru i kościoła Dominikanów, któren z daleka bardzo widać dokoła, bo się jeszcze nad zamek wznosi, także niestara wcale. Mieścina otaczająca to jądro, dziś maleńka i nikczemna, lecz położenie jéj jak na Polesie prześliczne. Wśród pagórków po których wielka liczba grusz rozsypana, wznoszą się mogiły, gdzieniegdzie zatacza się parów; Styr w dole

http://rcin.org.pl

płynie zielonémi łąkami, w dali lasy czernieją, a całość składa piękny obraz uwieńczony kościołem i zamczyskiem na górze.

Góra, na któréj się miasteczko wznosi, nie jest przykra; nieznacznie wjeżdża się na nią i dziwić się prawie potrzeba wjechawszy, dla czego z tak daleka widać ją było. Położenie to panuje nad okolicą, i na dawne czasy oblane wodą, zasłonione wylewami Styru, dosyć było obronne; zamek musiał być kluczem prowincyi.

Dawny kościoł Czartoryski tem był osobliwszy że go stawił i nadał akatolik, a to przez miłość dla zmarłéj żony. Taka jest bowiem fundacya Jędrzeja Leszczyńskiego. wojewody Derpskiego, starosty Dubińskiego, który po śmierci żony, Anny księżniczki Koreckiéj, sławnego Samuela córy, około 1650 roku kościół wzniósł i nadał 10,000 zł. funduszu. Wspominają o tém Okolski i Niesiecki; a Starowolski w monumentach wypisał nagrobek z jakim zmarła u Dominikanów w Czartorysku pochowaną została.

Blacha srébrna mieszcząca na sobie tę pamiątkę miłości małżeńskiéj, już dziś nie exystuje oddawna. Żyła Anna Korecka lat 21, a zostawiła mężowi jednego tylko syna. Napis położony zwyczajem XVIII° wieku, równie z architekturą kościelną, jest napuszony, wymęczony i niesmaczny, — ale i to pamiątka. Zmarła w Czartorysku 1630 w Lutym. — Syn Anny jeszcze się na Czartorysku pisał i tutaj mieszkał zapewne lub przynajmniéj grób matki odwiedzał, ale po śmierci jego dobra sprzedane zostały.

Jako osobliwość wspomina nasz gaduła Rzączyński urodzonych razem w Czartorysku troje dziatek: dwóch synów i jedną córkę. Tamże w księztwie Czartoryskiém pisze o jeziorze jakiemś okrągłém wyrzucającém z siebie cokolwiek weń wpadło; dziś trudno dociec o czém chciał mówić, być może o Okońsku któren jednak znał jak to powiemy niżéj.

Dzisiaj stan miasteczka dość biédny; mieszkańcami jego są żydzi i tak zwani mieszczanie trudniący się uprawą roli; żadnego handlu, ruchu i życia. — Kilka tylko cerkwi świadczą o dawnéj pobożności mieszkańców, i czarnémi drewnianémi galeryami oryginalnéj budowy, przypomina dotąd nie dość postrzeganą tradycyjną architekturę wschodnio-ruską. Wartoby było żeby ktoś pilniéj od Cypryjana Roberta przejrzał się zwłaszcza w starych drewnianych cerkwiach, które często oryginalną i poważną budową uderzają nawet nieznawców. Reszta tych pomników sztuki miejscowéj, rodziméj, ginie i zatraca się.

Przebywszy jak to w Polesiu zwykle trochę lasu i piasków, dostaliśmy się do miasteczka Kołków, dóbr książąt Radziwiłłów, leżącego także nad brzegiem Styru. Radziwiłłowie posiadali tu dawniéj wielkie majętności, z których część przeszła świéższémi czasy w obce ręce. Miejscowe przysłowie tłómaczy pocieszne nadanie trzech

http://rcin.org.pl

wiosek, które także z rąk książęcych darowizną dostały się jakimś nowożeńcom; powiada ono że dano:

Jaroml
Darom,
Łyczki
Na czerewyczki,
Trosteneć
Na tanec.

Tenże sam Trosteneć, wedle innego przysłowia, zowie się końcem Polesia,

Trosteneć
Polesia koneć...

chociaż leży on raczéj w środku Polesia i ono go do koła opasuje. Może lepsze grunta były powodem gminnéj przypowiastki.

Kołki zwać się miały dawniéj Romanowem; dopiéro po niszczącym pożarze w XVIII^{m} wieku Kołkami zwać się poczęły, bo z niego tylko kołki w płotach pozostały. Przy cerkwi murowanéj, od wjazdu Łuckiego, zastanowił mnie w słupie posąg rycerza z kamienia, w całéj zbroi, z chorągwią, nieco uszkodzony ale nie dawny widocznie. Nikt mi znaczenia tego pomnika wytłómaczyć nie mógł, zdaje mi się że to Ś. Floryan, patron od ognia, wzniesiony po pożarach, które miasteczko kilkakroć zniszczyły. Kołki miały dawniéj kilka znacznych jarmarków, a mianowicie na ŚŚ. Piotr i Paweł. Ten ostatni za lepszych czasów trwał do dwóch tygodni; z Litwy tu przybywano w sól się zaspasabiać, któréj Wołyń dostarczał. Kupcy z towarami ciągnęli aż z Berdyczewa; teraz ustał ten handel, i jarmark na Petra podobny jest innym małych miasteczek.

Za napadów kozackich wyrznięto tu taką ilość żydów, że dziś jeszcze trwa pamięć grobli trupami ich usłanéj. Jest także podanie głuche o dawnéj posadzie miasteczka i cerkwi, które się w ziemię zapaść miały — nie mówią za co tak ukaranem zostało. Mieszczanom zdaje się że jeszcze dziś czasem słyszą dzwonienie w zapadłéj cerkwi i śpiewy obchodzonego tam nabożeństwa, gdyż u ludu zawsze co zapadnie i zatonie składa drugi świat podziemny. Było tu zamczysko jak w wielu innych starych osadach, ale dziś i śladu go nie pozostało.

Z Kołków dążyłem do sławnego Okońska, zrzódłem swém ze wszech miar zasługującego na uwagę. Położenie tego miejsca zupełnie poleskie: w lesie, piasku i błocie. Nie opodal od pocztowego gościńca, w ocembrowaniu nie wielkiém znajduje się niezgłębione *okno,* z którego wypływająca woda o kilka kroków daléj zbudowany młyn przez

http://rcin.org.pl

cały rok obraca zawsze na jednéj utrzymując się wysokości. W lecie zimna, w zimie ciepła ze znacznéj zdaje się pochodzić głębokości. Okno to wśród błota, na dnie piaszczystém, nie wielkiéj srednicy, wedle wieści i prób licznych, nie dało się dotąd wymierzyć. Boki jego spuściste, lejkowate, okrywa rodzaj porostów, alg, które przy świetle dziwnie pięknie się mienią jak opal lub modre piersi gołębia, z niebieskawego w zielonawy papuzi kolor. Okońskie to zrzódło jest osobliwością w okolicy, a wielkim skarbem dla właściciela majątku gdyby z niego chciał i umiał korzystać. Woda mało co podniesiona, przecież idzie z taką siłą że zaraz przy zrzódle obraca młyn; powiększając uderzanie jéj, coby łatwo obmurowaniem wyższém dokonać, możnaby je zastosować do pożyteczniejszéj fabryki nad prosty i lichy młynek. Z tego zrzódła formuje się zaraz rzeczułka, a na niéj, w niewielkiéj od siebie odległości, stoi kilkanaście młynków. Siła wody z okna uchodzącéj jest tak wielka, że gdy młyn nie miele, spuszczać ją muszą, bo ciągle zarówno przybywa i wylałaby przez wierzch.

Gdyśmy ciekawie opatrując zrzódło pili z niego wodę, wyszedł młynarz, cicerone miejscowy, i począł z nami rozmowę. Pytaliśmy go czy w blizkości nie ma więcéj zrzódeł podobnych.

— Było mówią wprzód okno takie drugie w innem miejscu, odpowiedział, ale to już dawno temu. Po tamtéj stronie gościnca o kilkoro staj jest nawet głęboka lecz sucha jama, a mówią że i z niéj dawniéj szła woda jak tutaj. Raz podobno biegały krowy i byki, przyszły się napić wody do okna, powpadały, ta i reszta za niémi. Odtąd zaraz *sprzeciwiła* się woda, wyschła jama a tu drugie otworzyło się okno.

Bardzo byłem rad temu doskonałemu podaniu, chciałem nawet obejrzeć tamto miejsce wyschłe gdzie miało być piérwsze okno, ale mi czas niepozwolił. Zapewne o Okońsku wspomina Rzączyński, gdy pisze że w księstwie Czartoryskiém jest jeziorko małe, wyrzucające z siebie wszystko co w nie wpadnie. Ludzie miejscowi utrzymują téż, iż woda tak gwałtownie się dobywa, że w środku wypukłą się być zdaje, ale to przesadzone. Szukałem jeszcze w Rzączyńskim więcéj podań o Okońsku będąc pewnym że nie uszło baczności naturalisty, zasługując na nie osobliwością swoją. Zdaje się że *Bezodnia Oknicensis* o któréj pisze, jest niechybnie Okońskiem; o niéj tak mówi: « Przy ruskim kościołku Okońskim (ad Ecclam Oknicensem) jest małe, krągłe, niezmiernie głębokie i dla tego *Bezodnią* zwane jeziorko; z niego wypływa rzeczułka obracająca młyn, rozlewająca się potém na błota i wiele innych poruszająca młynów. » Dodaje, że złapano tu szczupaka trzyłokciowego, ale dziś w oknie ryb całkiem nie ma.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LASY POLESKIE.

STOSUNEK ziemi zarosłéj jeszcze lasami, chróstem, łozami, do ornéj, jest w Polesiu taki że ledwie część jéj trzecia dopiéro wyrobioną została. Wprawdzie dla małéj ilości rąk trudno by pola rozprzestrzeniać, gdy dotąd powolnie bardzo wchodzą machiny gospodarskie przeznaczone do zastąpienia ludzi i jedna tylko młocarnia powszechniéj zaprowadzoną została. Przytem rodzaj ziemi piaskowatéj i saméj przez się nierodzajnéj a silnych nawozów potrzebującéj, niebardzo zachęca.

Większą część lasów poleskich składają sosny pięknego wzrostu i bajrakowata choina; piérwsze proste, wysmukłe, zdatne do wyrobu i handlu; drugie pochyłe, skrzywione, sękowate, pokurczone i na nic, prócz opału, niepożyteczne. Puszcze poleskie,

http://rcin.org.pl

w których niedostępniejszych głębinach kryje się jeszcze wiele zwierza, są jednak dziś z lepszego drzewa zupełnie prawie wyniszczone, przez ciągłe wyrabianie belek i potaszów. Oprócz sosen, rośnie tu rzadko i ku północy tylko w niższych położeniach świrk i jodła, brzoza w wielkiéj ilości, dąb po lepszych gruntach, grabina, osina i wiele innych rodzajów drzewa. Ku południowi, tarnina i szypszyna razem z leszczyną lasy podszywa; gdzieniegdzie okazują się głogi białe.

Po nad drogami smutny jest pozór lasów, gdyż bliżéj ludzi są wyniszczone i niegodziwie popsute; większa część sosen żywcem poobcinana, inne powalone przez podpalenie, pokaleczone niemiłosiernie. Smutno patrzéć na mnogość niezliczoną leżących i gnijących kłód ogromnych, których nikt nawet na opał nie bierze, bo wieśniacy zawsze z pnia rąbią, wstręt mając od leży jak od padła; uważają wszelki pował jakby zdechłe żwierze. Często napotkasz wielkie lasu przestrzenie przez niedozór i niedbalstwo wygorzałe i pożółkłe; podłożony w suchéj porze przez pastuchów ogień, straszliwie się rozchodzi i niczem potém ugasić nie daje. Ta jedna klęska wiele lasów poniszczyła. Na wiosnę, dla żywszego wzrostu trawy, umyślnie puszczają pożary, a niedopilnowane, zrządzają szkody ogromne i wszystka młodzież po nich usycha.

W głębi gdzie lasy lepiéj są podszyte, fiziognomja ich téż piękniejsza: wznoszące się po nad gęstémi zaroślami drzewa stare jak z kosza kwiatów wystrzelają zewsząd otoczone bujnémi latoroślami u których stóp rozkwita wonna leśna flora. Czasem zielonéj łąki kawałek przecięty rzeczułką, przypomina park angielski. Smutne za to, wśród sosnowych i brzozowych karłowatych zarośli, błoto kępiaste gdy się na wielką przestrzeń rozciągnie.

Pomyślawszy nad tém jak dawno u nas poczęto lasy wyniszczać, gdy się już na to Jan Kochanowski w Satyrze uskarżał, dziwna że ich jeszcze i tyle pozostało. Zgubne starodawne przysłowie: nie było nas, był las; nie będzie nas, będzie las, — zdaje się być dotąd jedyną skazówką w postępowaniu. Rzączyński wspomina o wyrobie *klepki* (segmenta querculum), *wańczosów* (assamenta eichene bolen, planken), i potaszu (cineris clavellati), nic jednak o sosnowych balach, najwięcéj dziś tu wyrabianych, nie pisząc.

Zwierz jeszcze nie wypłoszony znajduje się tu w znacznéj ilości: niedźwiedzie (rzadkie), dziki, łosie, bobry, rysie spotkać można, choć coraz są mniéj pospolite, bo liczba myśliwych się powiększa, środki niszczenia udoskonalają, a lasy przetrzebiają codzień.

Z chartami trudno, niepodobno prawie w kraju tak błotami i lasami poprzecinanym polować. Za to gończe i obławy czyli huczki dopomagają strzelcom. Na zwierza grubego jest to jedyny sposób polowania. W zimie, na sarny polują objeżdżając je

http://rcin.org.pl

wprzód sankami; z wyżłem polowanie na ptastwo po błotach i polach mniéj tu znajome i używane.

Polowanie z obławą czyli huczkami jakie tu najpospolitsze, dość jest nudne dla tych, którzy albo myśleć nie umieją, albo nie dość są myśliwi, żeby dzień cały trudu i oczekiwania, jednéj przyjemności wystrzelenia poświęcić. Od rana zaraz budzi śpiącego gwar schodzących się ludzi, strzelców, budników, mazurów i psów które się gryzą włócząc się posforowane w dziedzińcu. Zbiérają się myśliwi w borsuczych torbach, w nowych łapciach, z fuzjami osobliwszych kalibrów, których panewki tymczasowie wedle formy zającémi ogonami pozatykane. O czémże rozmowa między myśliwémi jeżeli nie o myślistwie? — Posłuchajmy, tu pole dla zręcznych łgarzy.

— Mosanie (anegdota historyczna), jakem to ja roku przeszłego polował na sarny, w lasku nad rzeczką stałem na przesmyku sam jeden, doskonałe miejsce nigdy nie chybi. — Stoję, stoję, aż nareszcie słyszę psy ku mnie gonią, zaszeleściały liście i gałęzie : idzie rogacz. Ja do fuzyi; mierzę się, przypuszczam, przypuszczam, mierzę jeszcze, nareszcie — paf! strzelam, i buch — kozioł mój upada. Ja do niego, i z radości moją czapkę kładę mu na rogi. Schodzą się myśliwi pogrzebowego zapić, aż tu ni z tego ni z owego mój kozioł, djabli nadali, niewiedzieć zkąd mu przyszła fantazya, zrywa się na nogi, prostuje i dalejże w las z moją czapką. Wszak prawda, panie Janie ?

— A prawda, panie, odparł z zimną krwią zapytany. Jeszcze tak odbiegłszy na staję, zdjął czapkę, ukłonił się i rzekł; Adieu, do miłego widzenia się.

Kto inny opowiada jak strzelając do łosia, zabił razem zająca, sarnę i dwie kaczki; trzeci długą rozpoczyna historyą o lisie którego dobić nie mógł, i rozmowa ożywiona poprzedza zwykle polowanie. Tymczasem strzelcy piją wódkę, panowie jedzą obfite śniadanie, psy szczekają chodząc, zaprzęgają wozy, huczki w cichości wyprawieni obejmują knieję; dzieli się uboga część myśliwych w łapciach szrotem, lóftkami, kulami, pieńkami i prochem. Nadzieja ożywia wszystkich twarze, konie rżą: jedziemy.

Drugi raz jeszcze zbiérają się wszyscy w lesie na stanowisku, ale tu już ciszéj; konie zostają opodal, w obozie rozkładają ogniska i radzą długo, radzą poważnie, gdzie waga lasu, zkąd się psy zapuszczą, jak huczki rozstawią. Nie obejdzie się tu bez żwawych sprzeczek między promotorami i znawcami; ten ztąd, inny z drugiéj strony chce zachodzić, ten od wiatru, ów za wagą kniei, ten widział zwierza wczoraj, tamten przeczy, aż nareszcie zwycięża wygadańszy, zwyciężony umilkł, w milczeniu uroczystém psy i ludzie się rozchodzą; stary strzelec rozstawia na linii myśliwych.

Choć po cichu znów spory o miejsca; chciałoby się zająć każdemu najlepsze,

http://rcin.org.pl

straszno stać obok takiego co z ślepoty lub w gorączce gotów myśliwca w miejscu zwierza postrzelić. Cicho! zgoda nakoniec i wszyscy stają. — Jeden na kłodzie opiéra fuzję, czyści i nabija; ów przygotowuje miejsce ukryte między gałęźmi żeby go nie było widać; inny tymczasem do spoczynku się zabiéra, inny jeszcze korzystając z chwili brusznice, czernice i jagódki różne zrywa nim psów gon posłyszy; jeśli nie na ostrowęchego zwierza polują, a wiatr od kniei do strzelców, zapalają się nawet fajki.

Wszyscy stoją w oczekiwaniu i milczeniu. Ta chwila oczekiwania, często bardzo długa, jeśli daleko psami zakładać potrzeba, najnudniejszą jest z całego polowania. Nie jeden, w braku sąsiadów do gawędy, usypia na pieńku nie troszcząc się o zwierza, wypiwszy zawczasu pogrzebowe przed pogrzebem. Nareszcie zdaleka odezwali się, huczki, każdy bieży na miejsce, opatruje strzelbę, staje. Cicho! cicho, tylko się pies zławiać pocznie, ptak szeleśnie lecąc nad głową, lub dzięcioł pukaniem do drzewa przerwie głuche milczenie. Kogo los pod barcią lub na mrówisku postawił, ten się opędza pszczołom i mrówkom jak może, nie śmiejąc zejść z miejsca aby go nie postrzelono.

Gorliwsi, zapomniawszy o prawach, o ostróżności, o wszystkiém, z okiem wlepioném w dalekie knieje, pędzą przed psy i drą się w głąb kniei.

Otóż gonią! gonią! Jak ten dźwięk różnogłośny mile brzmi w uchu myśliwych; kilku niepamiętnych przyrzeczeń, znoju, danego słowa, posunęli się naprzód. Oto! już jeden strzał huknął, już drugi, trzeci, — zwierz idzie, przeszedł, poległ. Rozpytują się kto chybił, kto zabił, śmieją się i kupkami schodzą.

Tu dopiéro posłuchać potrzeba tych co chybili. Oczéwiście to nie ich wina, strzelba rzuciła trochę, meta była daleka, oko zapruszyła muszka, zresztą kto wié? postrzelono pewnie, zwierz po strzale upadł, farbował, kulał, przewracał się i trochę szerści na pieńku zostawił. Tryumfujący zbliżają się do pogrzebowego nim do drugiej pójdą kniei, siadają na trawie, dobywają flaszy, i zaczynają zapijać. Rozmowy coraz żywsze, anegdoty coraz śmielsze, nareszcie wyzwania następują strzelania do nieszczęśliwych czapek a czasem i kłótnie.

Nieraz tragiczny jaki wypadek przerywa wesołość. — Temu rozerwała fuzja, ten został lekko postrzelony; gdzieindziéj pan lasów wmiesza się niedelikatnie, psy połowi, fuzje pozabiéra, i smutne myślistwo wraca do domu z nosem spuszczonym. Ale gdy się polowanie dobrze uda, gdy się dobrze napiją, najedzą, nagadają, jakże na długo zostaje pamiątka wesołéj chwili; jak się to smaczno wróciwszy zajada i spoczywa.

Na cietrzewie w jesieni polują z cieniakiem, to znaczy że na ułudzenie biédnego zwierza sadzą mu wypchanego niby-ptaka, lub po prostu kawał sukna, koło którego on siada w dobréj wierze i zabijać się daje. Wiosną wczesną korzystają z tokowania

http://rcin.org.pl

cietrzewi i głuszców; mnóstwo jarząbków i innego ptastwa, łowią na sidła przynętą z kaliny lub jarzębiny.

Zakończmy ten ustęp o myślistwie anegdotą, która jest historyczną; zdaje mi się że z wielu miar maluje ona kraj nasz i obyczaje. W jedném miejscu Polesia graniczył pan ze szlachcicem, oba byli zapaleni myśliwi, oba swych lasów zazdrośni; lecz pan nie polował w lasach szlacheckich, a szlachcic, mniéj mając swoich, często do pańskich zaglądał kniei. A gdy nie mógł nic spolować, to przynajmniéj umyślnie wysłanémi ludźmi ze światłem wypłaszał zwierzynę z pańskiego do swego lasu. Znudziło się to panu, i złapawszy raz parę ogarów sąsiada które się w las jego zagnały, kazał je powiesić na drzewie.

Gniéw, odgróżki, łajania szlachcica nie dają się opisać! Wrzała w nim zemsta! Co to, dwa najulubieńsze, najlepsze ogary na sośnie; tak haniebna śmierć tak zasłużonym stworzeniom, obwieszone jak złodzieje! Poprzysiągł szlachcic zemścić się przykładnie i czekał tylko zręczności.

Jedzie raz swoim lasem, spotyka chłopa który drwa rąbie.

— A zkąd to, kochanku?

— Z D.., właśnie ze wsi pana hrabiego!

Co za szczęście, szlachcic poskoczył z radości.

— I ty śmiész w moim lesie drwa rąbać! A wiész ty jak pan twój z mojémi psami postąpił?

— A Dobrodzieju, darujcie! I chłop, padając na kolona, począł prosić i zaklinać.

Szlachcic pokręcał tylko wąsa, z zimną krwią zawołał swoich ludzi i kazawszy wyprządz parę wołów z wozu, powieszał je na drzewie.

— Idź, powiedz to panu twemu, a on ci zapłaci.

Tak zemścił się szlachcic; a pan pewnie nigdy więcéj psów wieszać nie miał ochoty, bo za woły zapłacił w istocie.

Niebezpieczne polowanie na wilki, kiedy się one stadami włóczą w zimie, mało już dziś używane przez kogo. Do wozu w około ustrojonego kosami, siadają myśliwi dobrze opatrzeni w strzelby, biorąc między siebie — prosię; na sznurze za wozem wlecze się fac simile prosięcia, wiązka grochowin. Gdy wjadą w miejsca gdzie się wilcy zwyczajnie pokazują, zaczynają prosię męczyć żeby krzyczało; głos jego zwabia stada głodnych wilków; zuchwale zbliżają się do wozu, chwytają nawet za wiązkę uczepioną z tyłu, a w ówczas pora strzelać! Takie polowanie odbywało się w nocy jasne, a do wozu zaprzęgano jak najgorsze konie, bo żwawe na widok wilka ponosiłyby niechybnie, mogłyby wóz wywrócić; a na ówczas i od kos kalectwo i wilcze zęby straszne, gdyby

http://rcin.org.pl

kto wypadł. Zdarzało się najczęściéj że wystrzelawszy próżno naboje, uciekać musiano a wilcy rozjuszeni gonili aż do wsi, nieraz aż na podwórzec nawet. Niebezpieczne te wyprawy rzadko się udawały : dziś całkiem zarzucone. Na jednéj z ostatnich wystaw paryzkich, był obrazek przedstawujący taką scenę. Bezpieczniejsza już przynęta i zasadzka; zwierz zwabiony wonią z daleka, głodny w zimie, przychodzi i zabijać się daje. Tak zające do owsa, wilki do padła ściągają. Przypominam sobie dziwaczny wypadek :

Przy ścierwie zdechłego konia zasiadł raz strzelec; było to jakoś pod miasteczkiem. Długo bardzo czekał a nic nie przychodziło, nareszcie znudził się i zdrzémnął. Obudza się na szelest jakiś, pogląda i widzi że cóś się rusza przy padle. Wymierza, strzela i słyszy — krzyk — Jezus, Marya!

Przerażony leci do ścierwa i spostrzega babę starą z nożem w ręku, którą w chwili gdy okrawała piękne mięso końskie postrzelił. Dowiedziano się późniéj z następującego wyśledzenia przy sprawie, że utrzymywała garkuchnią w miasteczku stara jejmość i tym sposobem zwykle sobie mięsa dostawała. Przypadek ukarał oszukaństwo. Oprócz wymienionych właściwszych nam sposobów polowania, myśliwi tutejsi wszelkiemi innémi znęcają się nad pozostałym jeszcze zwierzem. Nikt go tyle nie zniszczy co osiedli w lasach budnicy, z niesłychaną cierpliwością, zręcznością i przemysłem uganiający się za pastwą. Znają oni niemal osobiście każdego lisa i zająca, sarnę i dzika który się w lesie pokaże, chodzą, śledzą, zasadzają się i póty pracują póki nie zabiją.

Wielki dochód w Polesiu dla wieśniaków stanowią barcie rozsypane w lasach, z których dają miód lub oczkowe płacą dziedzicom. Jest zwyczaj, że po zebraniu miodu, częstują nim wszystkich kogo spotkają, niosą do dworu i do karczmy w podarku; wierząc że ten udział daru Bożego na dobre im wychodzi i przysparza go. W opisie Litwy Eneasza Sylviusa już o podobnym zwyczaju jest wzmianka. Wieśniacy którzy z bydląt skóry zdejmują, nigdy pszczół się nietkną, boby się im, jak utrzymują, nie wiodły. Mierzą miód na Polesiu szczególną właściwą miarą (pięciokwartową), zwaną *wiazowicą*. Z każdéj barci dają pewną ilość do cerkwi; miód ten przerabia się na pitny i w dzień prażniku we wsi szynkuje na korzyść skarbony, co nazywają *kanonem*. Wosk idzie na świéce. Zwyczaj to powszechny na całém Polesiu Wołyńskiém. Starosta cerkiewny z przybranymi pomocnikami szynkuje, a arendarz ten swój ubytek kilkodniowy cierpliwie znosić musi. Mnóstwo wszelkiego rodzaju jagód i grzybów zbiéra się po lasach Poleskich. Piérwsze między niemi miejsce zajmują żórawiny które po przemarznieniu dają sok wyborny, czernice, łochacze, brusznice, maliny, ożyny, poziomki. Gdzieniegdzie były dawniéj daniny z jagód, zwłaszcza czernic suszonych i orzechów.

http://rcin.org.pl

Ku Wołyniowi zbiérają także po mrozach mało użyteczną tarninę, któréj owoc cierpki i niesmaczny.

Czém dla mężczyzn jest polowanie na zwierza, tém dla kobiét jagody i grzyby. Całe lato zmieniają się cele téj przechadzki, lecz ona trwa ciągle; lasy na ówczas rozlegają się śpiéwem, śmiéchami, i ożywiają postaciami niewieściemi. Ileż to pociesznych, ile wesołych przygód na jagodach i grzybach!

W Poleskich i Wołyńskich lasach są osady, tak zwane majdany biédnych mazurów, rozrzucone po chat kilka i po jednéj. Budnicy, po większéj części przychodnie z piasczystego Mazowsza, dawniéj zajmowali się wyrobem drzewa i wypalaniem potaszów, dziś powoli i do roli brać się zaczynają. Są to najwięksi niszczyciele zwierza i drzewa. Stan téj klassy, po większéj części bardzo nędzny, uprawa moralna prawie żadna; a zarobek ledwie na życie wystarcza. Sama tak daleka wędrówka i przesiedlenie okazują, że tu z jednémi tylko do pracy rękami przybyć musieli. Chaty ich, budy, liche; całe lato częstokroć mieszkają w szałasach ledwie od słoty ulewnéj zasłaniających, razem z nie wielkim swym dobytkiem, który zimą i latem przywykł szukać paszy w lesie. Dawniejszy budnik nigdy się lepiéj nie budował, a wypaliwszy i wyciąwszy do koła co mógł, przenosił się w inne miejsce. Każdy z nich myśliwy, każdy cieśla; ubior noszą z grubego pospolitego sukna, krojem kapoty, pas czerwony lub rzemienny, czapkę baranią w zimie, sukienną latem, buty lub kurpie na nogach. Budniczki ubiérają się najniezgrabniéj w rodzaj szlafroczków, a głowy zawijają chustkami kolorowémi; w stroju ich nic niema charakterystycznego, a twarze zżółkłe, wychudłe, blade okazują ciężką pracę i niebardzo szczęśliwe życie. Rzadko który umié czytać lub pisać, a najdziksze przesądy zdają się być u nich niewykorzenione. Z resztą potulni, usłużni i z głupia frantowaci; rzadko czémś wybitniejszém się odznaczają, prócz trochę dumy, która ich od wieśniaków oddziela. Jeśli, jak się nam zdaje, twarz nawet klass pewnych społeczeństwa, stopnia ich moralnego ukształcenia dowodzi, budnicy nierównie niżéj staną od naszych włościan. Typ fiziognomii hardy, bez cechy odrębnéj, nie piękny nawet w kobiétach, żadnego uczucia wdzięku któreby się w stroju przebijało. Prosty chłop, ze swém podaniowém odzieniem w którém mu tak do twarzy, daleko przechodzi biédnego budnika, często strojącego się jak dzicy w wychodzone suknie nasze, tém brzydsze że nie wiedzieć jak włożone i użyte. Kobiéty mają cóś w sobie opuszczonego, zapracowanego, znużonego; i dziewczęta rzadko widzieć strojniejsze nawet do kościoła, a stroje ich dziwnie niesmaczne. Rzadkie są bardzo wyjątki.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

GOSPODARSTWO.

CAŁĘJ przestrzeni Polesia, gospodarstwo dotąd było dosyć zaniedbane; wielka ilość ziemi pokrytéj lasami, z których przychód łatwy, po części lenistwo nam właściwe i rzadkie z cywilizowańszym światem nawet przez czytanie stosunki, były temu przyczyną.

Ku Pińskowi nieco się podniosło teraz spekulacyjne gospodarstwo; zaprowadzono fabryki sukna, cukru z buraków, poprawne owce a nadewszystko poprawne gorzelnie. Bliżéj ku Wołyniowi całe gospodarstwo w wyrobku lasów, klepki, balów i potaszu, gdzie jeszcze jest co robić; uprawa roli, chów bydła dosyć dotąd, w stosunku do innych części kraju mianowicie Królestwa i Litwy, zaniedbane.

http://rcin.org.pl

Niedawno mieliśmy jeszcze więcéj miłośników koni i bydła niż owiec: późniéj rzucili się do nich prawie wszyscy i znowu dziś zrażać poczynają. Płodozmienne gospodarstwo prawie tu jeszcze nieznane, owce poprawniéjsze nie są téż pospolite, ale najlepsze bezwątpienia nieszczęśliwe gorzelnie, w które obfitujemy.

Najprostszym sposobem gospodarowania jest trzy-polowe odwieczne, gdzie niegdzie nawet dwu-polowe tylko; wydzierają się niekiedy nowiny i na zgliszczach zasiewają prosa lub lny, a potém często trzebież zapuszcza; oczyszczają potrosze sianożęci, biją rowy dla osuszenia; zasiewa się we Wrześniu, zebrane ziarno i kartofel przepędza na wódkę — i po wszystkiém.

Do rozmnożenia i upowszechnienia gorzelni, których jest ilość nadproporcyonalna, bardzo się przyczynia i to, że łatwiéj jest przechować długo wódkę niż ziarno, a braha karmi woły spaśne, stado, chlewnię i oszczędza siana. Kartofle, od czasu jak je poczęto na wódkę przerabiać, zasiewają się w znaczniejszych coraz ilościach; lnu, roślin olejnych uprawiają mało, pszenicę tylko na świeżych nawozach obfitych. Młócarnie drewniane niedawno jeszcze będące wielką osobliwością, niezmiernie się dziś rozpowszechniły, mówiemy o żniwiarce, ale jéj jeszcze nikt ni widział. Narzędzia do uprawy roli używane są też same którémi od niepamiętnych wieków ją wyrabiano: na lżejszéj ziemi socha, na cięższéj pług, rzadki w Polesiu, radło, brona, oto wszystko. Zbiór jeszcze po dawnemu cały na sierpie, i jarzyny tylko się koszą. Wczesną wiosną wyrabia się rola, często nawet na zimę nieodwrócona z pod oziminy na jarzynę; sieją się grochy, żyta jare, owse i jęczmiona czasem przyścielane z najlepszym skutkiem. Następuje kosowica, zrabianie roli pod przyszły wysiew ozimy i żniwo. To jeszcze się nie skończyło często, a już do ważnéj siejby brać się potrzeba wedle starego przysłowia, że kto wcześnie posiał i wcześnie się ożenił nigdy nie żałował; nim zasiew się zrobi jesień przyszła chłodna i zięblić pora kto chce wszystką rolę odwrócić. W zimie nawozy się powoli wywożą, młóci i ziarno sprzedane odstawia, tak że chwili niéma z gospodarstwem spoczynku; nieustanna krzątanina, jedno drugie goni i napędza.

W niewielu miejscach osiedli ubodzy Hollendrzy mają małe fabryczki sukien, lecz przerabiają tylko wełnę owiec prostych lub mało co poprawną; lepszéj nie spożywają fabryki krajowe, i większa jéj część wychodzi surową za granicę. Korzyści chowu owiec hiszpańskich oczéwiste i zachęcające, pomnożyły w ostatnich latach ich stada; starać się poczęto usilnie o coraz większą poprawę, ale dziś znowu zatrzymaliśmy się na grubszéj i średniéj wełnie z powodu cen zmniejszonych, ciężkich warunków utrzymania delikatniejszych owiec i częstego ich upadku.

Nic tak widocznie nie wyniszcza Polesia jak wyrób lasów; oprócz szkody wyrządzonéj przez to samym lasom, oprócz rąk które się do tego w wielkiéj ilości od roli odwra-

http://rcin.org.pl

cają; dodajmy jeszcze że cena materyałów drzewnych po scisłém obliczeniu kosztów wyrobku, bardzo jest mała. Ten handel prowadzący żydzi, zyskują ogromnie na miarach, na szacunku; dają co chcą i sami będąc tylko bez konkurrencyi, korzystają ze swego położenia. Obywatele dawniéj najmowali jeszcze na fracht to jest dla transportu drzewa, swoich parobków, czasem do pół drogi lub aż do portów.

Ten najem, z którego korzysta dziś tylko sam włościanin, jest przecie jemu i właścicielowi szkodliwy, odrywając ręce od roli, człowieka od gospodarstwa własnego i powolnie demoralizując go a osłabiając święte węzły rodzinne.

Wprawdzie dobrze utrzymani parobcy powracają do domu rumiani i zdrowi, ale ta podróż psuje ich zawsze, a nędza w powrocie do domu przypadkowa lub przewidziana, naucza występku i nie lepszéj od niego żebraniny i włóczęgi. Rzadko który flisak będzie dobrym gospodarzem i zasmakuje potém w chacie. Nawykł do tego życia podróży, do codzień nowych przygód, zdarzeń, do swobody jakiéjś; z ciężkością wróci do jednostajnych swych zatrudnień, do cichego kąta, i jeśli nie pójdzie jak mówią u nas — *na Podole*, to jest w świat, to się pewnie rozpije.

Flisakom nie skąpią wódki, aby im dodać siły, a napój podbudzający sztucznie, staje się potém potrzebą. Niechby, kiedy to już jest koniecznością, niektórzy się poświęcali wyłącznie żegludze, ale z kolei wybiérać najzdrowszych, najsilniejszych, i wysyłać tak w świat, zdaje się nam dla nich i dla nas ze wszech miar niekorzystném.

Kupno wołów na stajnią, które potém na brazie i osypce ukarmione na mięso się przedają, najczęściéj ma miejsce w Berdyczowie, gdzie są sławne jarmarki na woły, w Bałcie i w ogólności ku Ukrainie. Tam kupują się zwykle tak zwane górne woły, bojki, siwe Ukraińskie wielkie, na których spekulatorowie największe mają zyski. Inni stawią na stajniach pospolite mniejsze Poleskie, które się w kraju rozprzedają. Ukraińskie idą pospolicie do Warszawy, a dawniéj czasem aż do Wiednia. Wołarz z powołania zna doskonale kupując jak się prędko ukarmią, i jak je sprzeda; ten handel dawniéj prawie wyłącznie żydowski, dziś objęli obywatele, dzierżawcy którzy często sami idą z wołami za granicę. — Małe woliki mniejszéj o połowę ceny, których wartość powiększona cłem, przenosiłaby istotną, — muszą się w kraju zbywać, najdaléj w Wilnie.

W ogólności, chociaż wiele rzek spławnych ułatwia transporta, mało tutejszych płodów wychodzi za granicę, drzewo tylko i smoła. Ostatnia spławia się ku Krzemieńczukowi. Potaszów z powodu braku żądań prawie zaprzestano palić.

W wielu miejscach obfitych w lasy stanowi także dochód przez najem żydom pędzenie dziegciu i smoły. Dziegieć psuje brzozowe lasy lub przynajmniéj wzrostowi ich

http://rcin.org.pl

nie sprzyja, bo drzewo boleje nim się nową korą okryje; smoła przeciwnie z pni nie użytecznych oczyszcą stare poręby. Równie niszczącém jest darcie łubu z lip, którego używają na wyszywanie wozów, na okrycie jarzm u wołów, na robienie króbek i t. p. Z kory brzozowéj robią się kobiałki zwane *nawiski;* prócz tego odarte łyka służą na obówie łapciami zwane tutaj (gdzieindziéj *postoły i kurpie*). Nie żartujmy z łyk bo choć mała ich wartość poszła w przysłowie, jednak na wielu jarmareczkach poleskich stanowią ważny artykuł i ogromną ilość skór zastępują. Jest nawet przysłowie w Polesiu które powiada o jarmarkach : *Derażna* na garnki, *Klewań* na dziady, *Ołyka* na łyka. I prawda, bo do Ołyki z Polesia stosy łyk i łapciów zwożą i kupują na Wołyń gdzie o nie trudniéj. Obówie to ma zupełny kształt dawnego koturnu, przymocowując się do nogi sznurami lub rzemykami, sięga ono najodleglejszéj starożytności.

Lecz wróćmy do gospodarstwa i dochodów gospodarzy. Stan włościan o którym Twardowski w wojnie domowéj, jako o jednéj z przyczyn buntu wspomina, przez pisarzy naszych nieraz dawniéj wyrzucany na oczy szlachcie, nie był przecież takim jakim go z wyjątkowych malowano wypadków. Wypłacanie się włościanina robotą spowodowane było brakiem pieniędzy w kraju mało handlowym, a opłaty dodatkowe pieniężne, daniny z grzybów, orzechów, jagód, chmielów, jaj, kur, osypy zbóż, oparte były na użytkowaniu z majątku dziedzica. Były zapewne nadużycia, były uciski, boć temu zaprzeczyć niepodobna ; gdzieindziéj szli wieśniacy bez miary na potrzeby dworu, ale wzajemnie odbierali bez rachunku zapomogi, bydło, wszelkiego rodzaju pomoce i uważali się z panem jako członkowie jednéj wielkiéj rodziny. Zliczywszy na pieniądze wszystko co włościanin odrabiał i oddawał dla dworu, okazałoby się że w ten sposób opłacony czynsz jego, mniejszy był od pobiéranego w innych krajach. Złém tylko było że w ciągłéj trzymany opiece, bez własności, bez woli, wiecznie zawisły, nigdy do lepszego bytu, do pomyślenia o sobie, do uznania się w swéj godności przyjść nie mógł. Lecz o tém mówić jeszcze będziemy obszerniéj. Wróćmy raz jeszcze do naszych gospodarzy i pokażmy trzy próbki naszym czytelnikom, jakimi oni bywają.

W Polesiu i prawie wszędzie u nas, gospodarze tak się podzielić dają : piérwszy gospodarz starozakonny ! Ten ślepo trzyma się staréj rutyny i powtarza z wieśniakami razem : — Tak dziad robił a dobrze mu z tém było, na co mam sobie głowę łamać i robić inaczéj ?

Nie przyjmuje on żadnych ulepszeń, żadnych nowości, boi się wszelkiéj ryzyki, każdego wykładu kapitałów, a gdy przyjdzie wybijać rów, morgować łan, i na to niesłychanie narzeka. Przedaje, nie rzucając piérwszego targu, po trosze; gorzelnią ma prostą, starą, kotłową, woły malenkie stawi trzy razy i po jednym zbywa, łakomi się

http://rcin.org.pl

na drobne zyski, śmieje się z tych co lepsze owce trzymają, chodzi w szaréj kapocie, pije kotłówkę jeszcze ciepłą z pod trąby, barszcz i kapuśniak zajada, dłuży się, skąpi, gniéwa, oszczędza i rady dać sobie nie może, mimo że się ma za bardzo rozumnego. Jego dom podobny jemu: piekarnia na przeciw bawialnego pokoju, w nim ławka pokryta kilimkiem, klucze od stodoły na kołku, na stoliku brudny Berdyczowski kalendarz, kałamarz i talja kart, u drzwi bizun na chama, nad łóżkiem skrzypce, w głowach szkatułka dębowa pełna — niestety! — tylko dokumentów w fascykuły powiązanych tasiemkami od Jejmościnych trzewików. W którymś pokoju musi być wiecznie gorejący kominek w suche olchowe zaopatrzony drewka; oszczędza to świécy, ale dwa razy tyle co ona kosztuje, boć drwa przywieść potrzeba. Dodajmy tu w nawiasach że w Polesiu w każdym domu jest koniecznie jeden znicz, to jest nigdy nie gasnący komin, na którym pali się ogromna sucha kłoda, jak owa na Boże-Narodzenie w starych domach wesołéj Anglii.

Ogień lubią tutaj wszystkie klassy począwszy od pana do chłopka, bez niego obejść się im trudno; czegoś pusto, czegoś tęskno. Nieraz sam na sam przy ogniu zdaje się gospodarzowi że z kim rozmawia — rozmaitémi tajemniczémi głosy odzywa się do niego ognisko, bzyczy, świszcze, szumi, trzaska, brzęczy, piszczy, to błyśnie żółto, to czerwono, to niebiesko; zdaje się żyć, mówić, ruszać — komin zastępuje towarzysza czasem, gawędkę i zajęcie.

Starozakonny gospodarz śmieje się z nowych, wierzy w dnie w które siać potrzeba koniecznie groch żeby robaków w nim nie było, pszenicę żeby jéj nie piły wróble, i we wszystkie zabobony gospodarskie; zna pogodę po znakach i cały rok certuje z kalendarzem Berdyczowskim, to się niesłychanie unosząc nad trafnością jego przepowiedni, to znów wyśmiewając jego — stronami deszcz, stronami pogodę. Kalendarz Berdyczowski jest dla niego całą encyklopedją. Ma się rozumieć że starozakonny gospodarz całe życie chodzi w starym fraku, bo i nowy na nim się jak stary wydaje; nie umié się znaleść w towarzystwie do którego musi się ubrać, a dzieci swoje uczy tylko tego co sam umié, strzegąc żeby broń Boże rozumniejsze od niego nie były. O sobie i swych zasadach niezachwiane zachowuje przekonanie, że nad nie *non plus ultra;* ile razy syn starszy ośmieli się odezwać z czém przeciwném zdaniu jego, przypomina mu i powtarza: nie będzie jaje mędrsze od kury.

Jest inny wcale gospodarz który na dwóch siedzi krzesłach. Tak zowią tego który przeczuciem więcéj niż rozumem dzisiejsze ulepszenia przyjmuje, choć niespełna je pojął i waha się z zupełném nachyleniem na tę lub ową stronę. Ze starémi gospodarzami narzeka na nowości, z nowémi chętnie wyśmiéwa uparcie trzymających się staroświeckiéj rutyny. Dom jego jak głowa, pół stary, pół nowy. Są tam nowe niesmaczne

http://rcin.org.pl

meble i stare po ś. p. cześniku kantorki. Między kopersztychami na ścianie wiszą Swięci Pańscy Rakowieckiego roboty i historya Wilhelma Tella, różne wizerunki, jaskrawe zresztą, które pozawieszał widząc że inni wieszają cóś po ścianach. Wśród nich kanwowa robota córki, panny Izabelli za szkło oprawna jaśnieje.

Biedak, naśladuje we wszystkiém nieśmiało, głupowato małpuje wahając się i nigdy dobrze nie wié ani dla czego co czyni, ani nawet co robi. Świat powinien mu przebaczyć, pamiętając że *nie wié co czyni* całe swoje życie. Najczęściéj człowiek taki żeni się niebogato, a z wyższą nieco klassą łącząc się dla honoru kolligacyi; żona doskonale za nos go wodzi.

Neo-gospodarz, przysięga na Thaera i Kurowskiego, uwielbia aforyzma o nawozie Oczapowskiego, wierzy w chemiczne rozbiory Bełzy jak w ewangelją, płodozmian jest dla niego tablicą Mojżeszową, pasza sztuczna najwyższém dziełem do jakiego podniósł się człowiek. Od rana do wieczora z lubością, z przejęciem, z zapałem mówi o ukochanéj mierzwie. Sieje koniczynę, wykę, sporek; wapnuje, gipsuje, margluje i czy się co uda czy nie, powtarza niezrażony, a najnowszy wynalazek bodaj najgłupszy, jest u niego zawsze najdoskonalszym; potém stopniowo starzejąc traci cenę. Przy każdém zejściu się ze starozakonnym gospodarzem czy to z powodu wałkowania posiewów, czy z jakiegokolwiek zapala się, kłóci, dąsa, łaje, dochodzi do Cyceronowskich perjodów, lituje się i ramionami ruszając rzuca nieprzekonanego wroga.

Nie jego to rzecz zastosować się do kraju w którym żyje, pomyślić, porozumować; on słucha ojców zagranicznych patrjarchów płodozmianu i rozumowanego gospodarstwa jakby na posłuszeństwo im przysiągł, a resztę, to jest skutek na ręce ich powierza.

U neo-gospodarza cały dom nowy : meble z Petersburga, książki od Græffa i Bellizard'a, suknie z Warszawy, wszystko najnówsze nieprzeto najlepsze, tyle tylko jak najświeższe. Wielu rzeczy nie rozumié i użyć nie potrafi, ale dosyć że je ma i pochwalić się niémi może. Jeśli się co ukaże, nie pyta czy tego potrzebuje czy nie, czy użyć może, czy mu na to wystarcza : kupuje, chwali się, odurza sąsiadów nazwiskami dzikiémi które przewraca najpocieszniéj i promienieje ich zdumieniem.

Muszę jednak przestrzedz że podobnego gospodarza jeszcze w Polesiu nie widziałem, spotkałem go trochę daléj na Litwie, i dodaję jako *pendant* do dwóch poprzedzających. Trójka dość dobrana. Któż zliczy i opisze środkujące między niémi odcienia? Śmieszności trzeba sprostować (jeśli można) a tego co dobre chwalić nie koniecznie, obejdzie się ono bez pochwał.

http://rcin.org.pl

PRZEZ POLESIE KU WOŁYNIOWI.

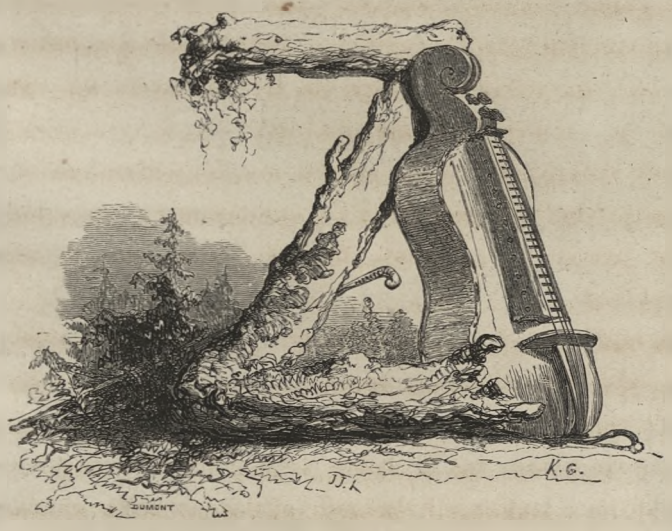

E Stepania do Kazimiérki, nudna wiedzie droga lasem sosnowym, dzikiém i smutném a piaszczystém Polesiem. Tyle już razy wspomniałem i wspomnieć będę jeszcze musiał sosny, piasek i błoto, że na ten raz pozwolicie mi je minąć po cichu, nie odwracając na nie głowy. Widoki z trzech owych pierwiastków złożone tak są po większéj części sobie podobne, że niéma potrzeby za każdą razą na nowo je malować; odsyłam do poprzedzających kartek.

Kazimiérka sama, jakkolwiek w położeniu poleskiém, już jest prawie piękna; otaczające ją lasy są wyniszczone i skarlałe, ale wśród nich ten ustronny kościołek biały wychylający się się z drzew mile zadziwia podróżnego jakby jaka pustelnia. Cisza do koła, tylko dzwonek kościelny odzywa się w godzinie zwykłéj przypominając pacierze...

Kazimiérka, dawniéj (1726) zwana Kazimierowem, była miasteczkiem, dwanaście wsi należało przed stu laty do parafii; probóstwo zależy od Infułacyi Ołyckiéj

http://rcin.org.pl

z którą razem założoném było. Znać dobra to były Radziwiłłowskie. Przedzielone grobelką stoją tu przeciw siebie dwie rywalizujące karczmy, jak dwaj rycerze gotowi do boju. Na prawo miły, czysty kościołek wygląda z za drzew. Jest w nim cudowny obraz Bogarodzicy, do którego uczęszczają pobożni z daleka nawet pielgrzymi; a na odpustach zjazdy tu ogromne. W koło kościołka i schludnéj plebanii, rozciąga się cmętarzyk i ogródek. Otaczająca cichość i szumiące lasy wzywają do modlitwy daleko mocniéj, niż zgiełk wielu wspaniałych kościołów, gdzie za gwarem, muzyką i tłumem człowiek w siebie wnijść i westchnienia dobyć z siebie nie umié. Spokojność, ustroń, cisza, oddalenie od świata tłómaczą najlepiéj exaltacyą religijną; wśród nich to duch swobodniejszy podnosi się, oczyszcza, zbliża ku Bóstwu i przejmuje namaszczeniem. Swiat tyle i tak mocnémi węzłami do nas się przywiązuje a my do niego, że chcąc je

rozerwać, trzeba wprzód niż myślą, ciałem odsunąć się od ludzi, i przedmioty któreby nas zwracać mogły na ziemię usunąć. W samotności, w ciszy nabożeństwo serdeczniejsze, dusza się otwiéra śmieléj, myśl leci wyżéj. Pojmuję życie dawnych anachoretów i cenobitów, na pustyniach... A! nie żałujcie ich ślepi, — oni roskoszy swych uniesień w których i którémi żyli nie zamieniliby na wszystkie skarby na ziemi.

Lecz wygodne proboštwo Kazimierzeckie wcale na cenobium nie zakrawa; rozwieszona na płocie bielizna, schnące na kołkach garnki sprowadziły mnie ku rzeczywistości — niéma dziś ducha dawnego, niéma już owych świętych pustelników i Bóg o nas zapomniał.

Z Kazimiérki do Bereżnego droga znowu niczém nie zajmująca, wolę o niéj zupełnie zamilczeć. Bliżéj miasteczka zaczynają się długie wioski do niego należące;

http://rcin.org.pl

nareście wjeżdża się w Bereżne, które można pominąć spójrzawszy tylko na kościół. Ten stanął już po r. 1726, bo synod Łucki ówczesny wspomina że kościół był całkiem zrujnowany, bez probóstwa i funduszu. Dzisiejszy porządny choć wcale nie piękny; bo zdaje się żeśmy się z kim założyć musieli żeby żadnéj nowéj przystojniejszéj i smakowniejszéj nie wznieść budowy. W drugim końcu rynku wznosi się także kosztem dziedzica postawiona murowana synagoga żydowska; żydzi odpłacając panu jenerałowi jego tolerancyą rozwinęli mu process o wódkę. Jest tu mała fabryczka sukienna, kilku garbarzy i apteka. Położenie miasteczka nad Słuczą, ożywia je handlem drzewnym.

Ciągle Polesiem i piaskiem jeszcze jadąc ciągnąłem na noc do Mokwina, do którego mnie zawodna powierzchowność murowanéj karczmy wabiła. Ale niestety! o próżności ludzkich nadziei! jestli co zwodliwszego nad porządne karczmy nasze?

Były w niéj konie pocztowe w liczbie dwudziestu, i kilku pijanych poczty-lionów, którzy tu z tryngieltem nocowali odwiózłszy jakąś nową-panią do nowo-kupionéj posiadłości. Dodajmy do tego zimną zupełnie izbę, dziurę w oknie, brak herbaty przypadkowy, niepodobieństwo rozłożenia ognia na kominie, a będziecie mieli wyobrażenie jednego z najokropniejszych noclegów pamiętnych w mojéj biografii, nie wyjmując Kałuszyńskiego, o którym kiedyś może opowiem i Dereżańskiego, o którym pisać nie chcę. Noc ta straszna i przedługa minęła nareście jak wszystko mija na świecie, ranek zaświtał, pocztylioni wytrzeźwieni ruszyli, a ja wyszedłem na próg karczmy pobłogosławić ich odjazdowi. Tu mała, trzynastoletnia może dziewczynka z wiadrami na ramionach, bosa i zziębła, spotkała mnie prostém powitaniem, za które dotąd jéj wdzięczen jestem: — Dobry deń!

Chociaż owa para próżnych wiader z którémi drogę mi przeszła, niebardzo dobrą była dla mnie wróżbą, wedle gminnego przesądu, jednak dla miłego — *Dobry deń!* biédnéj i zziębłéj jak ja dziewczynki, przebaczyłem wróżbę, zapomniałem przepowiedni.

Po niéj przyszedł mi także oddać dzieńdobry, wielki biały cap, widać faworyt gospodarstwa, poważny, brodaty, śmierdzący, a piękny tak, żeby go żywcem na sławny obraz Rubensa: Baccha i Sylenów, włożyć można. Widocznie ofiarował mi się jako studium, ale tak zimno było w ręce! Potém witały mnie jeszcze po jednemu przechodząc konie pocztowe, potém pocztyljoni z fajkami i przekleństwami w gębach. potém wychyliło się słońce — i pojechałem.

Po drodze muszę jeszcze wspomnieć małe znowu miasteczko nad Słuczą położone, Siedliszcze, w dzikiém Polesiu: jest tu papiernia, a raczéj fabryka bibuły. Znaczne młyny. Niedaleko ztąd na górze nad Słuczą także, znajdują się gruzy starego zamczyska zwanego Hubkowém, w bardzo pięknem i malowniczém położeniu wśród skał,

http://rcin.org.pl

zarośli nad wodą. Była to niegdyś własność i rezydencya Siemaszków; lud do dziś dnia opowiada podania które z tych gruzów jak kwiaty wyrosły. Ostatniego dziedzica miała piastunka z okna zamkowego upuścić w wody Słuczy...

Zamek i pałac zapewne późniejszy stały na dwóch pagórkach przedzielonych parowem, łącząc się mostem zwodzonym; w jednéj z gór są jeszcze zarzucone lochy. Dóm Siemaszków herbu Łabędź czy krzyż na trzech górach, dawny jest na Wołyniu i Polesiu Wołyńskiém. Wspominają ich metryki Wołyńskie w r. 1528; kilku z nich byli starostami Łuckiemi; spokrewnieni z domami Bohowitynów, Czetwertyńskich. Puciatów, Ledochowskich, Poryckich, książąt Woronieckich, Ogińskich, i t. d. Znać zajmowali znaczne w obywatelstwie stanowisko. Około r. 1596, piérwszy z téj rodziny,

Alexander, podkomorzy Włodzimierski, nawrócony przez księdza Herbesta S. J., przyjął wyznanie katolickie, w którém dotrwali potomkowie jego, do zupełnego wygaśnienia familii. Nigdzie nie znalazłem wzmianki żeby się pisali z Hubkowa.

Ruiny Hubkowa, z powodu położenia swego na ustroniu, mało są znane; lecz zasługiwałyby na ciekawość podróżnych.

W wioseczce Rzeczkach kończy się Polesie, a Wołyń zaczyna widoczniéj. Wjeżdżamy na równy, urodzajny step i zdala ukazują się już zielone dachy cerkwi i wieże spalonego zamku. Ziemia czarna tętni pod kopytami koni, tumany pyłu wzlatują, oko pożegnało już nudne, karłowate lasy i swobodnie pobujać może.

http://rcin.org.pl

Korzec leży poważnie na wzgórzystém miejscu, nad rzeczką Korczykiem. Od strony Międzyrzeca Koreckiego, dostawać się potrzeba do miasteczka stromą i najeżoną skałami górą. Brzeg rzeczki, ubrany także w szare skał złomy, powitałem z radością — pierwsze to były w życiu mojém widziane skały. Jakżem się niémi ucieszył, jakżem je ciekawie oglądał! Wprawdzie na Litwie naszéj nie brak kamieni, ale skał co z ziemi

stérczą, jak kości z podartego ciała, tych mass malowniczych, potrzaskanych, okrytych mchami siwémi, nie znajdziesz. Rzeki litewskie płyną piasczystémi parowy, wśród obrywów gliniastych zarosłych brzozami, sosnami i jodłami, a niżéj ubranych jałowcem; inna jest całkiem fizjognomja wołyńskiéj Słuczy, która się przedziera wśród szarych

http://rcin.org.pl

skał, gdzieniegdzie w łożysku swém rozbijając się o ciemniejące ich bryły. Ta nowość rozweseliła mnie i zapomniałem o noclegu w Mokwinie.

Korzec, ostatniémi czasy, po wygaśnieniu rodziny sławnéj książąt tego imienia, przeszedł do książąt Czartoryskich; a dziś podzielony na części należy do Lubomirskich i Młodeckich. Miał on wcale dobrą fabrykę porcellany teraz zupełnie upadłą, którą pod przewodnictwem księcia zapewne towarzystwo akcyonaryuszów utrzymywało. Był to podobno piérwszy zakład tego rodzaju na Wołyniu. — Na wzniosłym pagórku, nad stawem, stoją jeszcze gruzy zamczyska i pałacu pogorzałego, a jak widać z budowy niezbyt dawnego pochodzenia.

Za księcia Józefa Czartoryskiego, stolnika W. Ks. litew. (który posłował do Berlina w r. 1788), starosty grodowego Łuckiego, Korzec obudował się był bardzo porządnie i oprócz fabryk porcellany i fajansu, miał sukiennią, fabrykę kapeluszów, pasów litych i płócien różnych. Książe stolnik czynnie pracując nad wzrostem miasteczka, opiekując się cudzoziemcami którzy się tu sprowadzali, podniósł był Korzec i doprowadził do kwitnącego stanu. Zacny ten i prawy obywatel którego pamięć przetrwała do dziś dnia, w ustach ludu jest już postacią podaniową, chociaż zmarł w r. 1810 (17° Lutego w Warszawie.)

Z opowiadanych o nim powieści znać szlachetny i prawy charakter; miło mi było przypatrzeć się jego pięknym rysom w obrazie zdobiącym kościół parafialny. Patrząc na spokojne to oblicze już nie naszych czasów, przypomniałem sobie że się pozwalał mieszczanom pozywać przed magistrat, przegrywał sprawy z niémi; i dla sprawiedliwości którą kochał, chętnie powagę swą poświęcał.

Cerkiew dziś blizko zamku stojąca, początkowo miała wyznaczony fundusz na budowę przez księcia stolnika; plan jéj nawet podpisany przez niego wyrażał że frontem stać miała obrócona ku pałacowi. Potoccy potém, na jéj wystawienie spóźnione, dali przeszło 100,000 zł.; gdy początkowo obrachowana była na 50,000 zł.

Na górze zamkowéj, gdzie wedle podań miał być klasztor i cerkiew Bazyljańska, wznoszą się ruiny pałacu obszerne z bramą wjazdową, wieżą wyniosłą i pustémi dziś gmachami, które zgorzały w r. 1831. Podnoże góry pochyło ku stawowi się spuszczające okrywał dawniéj ogród, groty, altany i w smaku ówczesnym wszelkiego rodzaju ozdoby; dziś to dzikie zarośle i gruzy. Widok malowniczy i piękny.

Mówiliśmy o księciu stolniku; musimy z tego powodu przywieść tu ciekawą powiastkę, opowiedzianą nam przez starca, który wypadku był świadkiem. Było to w ostatnich latach przeszłego wieku; książe stolnik mieszkał w Korcu: jednego poranku gdy był zajęty u siebie, służący oznajmił o przybyłym podróżnym który się z księciem widzieć pragnął. Wpuszczono go i ukazał się kuso a ubogo ubrany Francuzik z pude-

http://rcin.org.pl

łeczkiem pod pachą, pokorny, śmiejący się, grzeczniutki, z miną tajemniczą, oznajmujący księciu po cichutku, że chciał mu cóś bardzo ciekawego pokazać. Dopytywał się wszakże czy mógł to bezpiecznie uczynić i dla większéj pewności drzwi wszystkie na klucz pozamykał.

Książe i drugi przytomny naturalnie samém przygotowaniem bardzo już byli zdziwieni; Francuz, biorąc się do swego pudełka, oznajmił wreście że chce przedstawić — ścięcie Ludwika XVI°!

Jakoż wyjął zaraz figurkę kształtną wyobrażającą króla, maleńką gilotynę i ustawiwszy wszystko rozpoczął swój dramat, naśladując w śpiewie głosy ludu naprzemian i męczennika; poczem podprowadził laleczkę pod gilotynę i głowę jéj uciął. Dopełniwszy tego i wyciągnąwszy rękę po zapłatę którą książe z pogardą mu rzucił, Francuz ukłonił się, drzwi odemknął i wyniósł daléj szukać tém przedstawieniem zarobku!

To spekulowanie z narodowéj klęski i szału, jednemu tylko najzimniejszemu z ludzi Francuzowi przyjść mogło do głowy.

Rozłożenie miasteczka po górach, ukazujące się na nich wśród drzew dachy cerkwi i kościołów, mury, wspaniałe ruiny zamkowe, staw i wody Korczyka, zdobią bardzo to miejsce, które najpiękniéj z dołu, od Międzyrzeckiego wjazdu się wydaje. Na jednym z pagórków stoi kościół farny, w którym oprócz portretów księcia stolnika i księżny stolnikowéj nic niéma ujmującego; w drugim końcu miasteczka czerwienieją mury kościoła księży Franciszkanów niedokończonego, gdyż jedna nawa tylko pokryta, a reszta w ruinach. W tym to kościele były nagrobki które wypisał Starowolski: Samuela księcia Koreckiego, Eufrozyny, i Karola, kasztelana wołyńskiego zmarłego w roku 1623.

Książęta Koreccy, których to miejsce było kolebką, nosili w herbie pogoń Litewską, a ród swój wiedli od Olgerda, przez Buttawa Konstantego (lub Dymitra?) Olgerdowicza. Ten wziąwszy działem posiadłości na Wołyniu, zbudował zamek na miejscu wzgórzystém na skale, przy ujściu Korczyka do Słuczy, nad rzeczką Korzec, od którego i miasto nazwał, do koła wodą oblany. Od nazwiska miasta linija książąt litewskich tu osiadłych poczęła się zwać Koreckiemi. Buttaw miał zginąć w roku 1399 w nieszczęśliwéj wyprawie Witoldowéj przeciwko Tamerlanowi. Następcy jego wsławili się wszyscy prawie wojennémi czyny; był to ród hetmanów i żołnierzy niezmordowanych żyjących na koniu, walczących nieustannie z Rusią, Tatarami i Turkiem. Takimi byli Lew i Alexander Koreccy, bezpotomni, których ciała leżą w pieczarach Kijowskich; takim Iwan ich brat. Bohusz Fiedorowicz, wojewoda Wołyński, starosta Łucki, Winnicki, Żytomierski i Bracławski, za zezwoleniem króla założył zamek w Winnicy 1572 i w Bracławiu 1550 r., oba przeciwko napaściom Tatarów umacniając. Przed samą

http://rcin.org.pl

śmiercią posłał królowi swój łuk i konia który mu służył w wyprawach. Nasi kronikarze kilka podobnych darów przedśmiertnych wspominają — konający hetmani składali u nóg królewskich swój oręż jakby przypominając że ich potrzeba było zastąpić. Bohusza ciało spoczywa także u Panny Maryi Pieczerskiéj w Kijowie.

Joachym syn jego miał za sobą Chodkiewiczównę; pochowany w kaplicy zamkowéj Koreckiéj któréj dziś niéma śladu.

Najsławniejszémi pewnie z tego rodu byli Samuel i Karol bracia, oba potężni wojownicy. Samuel był zięciem hospodara Multańskiego, co go po części do podejmowania wojen własnym kosztem przeciwko Turkom podżegało. Pisze że po dziewiętnastu wygranych bitwach, w dwódziestéj dopiero w roku 1617 stoczonéj, w niewolą został ujęty. Z największą trudnością przyszło mu się wydobyć z więzienia; w tém niebezpieczeństwie będąc, uczynił ślub wystawić w Korcu kościoł księżom Franciszkanom, jeśliby wolność odzyskał, a nadto odbyć jeszcze do Loretu pielgrzymkę.

W niewoli został Samuel katolikiem, prawie jednocześnie z bratem swoim Karolem. Sława jego wojenna sprawiła że sułtan jakkolwiek wroga i niewolnika ze czcią go przyjął, a nawet wedle zwyczaju probował namowy, czyby się nie dał zbisurmanić. Lecz jakkolwiek groziło mu niebezpieczeństwo, Korecki do takiéj zmiany wiary, stanu i życia nie był zdolny. W owych wiekach, zważywszy jeszcze pochodzenie Samuela, było to niepodobieństwem; prędzéj śmierć znieść każdy był gotów. Tym czasem żona księcia i Sieniawski, podczaszy koronny, przemyślając o sposobach oswobodzenia go, nadesłali mu pieniędzy, a Greczyn który mu w niewoli posługiwał, we flaszy wina przyniósł ukryte powróz i piłkę.

Miał tedy czém przekupić straże, upoił je, trzy kraty żelazne w oknie przepiłował i z wieży po murze sznurem się spuścił. Szczęśliwie dostawszy się do Raguzy, ztamtąd udając kupca popłynął do Sycylii. Lecz w drodze o mało ich nie pochwycił korsarz turecki; i największém szczęściem umknąć przed nim potrafili. Z Sycylii dostał się Samuel do Neapolu, a ztąd do Rzymu w r. 1618. Dopełniając uczynionego w niewoli ślubu, odbył pielgrzymkę pobożną do Loretu i dopiero do kraju powrócił.

Los nowe mu niebezpieczeństwa gotował: z hetmanem Żołkiewskim udał się znowu na wyprawę przeciw Turkom i tu drugi raz w niewolę wzięty został. Jawna ztąd jak w boju się nie oszczędzał, jak się mężnie narażał i osobą swą przypłacał. Zaprowadzony do Konstantynopola, już męczeńskiéj nie uniknął śmierci; nagotowała mu ją zemsta sułtana jako najniebezpieczniejszemu z wrogów. Bity łokciowémi prętami żelaznémi aż do śmierci, zrzucony potém został z téj wieży, z któréj wprzód tak cudownie uciekł. Ciało jego wykupił brat Karol i w kościele Franciszkanów w Korcu złożył. Stało się to w r. 1622. O nim to Zygmunt III miał powiedzieć: Gdyby Polska

http://rcin.org.pl

więcéj miała Koreckich, nie cierpiałaby tak częstych od Turka i Tatara najazdów.

Brat Samuela, Jan-Karol, kasztelan Wołyński, równie z nim sławny był i nieszczęśliwy. Za granicą będąc w Amsterdamie został pochwycony w niewolę przez Szwedów. Jak brat, w więzieniu w Sztokolmie uczynił ślub powrotu do religii katolickiéj. Wymieniony za jeńca szwedzkiego, wróciwszy do kraju kościół Franciszkanom budował i wspomagał; umarł w r. 1633.

Samuel-Karol, starosta Robczyński, syn jego, sławny także wojownik, umarł zachorowawszy w sam dzień swego powtórnego ślubu w r. 1651. Na nim dom książąt Koreckich wygasł « który dla wielkich dzieł swoich wiekować był powinien, » dodaje Niesiecki. Obszerne majętności przeszły w dóm książąt Czartoryskich, których gałęź ta pisać się zaczęła na Korcu; ostatnim z niéj był książe stolnik, pięć tylko córek po sobie zostawujący.

W zrujnowanym kościele zrujnowane grobowce są jedyną wielkich owych Koreckich pamiątką.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

HORODEC.

IECHCIAŁBYM dziś pisać o tém miejscu, tak smutno mi rozpocząć tych słów kilka. Tego któremum przypisał Wspomnienia, który był duszą Horodca, którego podziwiałem anielską słodycz i cnotę — niéma już między nami. Straciliśmy go w pamiętnym dla nas tą klęską 1842 roku, dnia 21 Czerwca. Niech kilka poświęconych jego pamięci wyrazów zastąpi dawny przypis téj książki; będzie to drewniany, ubogi krzyżyk na jego spokojnym grobowcu. Antoni Urbanowski należał do tych rzadkich zjawisk w społeczeństwie, których większa część otaczających ludzi ani pojąć ani ocenić nie są w stanie. Całe jego życie różniło się od zwykłych gwarnych i wrzawliwych żywotów ludzi, którym, jak jemu, i majątek i wziętość i charakter otwierały drogę na świat szeroką. Odpychając odważnie co dla niego życia było łupiną, ukształcił sobie właściwy tryb postępowania, wyznaczył drogę i z niéj nie zszedł ni kroku. Znaczenia nie pragnął, zgiełku unikał i siedemdziesiąt kilka lat w zaciszu spokojném, wśród modlitw, ksiąg, muzyki i obrazów przemi-

http://rcin.org.pl

nęły dla niego w niezamąconéj i drogiéj mu ciszy. Prawda że Bóg dał mu za towarzyszkę anioła dobroci, który go pojął, który czuwał nad nim. Takiéj pobożności i niewinności duszy jak jego, nie zobaczemy już więcéj; w nim cnota była tak wielką, tak powiem wrodzoną, że występku pojąć nie umiał, że w niego nie wierzył. Siedemdziesiąt letni starzec, przeżywszy lat tyle nie stracił nic z młodocianéj wiary, z idealnego na świat i ludzi poglądu. Serce jego było niewyczerpanym skarbem dobroci: a śmierć dopiero potrafiła odkryć uczynki z którémi się taił do zgonu. W uśmiechu tego pogodnego oblicza pełnym słodyczy niezrównanéj, malowała się cała dusza tego rzadkiego człowieka. Pół dnia schodziło mu na gorącéj modlitwie, drugie pół na pieszczeniu się z ulubionémi książkami, słuchaniu muzyki którą namiętnie lubił.

Haydn, Mozart, Beethoven, byli mistrzami jego wybranémi; tych dziełami zachwycając się nieraz w głębokiém milczeniu zadumany, pozwolił srébrnéj łzie ukazać się na powiekach. Muzyka poważna, religijna wzruszała go najwięcéj; słuchając jéj zakrywał oczy, ażeby żadne ziemskie wrażenie marzeń niebieskich nie przerywało.

Równie namiętnie kochał dawne nasze zabytki, stare nasze księgi, te szczątki rozbitéj nawy, którą burze i wiatry o skały strzaskały: oglądał je z rozczuleniem, cieszył się dostając je, jak dziecię rozpromieniał gdy się niémi przed znawcą mógł pochwalić. Nieraz dnie całe przepędzał ze swémi bibliograficznémi skarby które sam układał, sam opisywał, spisywał i znał jak najdokładniéj. To stanowiło całe jego życie. Corocznie tylko w lecie udawał się do wód za granicę, by zaczerpnąć w nich sił, zdrowia, by posłyszeć muzykę i przywieść książek do domu. W jednéj z tych podróży już siedemdziesiąt letni starzec, gdzieś w zakątku Niemiec, o ósméj rano, zwyczajem swoim udał się na mszę świętą do małego katolickiego kościołka. Czy to że dzień był powszedni, czy godzina wczesna, czy wreście ludność niepobożna, nie zastał nikogo prócz księdza, któremu służyć do mszy nie było komu. Widząc to starzec klęknął na stopniach i jak umiał księdzu odpowiadał, mszał mu przenosił, wodę i wino nalewał. Po odbytém nabożeństwie, ksiądz, tą pobożnością rozczulony, ze łzami ucałował podróżnego.

Pobożność tego człowieka nie była dzisiejszego wieku; było to cóś niewidzianego, przypominającego dawniejsze czasy; tyle w niéj zapału, podniesienia ducha, zapomnienia o świecie, zbliżenia ku Bogu.

I życie téż godném jéj było: nie usty samémi, ale czynami, słowy, każdą myślą się modlił. W społeczeństwie miły, łagodny, pobłażający, serdeczny, pokorny, umyślnie zda się krył dary jakiémi go Bóg zbogacił, by z nich próżnéj nie odnosić chwały. Czasem tylko wyrwały mu się wyrazy które znamienowały głęboki, trafny sąd o rzeczach i ludziach, dowcip niepospolity i pojęcie rzeczy jemu tylko właściwe. Kto go znał nie

http://rcin.org.pl

mógł nie kochać, kto kochał nie potrafi zapomnieć; a co do mnie wątpię bym kiedy płakał tak gorzko jak po niespodzianéj jego stracie.

Pokój świętemu i zacnemu człowiekowi, a nam niech Bóg da choć w części i cnotę jego i pokorę.

Położenie Horodca choć na płaszczyznie wśród Polesia, bardzo jest przecie wdzięczne, prawda że starannie ubrane; obszerny pałac bez powierzchownego wykwintu stoi prawie nad samym ogromnym stawem, od którego droga tylko go przedziela.

W oddaleniu widać z okien przez całą szerokość stawu rzucony most, wieś po nad jego brzegami daleko się rozciągającą i lasy siniejące w głębi, jak wszędzie na Polesiu. Ogrod pracowicie wyrobiony na dość niewdzięcznem miejscu, rozciąga się po za domem; z niego widok na płynący zielonémi ługami Horyń, który czasem wylewa szeroko, bardzo, a bardzo ładny.

Biblioteka, piérwsza rzecz godna uwagi i zajęcia w Horodcu, wielkim kosztem czasu, pieniędzy i pracy po większéj części przez zmarłego właściciela zgromadzona, mieści się w osobnym umyślnie na to zbudowanym lokalu, smakownie przez pana Nurowskiego zarysowanym. Do koła sali, na pięknych kolumnach wsparta, obiega galerya którą zajmuje zbiór ksiąg łacińskich i polskich, z biblioteką muzyczną. Oprócz wielu rzadkości bibliograficznych i inkunabulów, znajdują się tu ciekawe rękopisma chociaż w liczbie nie wielkiéj. Między niémi celuje pięknością dokonania i sztuką

http://rcin.org.pl

miniaturzysty rękopism tłómaczenia francuzkiego Walerjusza Maxyma z XIV° wieku na pergaminie in-folio z miniaturami, złoceniami, ozdobami, kosztowny, przepyszny i dochowany wybornie. Z tegoż wieku znajdują się rękopisma matematyczne, dawniejsza jeszcze jedna księga akt kaplicy arcybiskupiéj Tuluzańskiéj, rękopism książki nabożnéj arabskiéj o który starał się hr. Wacław Rzewuski (z wizerunkiem Kaaby), i wiele innych łacińskich i polskich.

Z rzadszych druków uderza: prześliczny exemplarz pargaminowy *Horæ B. V. M.* drukowany w Paryżu z ciekawémi ozdobami xylograficznémi do koła każdéj kartki; Biblia Norymbergska nakształt rękopismu ozdobiona z XV° wieku, Catholicon, Jana Balbi, druku Fusta; wiele także polskich inkunabułów; Życie świętego Stanisława, przez Długosza, Opuscula Tucholczyka, Statut Łaskiego, Statuta Wrocławskie Hallera, Żółtarz Wróbla, i t. d. — Z rzadkości: *Victoria Deorum*, Klonowicza, ogromny a dziś prawie nieznany poemat biédnego burmistrza Lubelskiego; dzieła Bielskiego, M. Paprockiego, Reja Zwierciadło, i inne bibliografom nawet nieznane. Prócz tego piękne i rzadkie a tak cenione za granicą druki Elzewirów i Aldów, wielkie edycye klassyków, biblii zbiór szczególnie piękny, mnóstwo Podróży dawnych; dzieła o alchemii, exemplarz ciekawéj *Stultifera navis*, Brandt'a, i t. d., i t. d. Na niektórych książkach napisy własnoręczne znakomitych ludzi, dodają im wartości; takiémi są przypisy Stanisława Grochowskiego Szymonowiczowi, Orzechowskiego, Komenjusza i dedykacja broszury Alexandra Sanuta Włocha, Batoremu, że o innych zamilczę.

We francuzkim zbiorze jest cała Encyklopedja metodyczna; historyków bardzo wielu, piękne wydanie dzieł ornitologicznych Levaillant'a; monografie niemieckie, muszli, roślin, motylów. W wydziale sztuk pięknych wspomnieć należy galerie: Orleańską, Drezdeńską, Brühlowską, Luxemburską, Wiedeńską (rysunki), Düsseldorfską, Napoleońską, Hermitażu, Herkulanum Piranesich i Dawida; historią malarstwa Włoskiego, i t. d. Nie mogąc się rozszérzać nad mnóstwem rzadkich i kosztownych dzieł, musiemy się ograniczyć wspomnieniem tych tylko, które nam na pamięć przychodzą.

Zbiór znaczny numizmatów greko-rzymskich (w liczbie kilku tysięcy) polskich i obcych nowożytnych mieści się w sali bibliotecznéj, w dwóch przepysznych szafach kupionych za kilkaset czerwonych złotych na licytacyi po Potockich. Szafy te jak wieść niesie należały niegdyś do króla Stanisława Leszczyńskiego, a jak ozdoby i medaliony na nich będące ukazują, przeznaczone były na zbiór numizmatów. Zdaje się że to być musiał dar Ludwika XV° teściowi uczyniony, co kosztowna ich robota i smak owego czasu podobném czynią. Szafy te zdobią prześliczne bronzy; do koła w wieńcach ukazują się medaliony rzymskich Cezarów a w miejscu zamków dwa aniołki wybijają

http://rcin.org.pl

monetę prassą która otwarcie samo zakrywa; nogi są całe bronzowe karjatydy. Boki wysadzone rozmaitém drzewem misternie a skromnie, wierzch przykrywa płyt białego marmuru : wszystko to stanowi ogół prześliczny zwłaszcza przy dzisiejszém upodobaniu w starożytnościach tego rodzaju; a przeznaczenie na zbiór monet i medalów najstosowniejsze. W środku przedzielone były na mnóstwo płaskich szufladek których gałki bronzowe są numerowane.

W zbiorze tutejszym numizmatów celuje oddział monet, medalów greckich i rzymskich, miast, cesarzów i familii jakim rzadko które publiczne muzeum pochlubić się może. Posiada on osobliwości i dziwnie pięknie dochowane sztuki. W zbiorze polskim panowania Zygmunta-Augusta i Jana III° bogate są w medale przepysznych exemplarzy, jakby dziś z pod stępla wyszłych. Monety nie tak są obfite jak medale, przecież i tych liczba dosyć znaczna. Do rzadszych należy dziesięcio-dukatowa litewska moneta (aureus), z popiersiem Zygmunta-Augusta z jednéj, a herbem litewskim z drugiéj w kwiecistych obwódkach z r. 1562.

Z obrazów w pięknych salonach Horodca zamieszczonych, na piérwszém miejscu stoi niezaprzeczony oryginał Leonarda de Vinci z datą 1495 roku, w przepysznych ramach starożytnych.

Jest to chluba i perła zbioru tego. Wyraz twarzy świętego poprzednika Chrystusowego, uśmiech jéj, łagodność anielska rozlana na tém obliczu, są prawdziwie zachwycające. Szkoda że długim czasu przeciągiem i farby mocno ściemniały i cienie zwłaszcza wpadły w czarność; co jednak w oczach znawców nie ujmuje wartości temu dziełu nieśmiertelnego malarza ostatniéj wieczerzy. Znakomity znawca, professor Saunders, uznał ten obraz najpiękniejszym ze wszystkich i najwięcéj zajmującym. Dwa są obrazki Rubensa, jeden znany bo często powtarzany, wyobrażający nagą kobiétę futrem okrytą (żonę malarza); drugi (na blasze), zaślubiny najświętszéj Panny. W ostatnim koloryt, draperje i sama twarz Bogarodzicy zasługują na uwagę. O ile flamandskie rysy mogły wydać co artysta wyrazić usiłował, o tyle przedstawiają nam Maryą; wiele jednak zostaje do życzenia. Mało komu znany jest flamandski także malarz Rœlandt Savery : którego zwierzęta, konie, krajobrazy nieźmiernego wykończenia i wielkiego effektu wysokiéj dochodzą ceny. Jest tu z r. 1619 jego : Wyjście zwierząt z arki, do idealnego wykończenia posunięte, dość obszérnych rozmiarów; a tém ciekawsze, że malarz ten, pracując prawie jak Gerard Dow, bardzo nie wiele po sobie zostawił obrazów. Przekopiować takiéj roboty nikt dziś nie jest w stanie. Powietrze, drzewa i tysiące stworzeń ożywiających krajobraz przecudownie dokonane. Oddalone plany trochę posiniały jak w Breughlu skutkiem użycia *bleu d'Anvers*. Równie wykończona, ale w sposob emalii lub porcellany jest święta Cecylia, Van der

http://rcin.org.pl

Werfa, manierowany, lizany w swoim rodzaju pod względem kolorytu i techniki piękny obrazik. Z Rafaela jest kopia maleńka (dawne na blasze) świętą Familiją wyobrażająca, taką jak była w galeryi Orleańskiéj (całe figury w pejzażu). Głowy są nieporównanego charakteru, zachwycającego wyrazu : — może to Andrea del Sarte.

Polenburga, na niewielkiém płótnie, Zwiastowanie najświętszéj Panny nie tyle się odznacza dwóma głównémi postaciami którym brak natchnienia i rysunku, jak raczéj chmurą aniołów i aniołków ugrupowaną szczęśliwie i rzucaną jak wieniec niebieskich kwiatów nad głową Maryi. Ten obłok, w którym białe i różowe przewracają się aniołeczki, jedne wyraźne, drugie zamglone, uśmiechnięte, wdzięczne, prześliczny.

Znajomego obrazu Battoniego, wystawującego familiją Darjusza i Alexandra, jest dobra kopia takich jak oryginał rozmiarów, ale któż lubi Battoniego? Ten pompatyczny Pompeo, świeży, jaskrawy, napuszony nie czyni na mnie żadnego wrażenia, duszy w nim niéma. Ulubionym pana domu był obrazek świętego Franciszka Seraficiego w zachwyceniu, przypisywany jednemu z Carrachów, i w istocie piękny wyrazem. Do saméj pani należy najświętsza Panna z Panem Jezusem, niewielka, malowana na blasze, nieochybnie Guid'a. Na odwrócie jéj dawnym charakterem napisane są następne dziś dla nas tajemnicze wiersze polskie :

Cnego mi Guido Reni ręka życia dała,
A ciekawość dowcipu w Rzymie wychowała.
Potém ze Włoch do Polskiéj za prezent oddany
Z podłéj ręki do zacnéj widzę me przemiany.
Oh! dziwne jakieś ze mną fortuny odmiany!
Pierwszym był wizerunkiem malarskiéj godności
Potém usług ofiarą, asz celem godności.

Coby miał znaczyć — cel godności, — niespełna rozumiem; ale domyślać się można że darowany komuś w Rzymie, przywieziony do Polski, dany był przez jakiegoś klienta protektorowi[1].

Nie wspomnieliśmy jeszcze karnawału na piazza Navonna w Rzymie Canalettego, Samarytanki Angeliki Kauffmann, i bardzo wielu innych; boć wszystko opisać trudno. Dla nas zajmującym jest bardzo portret współczesny Augusta II°, na wypukłéj blasze malowany (popiersie), i Przywrócenie wzroku świętemu Pawłowi, wielki obraz S. Czechowicza. Ostatni, zwłaszcza jako kompozycya zajmujący, należy do najlepszych dzieł mistrza który celował natchnieniem religijném. Flamandskiej szkoły są jeszcze dwa piękne stare portrety; obraz familijny, Sąd Salomona, i t. d. Niewiem czyj, ale

1. Dziś obraz ten ciekawy jest własnością piszącego.

http://rcin.org.pl

mógłby być Claude Lorrain'a cudowny mglistością powietrza pejzaż nadmorski z zachodem słońca : choćby się nie znalazł w *Liber veritatis* przyznałbym mu go, tak piękny.

Lecz dość tych artystycznych skarbów ; niéma się niémi komu cieszyć, niéma ich komu pomnażać; a jak wszystkich na świecie zbiorów i tego los Bóg wié jaki! Pójdą w rozsypkę ciężko zgromadzone piękności i powędrują znowu[1]!!

1. Powędrowały! i Horodec stoi Pustką samotną, sprofanowaną obojętnością, zamarłą; — z tych co mu dawali życie nie pozostało nikogo, a pamięci nawet niema uszanować komu! Nie wiem czy kiedy w życiu uczułem silniéj i boleśniéj straszliwą znikomość ludzką, jak gdym teraz po latach kilkudziesięciu z gorącą łzą przybył na ten cmentarz Horodecki. Gdyby człowiek umrzeć mógł z żalu, pękło by mi serce wezbrane bolem po niepowrótnéj przeszłości, gniewem prawie o nieposzanowanie świętych dla mnie szczątków, zburzenie i ogołocenie tego domu.... Ale godziż się wymagać od obojętnych by ocenili to co dla nich nie ma wartości wspomnienia ? Nie, zaprawdę.... Taka kolej rzeczy ludzkich. Po starych mogiłach orzą pługi, z kościołów przerabiają fabryki, i biédny Horodec osierocony zamiéra powoli.... Bądź wola twoja Panie!

D. 10 Listopada 1857 r.

http://rcin.org.pl

PIŃSK I POLESIE PIŃSKIE.

Dy gdzieindziéj potrzeba dla odkrycia nowych i nieopisanych krain, płynąć jak Ross przez lody, lub iść do zródeł Nilu których nie odkrywszy tylu ciekawych zginęło; gdy gdzieindziéj podróżni zmuszeni są bardzo dawno wiadome, widziane, opisane, oklepane rzeczy powtarzać w coraz inszy sposób, lub zmyślać nie bywałe; gdy już aż do znużenia wymalowane są, objaśnione, upoetyzowane i brzegi Renu i góry Szkocyi i Szwajcarskie szalety a kaskady; kiedy nowych zwierząt naturaliści muszą już szukać aż w głębi ziemi i wskrzeszać umarłe, nowych roślin i flory dobywać z bursztynowych słojów — u nas w Słowiańszczyznie dzięki Bogu wszystko jeszcze w stanie dziewiczym, czeka na opis, na ogląd, na wyrysowanie, klasyfikacią i ocenienie. Pallas czy Stern, Humboldt czy A. Dumas, Pückler-Muskau czy Toqueville, każdyby tu swój rodzaj podróży mógł z korzyścią przedsięwziąć, do każdéj znajdą się ciekawe i nietknięte materyały. Nie wiem dla czego dotąd niezmordowany pan Kohl, który już raz był w Odessie, do nas jeszcze nie przyjechał? Miałby dwa tomy gadaniny i bajek jak nic.

http://rcin.org.pl

Weźmy naprzykład Pińsk i Pińszczyznę, dziurę niezmiernie interesującą: któż ją pod względem fizjognomii odrębnéj, kto pod względem handlowo-przemysłowym wspomniał, opisał? Mylę się, Kontrym tu był przecie jako ekonomista; my zaś podobno pierwsi puszczamy się w ten kraj nieznany z krzywą laską wędrowca, który tylko szuka charakterystycznych rysów, malowniczych obrazków i starych wspomnień.

Chciałem począć od tego że wyjechałem z Prużanéj — ale któż z was, kochani czytelnicy, tak jest mocny w jeografii żeby miał o Prużanie wiedzieć? przecież to nawet dziś powiatowe miasteczko, a i powiat nielada bo w nim jest Białowiezka puszcza, żubry i dawna kolonia Karpińskiego, Kraśnik.

Odłożmy jednak Prużanę na potém, a jedźmy do Pińska. Wyjechałem tedy z owéj nieznanéj wam, a mnie doskonale znajoméj Prużanéj i podróży mojéj opisywać niepodobna, byłaby to najnudniéjsza logomachia jakąście kiedy czytali a ja pisałem. Cóż? kraj lasu, piasku, błota, równin; lud ubogi, żydzi brudni, odarci i odzierający; mosty drżące i pogruchotane, groble po których jadąc trzeba zębami dzwonić ze strachu żeby się wszystkie kości nie rozsypały — lasy smutne sosnowe, sosny nawet rachityczne, garbate, kulawe, na drodze pełno korzeni, brody niezmierzone, piaski nieprzejechane, czasem krzyż na rozstaju, stara cerkiewka podparta na kulach, mogiłki z domkami na grobowcach przypominającémi pogańskie czasy, i t. d., i t. d. A wioski? — chaty do połowy w ziemi, lud chudy i na pół nagi, żółty tak się w dymie uwędził, dzieci z włosami rozczochranémi, psy nawet chude i najeżone — doprawdy nic ciekawego. Nie dziwię się tym Niemcom, Anglikom i Francuzom którzy, przypadkiem kraj nasz odwiedzając, takie jego zostawili opisy straszliwe: u nas więcéj jest nędzy pozoru niż istotnego niedostatku, jesteśmy nieschlujni. Cudzoziemiec widząc oszarpane dziecię, które jeszcze ust ze słoniny nie otarło, musi z powierzchowności wnosić że tydzień może nie jadło, tak jak z nich któryś widząc wieśniaków na jeden tylko rękaw naciągnioną mających siermięgę, napisał że w tym kraju mnóstwo jest ludzi, co zapewne od srogich mrozów ręce potracili!

W miasteczku Chomsku spostrzegłem tylko nowy kościół, któren wzniosła myśl pobożna; szkoda że niepiękniejszy trochę. Budowniczemu się nie udało. Koło Bezdzieża pomnik zabitemu wojownikowi.

Nareszcie zbliżmy się do Pińska, gwiazdy okolic tutejszych, stolicy tego kraju, miasta które z Białém (po litewsku — Baltyk) i Czarném morzem ma związki, siedzącego jak żyd bankier na wielkim gościńcu, po kolana w błocie, nad wodą, na worku soli, z trzosem rubli. — Z daleka naprzód pokazuje ci się wieża ex-jezuickiego kościoła. Wszędzie gdzie ten zakon utkwił krzyż, godło swoje, gmachy jego dziś jeszcze rozpoznać się dają wielkością, wspaniałością, przepychem nawet swych gruzów.

http://rcin.org.pl

Jedziemy po piasku. — Otoż karczemka pod samém miastem; przed nią stanął przepyszny zaprząg z powozem Wiedeńskim, w złocistych szorach konie, w jaskrawéj liberyi ludzie, a z powozu wyglądają twarze dwóch czy trzech młodych wesołych chłopców.

Woźnica zdjąwszy białe rękawiczki, poszedł cós poprawić około uprzęży. Za powozem stanęła także mała kałamaszka, któréj lusznie sznurkami, słomą i sianem poregulowane; zaścieła ją kilimek domowéj roboty, wiezie chłopak w kapocie, słomianym dziurawym kapeluszu, ciągną konięta spasłe ale nierosłe, a szlachcic w szaraczkowym surducinie, wąsaty, wyszedł z niéj przebrać się trochę, żeby pokaźniéj jakoś wjechać do swojéj stolicy.

Stanąłem i ja — patrzę: dziwna sprzeczność! to jakby wczorajsza Litwa gospodarna i szlachecka i druga dzisiejsza co się bez smaku stroi i szumnie traci nie oglądając na jutro. Za szlachcicem, który wzbudził moją ciekawość spojrzeniem jakie rzucił na powóz, wszedłem do izdebki. Spyloną starą surducinę zamieniał na drugi świeższy nieco dobyty z pod swego kilimka. Przywitaliśmy się po bratersku, po dawnemu, a powoz niknął właśnie w tumanach piasczystego pyłu, gdym się odezwał:

— Co to za sliczny zaprząg i konie! Powiedziałem to od niechcenia poglądając przez okno.

— A sliczny, rzekł szlachcic śmiejąc się, — ojciec ciułał po grosiwie, synki tracą garściami. Znałem nieboszczyka ojca, dobre było człeczysko, chodził w kapocie mości

http://rcin.org.pl

dobrodzieju jak ja, a woził z sobą zawsze faseczkę bigosu i jaja twardo gotowane, dla tego żeby panowie synkowie poszóstnie na szampana jeździć mogli.

Westchnął stary i znikł mi z oczu.

Pojechałem i ja za nim i wlekliśmy się do Pińska : wdali ukazywały się sterty, rzędy topoli, karczmy, cóś nakształt pokutujących związanych wiatraków, nakoniec słup w prawo z rzeźbami Pana Jezusa, Maryi Panny i świętego Jana. Szlachcic i ja zdjęliśmy czapki, chciałem przeczytać datę na chorągiewce, ale napróżno — jakieś hieroglify.

Zbliżyliśmy się do rogatek : Stój ! przyszedł poważny Izraelita z wielkim rożnem, nie zaczepiając kocza dobrał się z nim do nas nieszczęśliwych, szlachcica i mnie wy-

szturchał, tłómoczki nam pomęczył, szukał i wąchał koło nas wódki. Nie wolno jéj wwieść chyba w żołądku. Obejrzeni dostatecznie wjechaliśmy nareszcie, kocz, szlachcic i ja w ulicę szeroką, błotnistą, ostawioną dwóma rzędami domów. Gdzieniegdzie błyskał murowany, pyszniący się sobą i zdający się mówić : precz z drogi kletki i rudera ! gdzieniegdzie nowy, drewniany, uśmiechający się i rad z siebie, reszta schylone, stare, koszlawe i czarne prosić się zdawały o przebaczenie że jeszcze stały, zapewniając że niebawem ustąpią. Tu koło nas ciągnęły się długie rzędy furmanek

http://rcin.org.pl

czumackich, podwód z pod Kobrynia, z pod Prużany, z całéj okolicy na kilkadziesiąt mil do koła wiozących zboże, a zabierać ztąd mających, sól, dziegieć, żelazo, i t. p.

Kocz i kałamaszka minęły te fury, a po zdjętych czapkach wieśniaczych poznałem że jeden transport należał do kocza, drugi do pokrytéj kilimkiem kałamaszeczki; pierwszy miał się przehulać, drugi zamknąć do trzosa.

Żydzi, tutejszego handlu przewodnicy, plątali się wszędzie, ani rozminąć z niémi; wili się jak muchy na deszcz, w najrozmaitszych strojach: lisach, szopach, popielicach, baranach, z brodami barw tysiącznych: żółtémi, krwawémi, szarémi, czarnémi, białémi i bez brod nawet; w czapkach, kapeluszach, pończochach, trzewikach, pantoflach, bótach dziurawych i boso.

Jedziemy daléj przez ożywiony rynek, a w prawo wznosi się facjata ex-jezuickiego kościoła i wały starszego od niéj daleko książąt pińskich zamczyska. To nam przypomina że powinniśmy choć kilką rysami historyą okolicy i miasta czytelnikom opowiedzieć.

Zgóry sobie jednak powiedzmy, że tu się nie wiele dowiemy, bo gdybyśmy nawet przewartowali najstaranniéj wszystkie kroniki w których o Polesiu i Pińsku jest wzmianka, nie wielką otrzymalibyśmy zdobycz.

Polesia lub Polesie obszerniejsze daleko jest niżeli ta cząstka jego którą tu opisujemy. Jest raczéj kilka Polesiów różnych, a historya śledząc w nich dawnéj posady Jaćwieży, Jazygów, Metanastów, Getów nie wié nawet, dla rozciągłości kraju nazywanego Polesiem, gdzie ich właściwiéj szukać. Kraje pod imieniem Polesia znane rozciągały się od Rusi i Dniepru, od Wołynia ku Prussom, Mazowszu i Litwie zajmując część dawnego województwa Podlaskiego, Brzeskiego, Nowogrodzkiego, Kijowskiego, Wołyńskiego i ziemi Chełmińskiéj. Część województwa Brzeskiego długo zwała się wyłącznie Polesiem (tractus polesiensis). Temże imieniem zowie Kromer Podlasie dzisiejsze, a Stryjkowski, zmięszawszy Podlasie i Polesie, Polesie wołyńskie Podlasiem nazywa. W ziemi Chełmskiéj Polesie ciągnęło się od Chełma ku Ratnowi: w Wołyńskiém od Łucka do granic dawnych litewskich; w Kijowskiém koło Radomyśla i Owrucza kraj zwano Polesiem także. Sąsiednie z Pińszczyzną i Mozyrem jest Polesie nowogródzkie; Pińszczyzna sama zwała się Polesiem litewskiém. Naruszewicz wnosi z imienia kraju, że w całéj rozciągłości Polesia siedzieć musieli Jaćwieże (wyłączając

http://rcin.org.pl

Kijowsko-Wołyńskie Polesie). Jednakże gdy innych śladów ich bytu nie znajdujemy, a zkąd inąd widziemy tu Krywiczan i Drewlan, niepodobna tego przypuścić.

Znaczną przecie część łączących się z sobą Polesiów zajmowali Jaćwieże, późniéj tak okrutnie wyniszczeni, że śladu ich na téj ziemi nie zostało ani języka który od sławiańskich wcale różny zbliżać się musiał do litewskiego, będąc z nim pokrewny.

Jaćwieże Poleszuki, napastowani od Polaków i Rusi dwóma wiekami przed Kazimierzem-Wielkim, ścieśnieni zostali podbojami sąsiadów. Włodzimiérz-Świętosławowicz x° wieku wziął na nich część Polesia wołyńskiego, które powoli na Ruś przeistaczać się i wiarę chrześcijańską przyjmować zaczęło. Bolesław-Chrobry szarpnął ich od Pruss; tenże idąc na Kijew i dobywając go zabrał od Rusi podbite przez nią Polesie. Jarosław, książe Kijowski, który ku Mazowszu ciągnął za Mieczysława II°, część Podlaskiego Polesia osadził rusinami swémi. To ma być początkiem Rusi na Podlasiu.

Kazimierz I, zbiwszy Poleszuków z Masławem sprzymierzonych, przywrócił Polsce dawniéj polskie Polesie. Późniéj Świątopełk Kijowski znowu się przyłożył do zniszczenia Poleszuków; zajął on Polesie wołyńskie. Na Rusi, już Polesiem władającéj, podbił Gedymin Pińsk z obszernémi ziemiami należącémi doń nad Prypecią, aż po Dniepr. Litwa zawładała niém, i w późniejszych podziałach Pińsk dostał się Narymuntowi Gedyminowiczowi. Czyli Bazyli, książe Piński w r. 1387, zaprzysięgający wiarę Władysławowi Jagielle i Jadwidze, od Narymunta pochodził? nie wiemy. Owe księstwo Pińskie znika w późniejszém stopniowém zlewaniu się kraju w spójniejszą całość i rozdziela na Koronę i Litwę. Do roku 1520 Polesie litewskie nierozdzielne należało do juryzdykcyi wojewody Trockiego, o tym czasie Zygmunt I w Toruniu stworzył województwo Podlaskie i do niego część Polesia zajął.

W dwunastym wieku sławna była wyprawa Kazimierza Sprawiedliwego na Jaćwieżów poleszuków w r. 1192. Wtargnął on z wojskami swémi w Polesie Podlaskie mimo oporu jaki mu stawiały niedostępne błota i puszcze. Wypadek i szczegóły téj wyprawy, duch i charakter Jaćwieżów pokazują. Gdy mszcząc się spustoszeń na Mazowszu, szedł już do Drohiczyna Kazimierz, zlękli się na pozór Jaćwieże o swoje głowy i bożnice, wyszli ofiarując mu pokój, poddaństwo, a dla pewności dając zakładników z siebie.

Uspokojony przyjął ich Kazimierz, wojsko rozłożyło się nieostróżnie a czas upływał. Jaćwieże, korzystając z przewłoki, porobili w miejscach niektórych zasadzki na jakie zdobyć się mogli, popodcinali drzewa, pozawalali drogi, i lekce ważąc życie zakładników, gdyż silną mieli wiarę w nieśmiertelność i ze śpiewem w ustach konali, uderzyli na Polaków. Trzeba się było ratować ucieczką, a ta ze wszech stron była przecięta; Poleszucy okrążali wojsko i w pień schwytanych wycinali. Tém do ostate-

http://rcin.org.pl

czności przywiedzeni, Polacy rzucili się na tłumy barbarzyńców rozpacznie i pobili ich. Królik Jaćwieżów złożył podarunki i przysiągł na wierność. Nieustanne wojny z sąsiadami i przewaga Polski zniszczyły wreszcie Jaćwieżów do ostatka; a kraj wyludniony Rusią się zasiedlił.

Nazwisko ogólne kraju samo z siebie ma etymologią widoczną z położenia jego wziętą; nie wiem kto poddał Malte-Brun'owi wywod nazwania dziwaczny i zupełnie fałszywy : « Błota którémi jest zalane, pisze on, podobne morzu, dały temu krajowi imie Polesia. » Po-lesie jest wyraźnie kraj pod lasem położony, lasem zarosły i takiém było ono w istocie.

Otaczające Pińsk błota nad Piną i Jasiołdą, mnóstwo rzek i rzeczułek przerzynających je, dały powód do osobliwszego podania, jednego z najdziwniejszych jakie stworzyła domyślność ludzka i niespokojna ciekawość. Podanie to może obchodzić geologów, którzy w niém upatrzą potwierdzenie jakiéj teoryi — głosi ono, że bardzo dawno a dawno, morze Czarne (Euxyn) aż pod Pińsk podchodziło i łączyło się tędy z Bałtyckiém, aż jakiś potężny monarcha Kijowski, znudzony taką massą wody, rozciął góry, spuścił wstrzymane morze i zostały tylko niedoschłe jeszcze kałuże, dzisiejsze błota pińskie. Bajeczka ta urosła z położenia kraju i pozoru jego w czasie niezmiernych wylewów wiosennych, zatapiających ogromne przestrzenie błot i łąk nadrzecznych. Naówczas istotnie kraj wygląda jak morze, a biédne wioski na wpół zatopione drobnémi są na niém wyspami.

Na dowód że tu dawniéj było morze, Rzączyński przywodzi kotwice wyorywane na polach, ale gdzie, kiedy, przez kogo? nie pisze.

Piérwsze wspomnienie Pińczuków u Nestora, znajduje się około r. 1097 gdy ich z Brześcianami Mścisław, syn Świętopełka, do obrony Włodzimierza od Dawida wezwał i z niémi się złączył. Ktoby był piérwszym założycielem Pińska? jaka tu była piérwotna osada? nie wiemy. Trzeba wyznać że cudownym instynktem u z biegu tylu rzek, w miejscu na przyszłość dla handlu mogącém być tak ważném, założyciel obrał miejsce téj drugiéj Wenecyi. I niechybnie Pińsk także winien swój początek jakiejś garstce ludu, uciekającéj w lasy i błota od nieprzyjaciół — od najazdów.

W XIII^ym wieku Pińsk był schronieniem Wojsiełka i zabójców Towciwiłła, Woj-

http://rcin.org.pl

siełka którego tak okropna śmierć wkrótce potém czekała we Włodzimierzu z ręki książęcia Leona. W tymże czasie mowa jest u kronikarzy o monasterze greckim pińskim, lecz niewiadomo czy on w samém mieście, czy, co podobniéj, w okolicy może się wznosił. Schronienie do Pińska dowodzi, że tu się podówczas panowanie litewskie rozciągało. Gdzie późniéj stanął jezuicki kościół, było już zapewne wówczas obronne zamczysko, które najsilniéj oblewające wody od napaści ochraniały. W połowie XIV° wieku, stolica małego udziału składającego się z Mozyra, Pińszczyzny właściwéj i części Polesia wołyńskiego, Pińsk dostaje się w dziale Narymuntowi Gedyminowiczowi, urodzonemu około 1277 roku. Narymunt wszakże niedługo tu władał : losy powoływały go na Ruś gdzie chrzest przyjął, około Nowogrodu zamieszkał z nadaną w nim wielkorządcy władzą i tam umarł. Zdaje się że żaden z jego synów nie odziedziczył po nim Pińszczyzny, która przeszła do któregoś z Olgerdowiczów, albowiem Bazyli, książe Piński, w roku 1386 w Łucku poddający się Jagielle, bratem się jego nazywa. (W roku 1387 zowie się wszędzie : *dux de Pińsko.*) Po nim chociaż jeszcze z tym tytułem znajdujemy kilku książąt, wkrótce dzielnica ta do województwa Brzeskiego w części, w części do Nowogrodzkiego przechodzi.

Pod Pińskiem, lub przynajmniéj w pobliżu tego miasta, sławny wódz, książe Konstanty Ostrogski, pobił dwadzieścia kilka tysięcy Tatarów, którzy nieco wprzód okolice i sam Pińsk także splondrowali i zniszczyli.

Za rozruchów kozackich ciężkich losów doznało miasto, a mianowicie w r. 1648, za przeniewierstwo i utrzymywanie strony buntowników spalone.

Późniejsi pisarze dają mu 4,000 ludności i wspominają o kupcach rusinach, handel z Moskwą i Niemcami wiodących. Starowolski mianowicie handel nawet zbożowy, dziś tak ważny dla Pińska, wzmiankuje.

Starodawna tutejsza katedra grecka, nie dość ma wyjaśnioną historyą. Kronika niepewna Mitrofaniusza Czernca pińskiego bardzo dawna, już tu monasteru domyślać się każe, w początkach zapewne XIII° wieku istniejącego, co i ucieczka Wojsiełka potwierdza.

W roku 1146 czytamy biskupem Pińskim i Turowskim Joachima Władykę. Powtórna a raczéj nowa biskupstwa ruskiego w Pińsku fundacya przez Witolda uczynioną została, a przez Kazimierza Jagiellończyka zatwierdzona w r. 1448. Siedzieli na téj katedrze : Okuszko Pełczycki, Leonejusz, Hohol i inni już znani od 1596 r. unici.

Pińsk miał kilka kościołów katolickich i klasztorów, jako to : Franciszkanów, bardzo dawny, a może najpiérwszy z katolickich i parafialny najdawniejszy co podobném jest bardzo z powodu wczesnego w Litwie zaprowadzenia tych zakonników; Bratanków czyli Kommunistów (Clericorum sæcularium in commune viventium) nie dzisiejszych

http://rcin.org.pl

wszakże; Dominikanów, których mury dotąd nieskończone stoją; Bazylianów i Jezuitów kaplicę a później kościół. Z tych zakonów, jak wszędzie tak i tu, najpotężniejszym swojego czasu był jezuicki, wielki zakon Lojoli, przeciw któremu wiele powiedzieć można, a za nim to tylko że Polskę i Litwę w XVI^{m} wieku od suchego i zmarzłego protenstantyzmu zachował. Mury kościoła ich ogromne, dziś jeszcze panując nad miastem, uchodzą za cudo budownictwa, chociaż w istocie była to i jest tylko wielka massa cegieł mocno i trwale sklejona w smaku niesmacznym XVIII° wieku; wielkość tylko nadaje jéj charakter pewien. Zakon ten wszystko, nawet budowy swoje, cechą tą piętnował. Gdziekolwiek dziś jeszcze ujrzysz olbrzymie mury i gmachy, wysoko wzniesiony kościół, tak aby uwagę zwracał, nie pytaj czyj jest : pewno jezuicki.

Mieli oni przytém sobie właściwy rodzaj architektury giętéj, floresowanéj, gzymsowanéj, pełnéj drobnych ozdóbek, framug, pilastrów, wyskoków, wieńców i wazonów po któréj poznać ich łatwo. Czasem w tym rodzaju nawet zdarza się cóś pięknego, świadczę się drewnianym ołtarzem ich dawniéj kościoła w Grodnie.

Zastanowił mnie tu jeden rys malujący dobrze charakter zakonu. W połowie kościelnego okna, zamurowanego od ulicy, wymalowano dwie postacie niby z sobą rozmawiające. Kogoż myślicie? dwóch księży? nie, wcale : — dwóch Turków posadzono w oknie kościelném. Niektórzy mówią że to są dwaj czeladnicy zabici w czasie budowy kościoła; lecz ubior zupełnie się temu sprzeciwia. Zapewne myśl która ten obraz braciszkowi zakonu natchnęła, była, powiedzieć przechodniom : *my nawracamy niewiernych*. W istocie roczniki Jezuitów litewskich pełne są podobnych nawróceń. Jeden z tych niewiernych w białym z różowém zawoju niby świeży przybylec, drugi już dawniejszy katechumen ubogo, szaro ubrany. Ruchy ich okazują żywą rozmowę, zdają się dziwić potędze zakonu i z uwielbieniem poglądać na mury olbrzymie, na kościół wspaniały. Ci dwaj Turcy mocno mnie zastanowili; pewien jestem że kościół malować musiał braciszek lub tercjarz zakonu, bo obcy takby się jego duchem nie przejął.

Jezuickie kollegium założone tu zostało przez księcia Stanisława Radziwiłła, biskupa Wileńskiego, kanclerza W. K. litewskiego. Mieli tu oni drukarnię swoją; lecz jeszcze w XVII^{m} wieku wiele dzieł okolicznościowych, mów, panegyryków, drukowało kollegium pińskie w Wilnie, co jak uważał Bandtkie ztąd zapewne pochodzi, że okazalszych typów i wytwornych ozdób drukarskich nie było.

W tymże kościele Jezuitów spoczywały zwłoki błogosławionego Andrzeja Boboli S.J., które później po kassacie zakonu, za pozwoleniem rządu, zabrali z sobą do Połocka.

Święty Andrzéj Bobola, urodził się z dawnéj szlacheckiéj i pobożnéj rodziny w r. 1591, wstąpił do zakonu w r. 1611. Nowiciat odprawił w Wilnie, później przełożonym już był w rezydencyi Bobrujskiéj; ale pragnąc czynnego życia, szczególnie powo-

http://rcin.org.pl

łany do nawracania, wyprosił sobie zapewne że go w okolicach Pińska, w Janowie i sąsiednich wsiach i miasteczkach do missyi użyto, którą spełniał z poświęceniem niezrównaném przez lat dwadzieścia i sześć.

W roku 1657, w czasie rozruchów Kozackich w Janowie, padli ofiarą nienawiści ludu wszyscy katolicy; w Pińsku i Nieświeżu sześciu Jezuitów zginęło. Andrzéj Bobola znajdował się podówczas we wsi Mohilnie pod samym Janowem (drudzy piszą w Janowie), gdzie go tłum odprawującym mszę świętą zastał i mordersko, barbarzyńsko zamęczył. Ciało jego długo potém leżało w grobach, ani myślano o kanonizacyi. Dopiero ksiądz Godebski, rektor Piński, i biskup Łucki Alexander Wyhowski, piérwsi o tém pomyślili. Ostatni ciało Boboli w r. 1712 z grobów pospolitych nieskażone do oddzielnego obok sklepu przenieść rozkazał. Synod Łucki 1726 r. wspomina już te zwłoki Andrzeja w Pińsku, o którego kanonizacyą starali się Jezuici usilnie u Benedykta XIII°. Lecz process przeciągnał się i za panowania Benedykta XIV° aż go świętym i męczennikiem uznano. August II w r. 1726, jeszcze przed kanonizacyą, za radą Ossolińskiego, podskarbiego koronnego, przyciśniony bolem w nodze, ofiarował do grobu męczennika nogę złotą.

Podanie miejscowe głosi, że świętego Andrzeja zaczęto męczyć około Wyhowa, gdzie wzniesiono murowany słup na tę pamiątkę; ale zamordowano aż na rynku w Janowie naprzeciw kościoła.

Kościół obchodzi pamiątkę jego w dniu 16 Maja. W Pińsku i Połocku rozdawano u grobu jego czapeczki z białéj jedwabnéj materyi, z wybitym na nich wizerunkiem świętego i świadectwem że potarte były o ciało męczennika.

Jeszcze jedno podanie z czasów budowy kościoła, bo gdzieżby ich szukać? nie znajdą się te kwiaty na gruzach przeszłości świeżémi jaśniejące barwami. W czasie budowy kollegium miał tu być bardzo świątobliwy braciszek który wiele cudów robił silną wiarą i silną modlitwą, aż ksiądz rektor, przez pokorę zakonną czy dla próby posłuszeństwa, zakazał mu ich więcéj. Wiemy do jak ślepego wyrzeczenia się własnéj woli obowiązywały reguły jezuickie; posłuszny braciszek ustał w cudach; lecz gdy raz mija fabrykę, słyszy wołających o ratunek, widzi jednego z robotników który upadł z rusztowania i leci.

— Ratuj! ratuj! wołają do niego przytomni, zwracając się wszyscy.

— Nie mam na to pozwolenia od księdza rektora, rzekł pokornie, ale czekajcie pójdę o nie poproszę.

Zaledwie wymówił — Czekajcie! — robotnik zawisł w powietrzu i czekał tak aż laik powrócił od rektora z danym konsensem na uratowanie. Naówczas ukląkł braciszek, pomodlił się, przeżegnał i lekko, powoli spuścił się mularz na ziemię...

http://rcin.org.pl

W całéj téj powieści jedno tylko widoczne, że Jezuici tak silni w swéj garstce, tak spójni i jedni w duchu, wszystko może co uczynili winni byli zaparciu się siebie i swéj woli. W podaniu tém lud przekazał nam swe pojęcie sprężyn jezuickiéj potęgi.

Część miasta przeciwna naszemu wjazdowi zowie się Karolinem; jest suplement Pińska tak jak sam Pińsk błotnisty, Karolin ten jest tylko pamiętny tém że dał nazwisko sekcie żydowskiéj inaczéj zwanéj Hassidimów lub Kitajców i Karolińców. Nie wiemy czy wyznawcy jéj znajdują się w Pińsku jeszcze. Hassidimi utrzymują, że każdy żyd ma dwie dusze: jedną w lewéj serca komórce, drugą w mozgu i że one w ciągłéj są z sobą walce i boju. Nauka ta o wielości dusz nie jest ani im właściwa, ani nowa; znajdujemy ją w odległéj starożytności i w średnich wiekach kilkakroć występującą. Modlitwie Karolińców towarzyszyły poruszenia gwałtowne i udawana, jeśli szczérą być nie mogła, wesołość. Rabini nosili szaty białe i zagłębiali się w tajemniczych kabbały kombinacyach. Wątpię bardzo czy Karolińcy istnieją dziś jeszcze, gdyż w ogólności sekty i rozróżnienia między niémi ustały. To pewna że w XVIII^{m} wieku jeszcze w Wilnie i dwie szkoły i dwie rzeźnie i dwa obozy przeciwne składali Karolińcy i żydzi wyznania powszechnego; teraz już o tém nie słychać. Trzeba się nam dostać do brzegu i widzieć ten najważniejszy organ żywota miejskiego i jedyny może w kraju naszym. Tu przybijają statki z solą, a odpływają z wódką, zbożem, węglami, obręczami, smołą i dziegciem.

Spójrzenie na brzeg przypomina bardzo jeden z tych znanych krajobrazów chmurnéj Hollandyi, w których po za nieforemnémi domami na płaszczyznie wysuwają się maszty statków nad kominy domóstw, rozbite na brzegu leżą czółna, stérczą oschłe i pogruchotane łodzie z nagiémi boki, na suchéj już ziemi oparte, mnóstwo różnego rodzaju czółen, bark, beczek, powrozów. Dla przypomnienia żeśmy w domu, mamy bardzo charakterystycznych Pińczuków w szarych opończach, w czarnych pasach ze skórzanémi torbami zupełnie im właściwémi na plecach, z krzesiwem w ręku, lulką w zębach, kołtunem długim i grubym, spartych na wiosłach, wyładowujących barki. Już to nie Hollendrzy wcale, lecz gdyby tu dla nich znalazł się jaki Ostade, jaki van Goyen, jakżeby pięknie wydawali się na obrazku!

http://rcin.org.pl

Żydzi czekają u brzegu na wysiadających gości i obijaników pokrytych poklatem (gdzieindziéj jakby kto koczem przyjechał) lub wcale niekrytych, żydówki zapraszają do karczem poblizkich, faktorowie portowi dowiadują się o produkta.

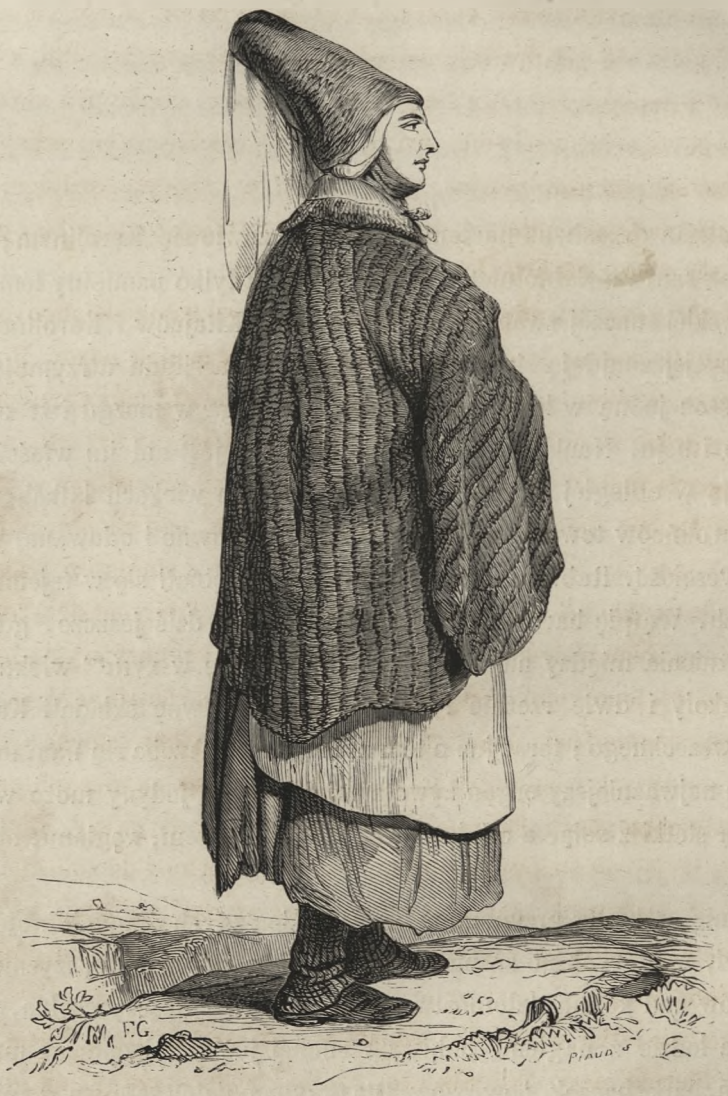

Tłem tego obrazu błoto i woda a daléj piaski i chmurne jakby Hollandyi niebo : powietrze ciężkie solą przesiękłe jak nad morzem, prawie słone.

Życzyłbym któremu z naszych malarzy, czującemu się w siłach, zamiast kopii nic nieznaczącéj flamandskiéj karczemki zrobić piękny obraz brzegu w Piińsku ; wybrać by

http://rcin.org.pl

mógł chwilę wiosenną gdy lody puściły, kry już przeszły, handel ożył: gdy się tłumy zebrały na wybrzeżu a tratwy i barki płyną witane i błogosławione przez właścicieli; gdy cała, brudna, zabłocona, oryginalna ludność Pińska stoi nad wodą i żyje nadzieją zysku, ruchem przemysłu i handlu. Ileż to epizodów składać by się mogły na ten widok pełen rozmaitości! Tam żydzi, tu wieśniacy, ówdzie panowie; na przedzie otwarta brudna a malownicza karczma, z której wyszedł pijany i śmieje się z drugiémi choć już nic nie widzi jak drudzy, daléj kowal w czarnym fartuchu, z obcęgami w ręku, pijany także i gapiący się naiwnie; dzieci, bachury, chude psy uliczne korzystające z powszechnego zajęcia, woziwoda żyd ze swoim jasnokościstym szkapą, i bogaty Izraelita, rozumie się pan Rabinowicz, w sobolach, w czarnym surducie, w rękawiczkach, z laseczką, poglądający dumnie, z góry na wszystkich i wszystko i czujący się królem Pińska z łaski worka rubli i głowy co niémi kieruje.

Postawilibyśmy ten obraz na równi z Orłowskiego polskiego miasteczka jarmarkiem. Dotąd nie wiemy ktoby prócz pana Kuleszy widok nawet Pińska narysował, z jego to guaszu winieta nasza przedstawia same miasto i mury jezuickie.

Nie prawdaż że obraz któryśmy wymarzyli stojąc na brzegu, mógłby być bardzo zajmujący; tyle malarz potrafił na tylu twarzyczkach urozmaicić wyraz, niestety! jeden w naturze! Bo cóż innego wyczytasz na twarzach, nad niepohamowaną chęć zysku, nad nadzieję zarobku, nad chciwość i łakomstwo? Od starego żebraka, któremu jedyna barka rozbiła się kiedyś z nadziejami razem i losem, któremu dziś został kij, torba, żal, wspomnienie i niepewna ludzka litość, do dziecka bachura wyglądającego chwili gdy z pod szpektorskiego kułaka wyjdzie w świat i zacznie *handlować*, — wszystko to oddycha zyskiem, pieniędzmi, solą, wódką, skórami, żytem, smołą i nadzieją korzystnéj przedaży. — Ale jak w sposobie jakim się jeden wyraz na różnych przeistacza twarzach wielkie dla postrzegacza pole. — Ten duma, ów już się cieszy, inny chmurno patrzy w przyszłość, bo jéj się lęka przeczuciem, tamten ożywiony do śmiechu i szału, ów zimny i milczący. I ów żebrak sparty na kiju, który szydzić się zdaje z ludzkich nadziei i z politowaniem pogląda na szczęśliwych, nie dobraż to postać na piérwszy plan obrazu, obok Rabinowicza?

Chcąc wszystko obejrzéć, wszedłem i do sklepu pana Nisiela, używającego tu reputacyi Fiorentiniego Wileńskiego, Szafnagla Berdyczowskiego lub Sztieflów Odeskich, znalazłem w nim drobnostek mnóstwo, extra-niemieckich i bardzo zajmujących. Nisiel bardzo jest rad ze swego sklepu, nie wątpię że od czasu jakem go widział podnieść się musiał jeszcze i handel i handlujący.

Dawnym zwyczajem wielu obywateli poleskich mają tu swe domy i jeden z nich nawet p. Skirmunta murowany, dość piękny, może na Pińsk zbyt wytworny, zdaje się

http://rcin.org.pl

jak elegant na wsi wstydzić swéj pretensionalnéj architektury przy innych domkach, które stoją bez ceremonii jak skrzyneczki na półkach. Oprócz tego mają tu domy książęta Lubeccy i innych wielu.

Alem tylko co nie zapomniał o największéj w Pińsku osobliwości, o któréj niezawodnie wspomną każdemu nowo przybyłemu żartobliwi mieszkańcy, jak w Paryżu Anglikom mówią o wnijściu wewnątrz Luxorskiéj igły. Ta osobliwość, starożytność, ciekawość, to palladium Pińska, ta szczególność szczególniejsza od wszystkich jakie gdzie widzieć można, od psa Munito, od Albinosa, od niedźwiedzi Berneńskich, od wieży pochylonéj w Pizie, od Londyńskich dock'ów, od Paryzkich magazynów, od czego chcecie nareszcie, jest to, stworzenie dosyć tu pospolite, ale oryginalne i właściwe Pińszczyznie, wąż nie wąż, ryba nie ryba, cóś z obojga mający *Wiun*, mieszkaniec błot i rowów nadprypeckich, król i prapradziad wszystkich wiunów, sięgający czasów kiedy tu jeszcze dwa się morza całowały; — wiun przykuty na łańcuchu, gdzieś u jakiegoś mostu...

Jeśli w prostocie ducha uwierzysz w ten mythus i symbol, o którym żartobliwy Pińczuk będzie ci opowiadał z największą serią; z jakąż radością potém (nauczywszy się téj mistyfikacyi od pradziadów), będzie z tobą brnął po całém mieście, chodził, krążył, niby zawsze szukając tego sławnego wiuna, aż nareszcie ze śmiechem umęczywszy cię powié: — prima aprilis!

Każdego prawie kto był w Pińsku musiano spróbować czy się w ten sposób zwieść nie da na wiuna, jest to starodawny ich wielki obrzęd téj wiunów krainy, może pozostałość tajemnicza pogańskiéj czci pożytecznego stworzenia! Wieluż to prostodusznych a ciekawych złapać się musiało na wędkę z wielką radością i uszczęśliwieniem Pińczuków.

Wiun czyli piskorz (ophidia) w wielkiéj ilości znajduje się po błotach i rowach Pińszczyzny i Polesia; podobny jest do gadu, i ktoby nie znał jego charakteru posądzić by go mógł o wielkie okropności, tak przerażającą ma minę. Przecież jedzą go surowo, zgotowanym i wędzonym, a Rzączyński wspomina i naoczni świadkowie potwierdzają, że wysuszony używa się w niektórych miejscach do oświecania mieszkania. Wspomnijmy tu nawiasem z tego powodu, że w niektórych miejscach bezlesnéj Ukrainy i Wołynia, chłopi na ten sam cel obracają suszone łodygi ziela dziewanny, które moczą jak konopie suszą, odzierają z kory grubszéj, a rdzeń palą jak świece. Koło Pińska także ma być stolica żółwiów, i Bojanus zapewne musiał tu je studjować.

Chłopi tutejsi, szczérze mówiąc, nie mają wielkiéj reputacyi rozumu, Pińsk jest poniekąd Beocją naszą; dowodem tego że ci biédni swój kraik jak Chińczycy niemal za środek i ognisko świata przywykli uważać. Przez pół roku utrudnione mając zale-

http://rcin.org.pl

wami ze światem związki, wpół dziko żyją nie pojmując przecie by temu życiu co brakło!

Sławna jest przypowiastka:

— A zkąd człowiek? (a s kul czełowik?)

— Ja nie człowiek, ja Pińczuk. (Ja ne czełowik, ja Pyńczuk.) Ztąd zwykle żartobliwi Kobrynianie, Prużańczucy extra-cywilizowani, i t. p., zowią ich nie ludźmi, ale Pińczukami. Mój Boże, mój Boże, co też to jest jeszcze do zrobienia w tym kraju, ile lat czekać potrzeba nim tu jaśniejsze światło błyśnie! Lecz jest już nadzieja, że za magazynami galanteryi, fortepianami, i tym podobnémi cackami wejdą i książki, i wciśnie się myśli zarodek. Może przemysł który tu już świta otworzy ku temu drogę. Fabryki cukru, sukna, płócien otwierają się; żegluga nowémi ulepszeniami kanałów, oczyszczeniem rzek, i t. d., upewnia się. Była próba sklepu założonego przez kompanię akcyonaryuszów, ale ta nie potrwała. Do podobnych stowarzyszeń jeszcześmy za młodzi podobno i nie dojrzali; miło jednak wspomnieć że o tém ktoś pomyślał, że chciał spróbować.

Piński powiat dzieli się na dwie części: Zarzecze i Zahorodzie, między któremi w środku Pińsk, ów Liverpool litewski, coraz słuszniéj to nazwisko nosić zasługujący, siedzi poważnie jak gospodarz uśmiechając się na obie strony. Zarzecze najpuściejsza i niedostępna często powiatu połowa jest tém samém najciekawsza. Dzielą ją rzeki opasujące zewsząd siecią swą i krzyżujące się wśród niezmiernych błot i zarośli.

Mnóstwo rzeczek, rzeczułek, strumieni, odnóg, kanałów, brodów, przerzyna ten kraju kątek. Naliczysz tu, że inne pominę: Styr, Pinę, Prypeć, Stubło, Słuck, Stochód, Strumień. Do Piny pod Pińsk zbiegają się od wschodu: Jasiołda, Horyń, Wetlica, Turja, od zachodu Styr, Stochód, Łukowież, Lany, Horodenka. Te wszystkie połączone razem zowią się Prypecią. Prócz żółwiów i wiunów, stolica tu raków także, których tu dawniéj czółen cały kosztował tylko grosz cesarski, a kopę kupowano za szeląg.

Kamyki w rakach znajdujące się, pisze nasz Rzączyński, które oczyma rakowemi zowią, tak tu obficie zbierano że jeden szlachcic z pod Pińska, zawiózł ich dwieście kamieni do Gdańska. Kamyki te dawniéj empiryczna medycyna za wielkie uważała lekarstwo, od jadowitych ukąszeń, od moru, gorączek i w zastępstwie Bezoaru.

http://rcin.org.pl

Prypeć (Borysthenes minor — Diaborysthenes) jak Wisła rozlewając szeroko, wpada do Dniepru. Poławiają się w niéj jesiotry.

Zalewy wód wiosenne i jesienne, na długo przerywające prawie całkowicie lub utrudzające komunikacye, czynią ten zakąt dzikszym od sąsiednich, ale czas, ten wielki cudotworca, powoli wstąpi i tu z pochodnią oświaty, z myślą ożywczą. Dziś lub niedawno może jeszcze, opis Starowolskiego, sporządzony przed dwóchset laty, stosować się mógł fizycznie i moralnie do tego kraju mało co zmienionego dwóma wiekami. Posłuchajmy co pracowity Starowolski o Pińsku pozbierał : Obszerny powiat Piński, pisze on, ma własnych ziemskich i grodzkich urzędników; zaciśniony zbytnio lasami, zalany błotami, ryb, miodu, i zwierza mnóstwem się odznacza; rodzi się w nim i zboże nieźle, a produkta tutejsze do Szląska i do Pruss do Gdańska wysyłają się. Ma Pińsk miasto ludzi przemyślnych i tak handlem rozległym zajętych, że często z towarem do Rossii i Niemiec wyprawy czynią. Większa część wyznania wschodniego; biskupa właściwego mają, i t. d. O zakącie w błotach ukrytym najdziwniejsze wieści krążyły dawniéj, bo rzadko kto odważył się go odwiedzić : widziałem go w części przynajmniéj we wszystkich czterech roku porach, i zawsze mi się to dzikie, samotne, cisze Zarzecze równie poetyczném wydało. Bez wątpienia gdy przyjdą pożądany handel z oświatą, wypłoszą poezją; ale większość tak się bez niéj wyśmienicie obchodzić umié!

I teraz nawet któż jéj tu szuka, kto ją widzi w tych łozach, czerotach, w téj wodzie snującéj się po niezmiernych błotach zasianych stogami; któż je odgadnie w śpiewie żałobném knihi, łożniuchy i bąków? w słupach komarów stojących nad błotami na pogodę? Kto ją uczuje płynąc wiosną, w nocy po zalanych do koła i morzem stojących przestrzeniach? Dla mnie to przesuwanie się nocne po wodzie rozlanéj, spokojnéj, zasianéj tylko pławicami i obijanikami ładowanémi spieszącémi na targ, odbijającéj księżyc pełny stojący na niebie jak far tego kilkotygodniowego oceanu, ta żegluga cicha w tak nowym kraju, miała urok i powab niewypowiedziany. A kiedym nocą jeszcze dopływał do brzegu pod starém historyczném zamczyskiem, którego tylko zielone wały zostały, gdym ujrzał olbrzyma jezuickiego o trzech wieżach i stu pierzastych kominach, a z dala maszty z chorągiewkami bark ładownych — byłem tak uradowany jak inny podróżny dosięgający oczekiwanych długo klassycznych ruin Akropolis.

Gdy weszło słońce, targ się rozpoczął, a mnóstwo czółen rzędem ustawionych na brzegu, rozpoczęły przedaż siana, drew i innych zapasów; patrzyłem z podziwieniem na ten ruch, to życie, i z większém jeszcze przyglądałem się tym śmiałkom co wśród silnéj fali i wiatru na cieńkiéj i wyszczerbionéj pławiczce puszczali się na jezioro stojąc i robiąc wiosłem żwawo, nie zważając choć pod ich nogami uginała się i jak liść prze-

http://rcin.org.pl

chylała się łódka. Tak wodnisty kraj ma też mnóstwo rodzajów czółen do przejazdu i przewożenia produktów, których grzechem byłoby nie poznać chcącemu znać Pińszczyznę; one z wodami razem do rysów jéj fiziognomii należą. Najmniejsza łódeczka zowie się *pławiczka*, jest płaska, z jednego kloca zrobiona i człowiek w niéj powozi się stojąc; nie może ona nic prawie wziąć ciężaru, chyba skórzany kobiel Pińczuka. Większa trochę od téj jest *pławica*, a mianowicie dłuższa.

Najpowszechniéj używany do małych transportów i podróży, jest średniéj wielkości *obijanik*, inaczéj zwany *szuhaleją*, lub generycznie *czółnem*. Robi się on z jednego rozparzonego dębu, z obojnikami czyli obłożnikami sosnowémi, a we środku wybija się szkabkami i wylewa smołą. Taki obijanik (od obijania) unieść może od 100 do 300 pudów ciężaru, to jest od 4 do 12,000 funtów. Wielkie obijaniki zwane *dębami czarnobylskiémi* unoszą do 16,000 funtów. Gdy takim obijanikiem jedzie pan obywatel do Pińska, kładną w pośrodku dla ochrony od deszczu, wilgoci lub skwaru, budę zwaną *poklat*. Skład jéj niezmiernie prosty; kilka zgiętych kijów umocowanych w poprzek innémi, na kije, mata, płótno i skóra, na sam wierzch rohoża pleciona z sitniku. Trawa.ta gdy jest jeszcze bardzo młodą, służy wieśniakom za rodzaj łakoci, wysysają z niéj słodycz, którą koniec młodego wypustka zawiera.

Czerot (trzcina) który tu tak ogromne błót przestrzenie porasta, jest dziś także użyteczny, wybornie bowiem i lepiéj od słomy dachy pokrywa (ale też i lepiéj od słomy się pali), a ścięty w zimie po lodach daje opał doskonały. Fura jego w Pińsku kosztuje do dwóch złotych.

Po obijaniku następuje *barka*, daleko od niego większa, mająca wyraźny nos i tył, niosąca od 3,000 do 5,000 pudów ciężaru. Obijanik najszerszy (dąb) ledwie ma trzy łokcie w poprzek we środku, barka zaś daleko od niego szérsza, głębsza, w dwójnasób tyle bierze wody. Służy barka do przewozu garnków, beczek, zboża, a przy bajdakach do lichtunku i holowania, to jest ulżenia ciężaru tam gdzie dla płycizny i odmiału iść nie mogą i ciągnienia za sobą.

Bajdak największy ze wszystkich tutejszych łodzi, niesie ładunku od 3,000 do 13,000 pudów, i ma już trzy a czasem cztéry maszty. Takie bajdaki chodzą zwykle do Krzemieńczuka z wódką, zbożem, drwami, węglami, klepką, obręczami nawet, a powracają z solą. Żegluga tutejsza ma swój właściwy język; mówi się: czółen pędzić, czółen staje; woda, gdy w niéj ryb nie ma zowie się goła, przód czółna nosem, ludzie płynący z drzewem towarném, balami, belkami, klepką, wańczosami, zowią się flisami, na czółnach, a choćby i na płytach drzewa opałowego, zowią się tylko powoźnikami. Na barkach i bajdakach powoźnicy od miejsc jakie zajmują w nich zwykle, mają jeszcze inne właściwe nadane nazwiska.

http://rcin.org.pl

Język ludu tutejszego jest mieszaniną białoruskiego z polskim, rzadko akcent Wołyński się przebija.

Małe rzeczułki i większych odnogi wszystkie mają nazwiska swoje : od Sernik do Pińska płynąc Stubłem i Styrem przepływałem Medweży Bereh, gdzie od dawna nie słychać niedźwiedzi, Dubieniec bez śladu dębów, Podmostnik gdzie ani śladu mostu żadnego; a z tych wybrałem się na Prypeć, Strumień i Pinę.

Na ryby, których tu naturalnie ojczyzna, zastawują tak zwane więcierze, saki. nerety, sieżniki ; ale ryba tutejsza, zdaniem znawców, błotem trąci.

Sól zdawna miała tu swą właściwą wagę (per excellentiam) zwaną *wies* (wiesit, ważyć); do rzeczy sypkich gdzie indziéj używano miary zwanéj *czaszą*, trzymającéj garncy dwanaście i będącéj dwónastą częścią beczki. Do płynnych i sypkich rzeczy było aż trzy rodzaje garnców ku pożytkowi żydów : koronny, komissyjny i kazienny; na piérwszy zwykle żydzi kupowali, na drugi sprzedawali najczęściéj — ostatni dziś jest jeden w użyciu.

Pospolitą chorobą, równie jak na Pokuciu, jest w Pińszczyznie kołtun (plica polonica) który się trafia téż u Tatarów, w Węgrzech, a nawet w Belgii i po nad Renem jeśli mamy wierzyć panu Bonfigli. Szukali w nim starzy medycy jakichś cząstek siarczanych, inni uznawali go za skutek nieochędóztwa; inni odnosili początek kołtunów do napadów tatarskich i zatrutych przez nich wód, nareście przypisywano go także użyciu zbytecznemu wódki i dymnym chatom. Na Pokuciu pospolity kołtun, przenieść się miał z wojną z Rusi do Polski. Zwierzęta nawet chorobie téj wyraźnie na włosach objawiającéj się ulegają, co zdaje się potwierdzać przypuszczenie że jeśli nie wyłączną jéj przyczyną klimatu wpływy, to przynajmniéj one się do rozwinienia w ten sposób choroby przyczyniać muszą. W bliższém obcowaniu jest zaraźliwa i dziedziczna, a że niezmiernie trudna do wyleczenia, lub nieuleczona, to wątpliwości nie ulega. Szkodliwe jéj skutki włosami się nie ograniczają, humory sprawujące chorobę, rzucając się na inne organa, kaleczą obrzydliwie lub srogich bywają przyczyną boleści.

Ale dajmy pokój odstręczającym obrazom; szukajmy lepiéj poezyi téj o któréj już wspomnieliśmy, poezyi, którą dla nas oddychało dzikie Zarzecze.

Jeden z dawnych naszych młodości towarzyszów[1], któremu nieszczęśliwa słabość wzrok odjęła, pomimo ślepoty zebrał wielką ilość pieśni w Pińszczyznie i pięknie je przełożył. Z tego zbioru drukowaliśmy dawniéj niektóre piosenki, dziś z niewydanych jeszcze przywiedziemy wyjątki.

Kiedy swaty po kilkakrotném do rodziców udawaniu się (bo się wszędzie podro-

1. P. Romuald Zieńkiewicz.

http://rcin.org.pl

żyć potrzeba) otrzymują nareście pożądane przyrzeczenie; przychodzą do chaty narzeczonéj z młodym. Drużki jéj biorą dziewczynę pod ręce i broniącą się, prawie przemocą do świetlicy wprowadzają. Tu przy śpiewach zaczynają się *zapoiny*. Posłuchajmy śpiewów :

Ty szara kukułeczko
Ty niewierna ptaszeczko
Źle mi kukałaś
Nieprawdę powiedziałaś!
Po kwiatki chodziłam
Ciebie się radziłam :
Tyś kukała
Powiedziała :
Siedem lat ci z ojcem żyć,
W ósmym ci za mężem być,
Powracam z kwiatkami,
Piją ze swatami
Miód, wino noszą
Ojca, matki proszą.

Niektóre z piosnek miłą i tęskną oddychają prostotą; oto jeszcze jedna próbka :

Wyszła Hanna za wrota
Pod kaliną stanęła
Rączki załamała,
Ciężko westchnęła,
Mocno zapłakała.
Wyszła do niéj matka :
— Czego dziecię płaczesz?
Wyszedł do niéj ojciec:
— Czego rodzona płaczesz?
Czy mnie ci żal starego,
Czy podwórka mego?
— Nie żal mi ciebie starego,
Ani podwórka twego ;
Żal mi jasnéj kosy
Dziewiczéj mojéj krasy —
Gdzie dziewczęta się bawią,
Gdzie warkocze migają
Tam mię nie przyjmą.
Gdzie mołodyce hwarzą,
Tam mię pociągną.

http://rcin.org.pl

W dzień ślubu, zawsze prawie w niedzielę, gdy przede mszą młody ze swoim orszakiem przybędzie do młodéj, znowu rozpoczynają się śpiewy, bo w wielkich życia wypadkach, uroczystościach, obrzędach, jak skoro silniejsze zawłada nim uczucie, lud koniecznie śpiewać musi. Oto piękna pieśń jedna w przekładzie pana Zieńkiewicza:

Cóż dziewiczy sen mój znaczy?
Sen z soboty na niedzielę?
A! kto mi go wytłómaczy?
Śniłam ja gołębi wiele
Same siwe naleciały —
Białe perły rozgrzebały,
Szczére złoto rozsypały!
— Mało jeszcze córko umiesz,
Gdy snu tego nie rozumiesz:
Tych gołębi siwych stado,
To do ciebie swaty jadą;
Białe perły rozgrzebane
Włosy twoje rozczesane
Szczére złoto rozsypane
To łzy twoje niewstrzymane.

Po ślubie wracając śpiewają pieśń która zdaje się z pogańskich czasów pochodzić jeszcze:

Byli my w kościele,
Widzieli Trój-ziele
Jedno ziele ruta,
Drugie ziele mięta
A trzecie to kwiatki
Żeby się lubiły dziatki.

P. Narbutt przywodzi także pieśń z Pińszczyzny o bożku Lubiczu, który tu zdaje się mieć związek z tém trzeciém ziółkiem widzianém w kościele.

Gdy wesele powraca do chaty młodéj, wychodzi przeciwko niemu matka z chlebem, solą, wódką i miodem patoką, daje jéj po łyżeczce obójgu zaślubionym i częstuje ich wódką; poczém wszyscy wchodzą śpiewając do chaty.

We wszystkich pieśniach ludu postrzegać się daje szczególne poetyzowanie ubóstwa, które w śpiewach zupełnie się przeistacza: pełno tu wspomnień o złotych szkatułkach, o złotych pierścieniach, o winie, o jedwabiach, perłach, i t. p. Jestli to

http://rcin.org.pl

pamiątką lepszego bytu, czy po prostu ubraniem nędzy w złote szaty, na chwile uroczyste?

Zabrzęczało złoto w szkatule stojące,
Zapłakała Hanna wróciwszy z wesela,
Boże mój, Boże miłosierny,
Związali mi ręce
Czarną kitajką, a z cudzym człowiekiem,
Żebym była jego,
Na wieki, na wieki!

Po obiedzie młody odjeżdża, znowu przeprowadzany śpiewem drużek, które upominają go, uspokajają żonę, ciesząc prędkim powrotem. Po odjeździe dopiero męża, powiada nasz zbieracz pieśni, co jest przeciwko obyczajom innych okolic, młoda sprasza do pieczenia korowaja. Korowaj w każdéj okolicy niemal jest innym kształtem i sposobem pieczony i ozdabiany. W Pińszczyznie jest to placek kilkadziesiąt funtów ważący, z ciasta pszennego zrobiony, którego wierzch przerzyna krzyż z ciasta wylepiony, obwód opasuje obręcz także z ciasta. Między ramionami krzyża stoją powyrabiane ptaszynki, szyszki zwane makówkami, w środku krzyża wkładają dwórożny księżyc, na którego końcach są znowu dwa małe z ciasta krzyżyki. Siedem gałązek (trzy ćwierci łokcia mających), trzy o trzech ramionach, a cztery o dwóch, oblepiają się całe ciastem i pieką oddzielnie, a potém wtykają w placek około obręczy jego na przemiany to trzy to dwu ramienne. Na tych gałązkach czepiają się kwiatki, kalina, gronka jemioły, a pas czerwony jak płotek to wszystko otacza.

Niektóre pieśni przy korowaju, tchną miłém religijném uczuciem, naprzykład następująca, którą ślicznie przełożył nasz biédny ślepy poeta:

W ogrodzie drzew wierzchołek do ziemi się zniża,
Pan Bóg nasz dobrotliwy aż do nas się zbliża,
Korowaj nam rozczynia
Ciasta w dwoje przyczynia.
Najświętsza Panna świeci,
Anieli Boże dzieci
Zródlaną wodę noszą,
Chwałę Bożą głoszą;
Jezus Chrystus przybywa
Korowaj nakrywa.

Co za śmiały a jak pełen téj staréj pobożności obraz. W dawnych wiekach ludzie jak dzieci młodsze do ojca tuliły się poufale do Boga; znać to we wszystkich ich dzie-

http://rcin.org.pl

łach, dziś zdaleka, z bojaźnią, z nieufnością, z obawą, spójrzeć już w oblicze Jego nie śmieją. W utworach sztuki średnio-wiecznéj jak w tych pieśniach ludu głęboka wiara porywała się śmiało na najzuchwalsze zadanie i prostémi środkami dostępowała celu; dziś sztuka nie jest już w stanie odtworzyć tego, do czego jéj brak natchnienia, bo brak silnéj wiary.

W jednéj z pieśni kolendowych z Turowa okolic, lud tak śpiewa Boga, Chrystusa i Aniołów:

W Turowie, na murawie
Stoi nowy kościoł niezrębowy,
W tym kościele trzy okienka:
W pierwszém jaśnieje słońce,
W drugiém oknie miesiąc świeci,
W trzeciém oknie gwiazdy płoną:
Ale to nie słońce jasne,
Bo to sam Pan Bóg!
Nie świecący to miesiąc
Ale syn to Boży!
Nie płonące to gwiazdki,
Lecz dzieci to Boże!

Do pieczenia korowaja, tak ze świętą ufnością wzywają Matki Bożéj:

Przenajświętsza matko!
Przyjdź do nas do chaty,
I wosk topić z nami
I świeczki porobić,
Dóm nasz oświecić,
Korowaj zamiesić.

Z tych pieśni wnosząc, wiara chrześciańska (co i dzieje potwierdzają) dawną jest widać w téj części kraju, a lud szczerze ją sercem przyjął, wpłynęła w jego życie: nie ma prawie śpiewu bez wspomnienia Boga, Chrystusa, Maryi i Aniołów. Nie będziemy się rozszerzać w opisie wesela, które wszędzie w Rusi mniéj więcéj jednakiémi otoczone obrzędami; przywiedziemy tylko jeszcze z rękopismu p. R. Zieńkiewicza niektóre pieśni prawdziwie piękne i ciekawe. Oto z nich jedna:

Nie jedź swateczko tak późno w drogę,
Bo będziesz nocować w zielonéj dąbrowie,
Pościel słać będziesz z zielonego ziela
I poduszeczki z pawiego pierza.

http://rcin.org.pl

Ale się nie zastanawiaj pod jedliną
Jodła drzewo nieszczęśliwe,
Nieszczęśliwe, nierodzajne,
Korzeń jéj woda podmyła
Środek jéj żółna przebiła
A burza wierzch jéj skręciła.

Stań sobie swateczko pod sosenką,
Sosnina drzewo szczęśliwe,
Szczęśliwe i urodzajne.
Pod jéj korzeniem sobol czarny (kuna)
W środku jéj leśne pszczoły,
Na wierzchołku rajskie ptaszki,
Czarny sobol chce siedzieć,
Leśne pszczoły chcą lecieć,
Rajskie ptaszki chcą śpiewać.

W jednéj z tych licznych pieśni weselnych, Hanna zaślubiona porównywa się do turzycy którą łowcy z miłego ostępu wygnać mają, w drugiéj do ryby którą tęsknota do zastawionych wpędza więcierzy; nareście przybywa po nią pan młody do teści która na powitanie wychodzi przeciwko nowożeńcowi (co i na Wołyniu widziałem) w kożuchu wywróconym włosem na wierzch, z chlebem, solą i wódką. Trzy razy podany kielich wódki młody wylewa za siebie przez głowę, a czwarty dopiero wypija. Jest to zabytek widoczny jakiejś pogańskiéj libacyi. Marszałek siekierą w krzyż zacina próg, lub tylko laską weń uderza; i pomimo oporu weselny orszak wpiera się do chaty. Korowajnice udając że chcą wstrzymać nachodzących wołają: — Nie napadaj *Litwo!*

Bardzo piękna jest jeszcze jedna piosnka pożegnalna zaślubionéj, którą wyjątki nasze zakończym:

Schyliła się brzoza,
Przez góry w dolinę.
Dziękuję ci dąbrowo
Za twoje zacisze.
Jakem z tobą była
Wiatrum nie zaznała,
Deszczum nie widziała.
Skłoniła się Hanneczka
Przez ławkę do matki,
Dziękuję ci mateńko,

http://rcin.org.pl

Za twoje hodowanie.
Jakem u ciebie bywała,
Ciężkiéj pracy nie znała
W noc po wodę nie chodziła
Dziękuję ci mateńko,
Za twoje hodowanie.

W tych pieśniach ludu nad którémi rozszerzać się więcéj nie miejsce tutaj, wiele jest prawdziwéj poezyi : nie ustępują one wdziękiem, prostotą, rzewnością żadnym innym zrodzonym na wierzchołkach gór, w żyznych dolinach Podola lub w tęsknéj Ukrainie — bo poezya jest wszędzie, a najwięcéj jéj u ludu któren świat cały przeczuwa, widzi w blaskach uroków i jak dziecię chciwie go pożąda.

O kilka mil od Pińska za Dzikowiczami, osadą ubogiéj zagonowéj szlachty, nad Styrem, jest karczma dość na Zarzecze porządna, stojąca u brzegu rzeki tak właśnie, jak u nas pospolicie stoją karczmy nad drogami.

Kępiaste błota i ogromne przestrzenie czerotów otaczają ją zewsząd, kilka ledwie dojrzanych ścieżek prowadzi do niéj, żadnéj wsi bliżéj nad milę, pusto do koła. Cały dochód z flisaków, którzy płyną rzeką, bo tu kończą się drogi lądowe i daléj w głąb Zarzecza już inaczéj jak czółnem się nie dostaniesz. W téj to Horwasie czekać na mnie miał obijanik umówiony; ale w istocie pokazało się że ja musiałem czekać na niego.

Droga do téj karczmy niewypowiedzianie smutna; od Żytniewicz do Chojna do przewozu na rzece, piaski i błota jak zajrzysz, jednostajność zabijająca, mogąca dać wyobrażenie tym co niedaleko za dóm wyjrzeli, czém to być muszą owe pustynie gdzie nawet czerotu i osoki braknie.

Długo, długo czekałem w Horwasie na obijanik. Żyd, żydówka, kot, pastuch, kobyła ze zrebięciem, dwie krowy i chłopczyk mały jak mogli dotrzymywali mi towarzystwa na przemiany. Musiałem z niémi wszystkiémi w ich języku rozmawiać, a nakoniec do Chojna po ludzi posyłać, aby płynąć daléj nie tracąc czasu. Nareście postarałem się jakoś obijanika i popłynąłem.

Nie wiem prawdziwie kogo mam prosić o pożyczenie pióra na opisanie téj pustyni

http://rcin.org.pl

czerotów, łozy i sitowia, którą kilka mil płynąłem? Wystawcie sobie las trzcin splecionych, związanych jak w Pińskim kołtunie, ten las bez granic jak morze, przecięty tylko gdzieniegdzie korytem rzeki, która wąziuchno, ostróżnie, jakby za wielkiem pozwoleniem przepływa zastępy czerotu. W tych czerotach że to była jesień, ani nawet komara, ani muchy, ani żywéj duszy, ani innego dźwięku nad szelest poschłych łodyg i liści. W lecie za to tłumy, zastępy, ćmy komarów nad błotami i rzekami ulatują. Silvio Pellico gdyby je zobaczył, nie wiem czyby nie uznał, że są równie dokuczliwe jak te co go dręczyły pod plombami Wenecyi. Ale w téj porze, w któréj odbywałem

moją podróż, byłbym zapłacił za stworzenie któremubym się mógł przypatrzéć, któreby brzękiem lub postacią okropną jednostajność pustyni rozerwało. W niedostatku innych przedmiotów musiałem studjować ubiór i fiziognomie wioślarzy, budowę czółna, pochylenie liści na trzcinie, warkocze poschłe czerotu i listki w wodzie pływające i chmury na niebie. Niekiedy przysłuchiwałem się rozmowie i nieustannym na byt narzekaniom przewoźników. Zachęcali się do pędzenia czółna na mieliznach, i głosy:

— A nu! A szcze! Nu! Nu! ciszę przynajmniéj przerywały. Kołysanie się łodzi kleiło oczy ale zasnąć nie mogłem. Znudzony, obróciłem się na bok żeby z drugiéj strony

http://rcin.org.pl

deski czółna i sęki obejrzéć gdy — o cudo! ujrzałem wśród téj pustyni karczemkę.

Stanęliśmy odpocząć. Karczemka była wcale niepospolita: stała do koła opasana czerotem, łozą, krzakami które tu się już poczynały i nosiły wspaniałe nazwisko lasu — mała, garbata, schylona, nogami w wodzie, głową nad krzaki nie sięgająca. Od rzeki do progu jéj prowadziły wschodki, a czółen kilka odpoczywały zasunięte pod pomostem.

Słysząc przybijających do portu, gospodarz, któremu zapewne także towarzystwo czerotów naprzykrzyć się musiało, wyszedł z wódką na wschodki. Starzec to był siwy, garbaty, stary jak chatka, a tak dla niéj stosowny, tak konieczną jéj częścią będący, że wyglądałem tylko azali za nim jeszcze, jak w bajce dziecinnéj, nie pokaże się stara o jednym zębie baba, sparta na kiju. Na ten raz baby nie było — wielka szkoda; możnaby ich oboje odrysować z chatką razem za illustracyą do owéj staréj bajki: *Był sobie dziad i baba.*

Pożegnawszy wielce gościnnego staruszka popłynęliśmy daléj — znowu taż sama jednostajność, łozy, czeroty, woda, błoto, krzaki i żywego ducha. Aż usłyszeliśmy głos ludzki, obijanik wysłany po mnie spotkał się z nami; przesiadamy, pakujem się, płyniem i płyniem znowu tak samo. Na moje szczęście spotkaliśmy się z jakimś podróżnym który jak ja płynął obijanikiem; przed nim stał okuty kufer, a że myśli czy napój rozegrzały go, mimo chłodu, w jednéj tylko koszuli wyciągniony usypiał. Ludzie przewożący powitali się, czółna minęły i płyniem znowu.

A! nareście wieś nad brzegiem — odpoczynek drugi. — Cały obrazek składał się z kilku chat mizernych (bo chłopi zwykle najgorzéj się tam budują, gdzie najłatwiéj), karczmy, żyda arendarza w niebieskich pończochach przechadzającego się po brzegu, za nim postępujących poważnie gęsi, kaczek, bachurów, chłopców i dwóch bab piorących chusty. Ten widok jakkolwiek jeden z najpospolitszych, wydał mi się pełnym życia, po łozach i czerocie które mi już kością w gardle stały.

A jednak trzeba było płynąć niémi — tylko w dodatku, że to było blizko wsi, miałem przeprowadzających kilka srok bardzo oswojonych. Niektóre z nich jechały na grzbietach psów i świń przechadzających się spokojnie po brzegu, i bawiły mnie poufałością swoją z témi zwierzęty, śmiałością z jaką wskakiwały na karki i odpędzane szydząc odlatywały, by po chwili usiąść znowu. Sroka siadała na świni tak poważnie i bezpiecznie jak kornak na słoniu, Arab na wielbłądzie, elegant na pełnéj krwi koniu; ale wcale nie w celu popisywania się z jazdą lub spoczynku. Patrzała uważnie czém się pasł jéj rumak i chciała mu jego pastwę podchwycić, co się jednak nie udawało. Toż samo trafiało mi się widzieć ze psem który pragnął dociec, czém téż się karmią kury na śmiecisku i widząc je dziubiące podbiegał, szukał, wąchał, odchodził zasmu-

http://rcin.org.pl

cony, i zakradłszy się znowu po kilka razy powracał. W tym czynie psa i sroki widziałem już rozumowanie pewne: instynkt więc nie jest wyłącznym ich udziałem, mają i inne władze, z tą różnicą że instynkt nie zawodzi, a rozumowanie chybia. To tak jak z ludźmi.

W ostatku psy, świnie, sroki, żyd w niebieskich pończochach, wioska, drzewa i najdłużéj odprowadzający mnie odgłos praczów niewieścich, zostały daleko — głucha cisza znowu i pustynia.

Płynąłem, płynąłem bez końca; lecz resztę téj podróży muszę wam darować, była nudna jak to coście już czytali, posępna jak wieczór wiosenny, jednostajna, długa jak godziny próżnowania. Trwało to godzinę, rok czy wiek nie umiem się wyliczyć — wreście dał się słyszeć szczek psa, krzyk dzieci, szum młyna — zbliżyłem się do błogosławionego noclegu.

Jak oazys w pustyni, jak karawanserail wśród niezmierzonych step i gór Persyi, jak wszystko co jest oczekiwane długo i niecierpliwie, radowały mnie te głosy życia, coraz wyraźniejsze, przybliżające się, rosnące. Wypłynęliśmy z odnóg na Styr, ujrzałem na jego brzegu wioskę, ludzi, świat! Na prawo szumiał żwawo machając kołem młyn pływak, w lewo dymiły wesołe chaty, kilka czółen mignęły się ochoczo — ładowano cegłę na obijaniki. — Dzięki Bogu stanęliśmy u celu. Powitałem serdecznie Iwańczyce. Sądzę, kochani czytelnicy że i wyście już do nich wzdychali? Nieprawdaż?

Lecz potrzeba mi było jeszcze widzieć pustynie Zarzecza, te błota ogromne, zimą; gdy je biały śnieg pokryje, gdy w górze nad niémi białe śniegi zawisną, gdy fale śnieżysto zewsząd otaczają podróżnego, a człowiek jadący lub idący, wedle tutejszego wyrażenia znajduje się wśród téj jednostajnéj białości — *jak w jajku*. Jest cóś osobliwszego w położeniu i rodzących się z niego uczuciach podróżnego, który do koła siebie, nad sobą, przed sobą, nic prócz téj jednostajnéj białości nie widzi. Wyobrażenie niebezpieczeństwa, które istotnie bywa wielkie, jeśli się jedzie témi błotami wśród zawiei, ta nieskończona jednostajność, wiatr i śnieg wionące na niego, dziwnie go cieszą i w dumę wbijają, może dla tego, że się czuje silnym przeciwko wszystkim żywiołom, jak rycerz stojący do boju. Tym którzyby nie wierząc w rzeczywistość nie-

http://rcin.org.pl

bezpieczeństwa mieli ochotę śmiać się z niego, moglibyśmy przywieść aż nadto częste przykłady ludzi zbłąkanych wśród zamieci i zmarzłych o kilkadziesiąt kroków od domu, którego dojrzeć, przeczuć, ani się domyślić nie mogli.

Kiedy wiatr ze śniegiem suchym zapełnią powietrze, zabielą cały świat, nikt się w drogę nie rusza, wszyscy siedzą gdzie kogo zastała zawierucha, a kogo konieczność wypycha z domu, ten ufa w Opatrzność, że go jak nurka z głębi przepaści wydźwignie. Zawieja w lasach najmniej jest straszna, bo się tam rozbita drzewami czuć prawie nie daje, a droga zostaje widoczna; lecz w miejscach odkrytych, zamiatając drogi i rzeki wszystkie po których poznać by można miejsce, zasłaniając najmniéj nawet oddalone przedmioty, na oślep, instynktem puszczać się przymusza. Najbezpieczniéj w takim razie uważać kierunek wiatru, aby zawsze przynajmniéj w jedną jechać stronę i w kółko się nie kręcić; lecz i wiatr może zdradzić, gdy się niespodzianie obróci, co się bardzo trafia.

Na szerokich pińskich błotach zawieja straszna; nic tu drogi nie wskaże obłąkanemu, a stóg spotkany nic nie nauczy gdyż ich tu ilość taka po ogromnych łąkach, że sam właściciel do swojegoby w zawieruchę nie trafił. Trzeba dla wybrania się w taką podróż być zakochanym, kupcem lub szalonym; — tak mi mówił jeden nieznajomy podróżny któregom wśród zamieci spotkał na błotach. — Zapomniał o turystach.

Tu, jak w lecie płyną, tak zimą jadą po rzekach szczególniéj, gdyż one najlepiéj wskazują drogę. Można się wprawdzie załamać gdzie na oparzelisku i utonąć, ale któżby na taką fraszkę uważał? Ogromne szeregi furmanek ciągną się nieraz pomimo odwilży, po kostki w wodzie przez rzeki i jeziora chruszczące pod nogami i dopóki kto się nie załamie uparcie ufają w siłę lodów.

Warto choć raz w życiu tą drogą jechać wśród zamieci dla uczucia widoku téj nieskończonéj białości nieprzerwanéj niczem, dla napatrzenia się w te przestrzenie jednakie jak wieczność, które chyba w śnie gorączkowym wymarzyćby można nie widząc ich nigdy.

— Co znaczą te krzyże stojące u brzegu rzeki? — pytałem się woźnicy, — czy tu kto zginął?

— Nie, panie, odpowiedział mi, inna to pamiątka. Flisacy płynący z drzewem do Gdańska stawią je na pamiątkę w miejscu gdzie święta wielkanocne odbyli.

Piękny to zwyczaj naszych pobożnych ludzi, który dowodzi silnego w nich jeszcze religijnego uczucia.

Wieluż to rzeczy znaczenia, równie jak tych krzyżów zapomnianych na błotach nie wiemy! Co znaczą, naprzykład, koła na tyczkach przed chatami? Pannę na wydaniu. Kupy chrustu i kamieni na rozstajach? Mogiłę nagle zmarłych. Czaszki końskie zawie-

http://rcin.org.pl

szane często po płotach przed chałupami, lub rzucane niby od niechcenia po drogach? Trakt i gospody złodziejom na konie, cyganom i żydom, którzy się wszyscy wspomagają.

Podróż wśród zawiei śnieżystéj, zwłaszcza ku wieczorowi, staje się niezmiernie dramatyczną; w dzień widać nie wiele, zmrokiem nic wcale, sanie posuwają się na oślep wiedzione instynktem koni, co chwila głos, zapach dolatujący, jakaś poznaka oznajmują o zbliżaniu się do mieszkań ludzkich i zawodzą. Nadzieja i zwątpienie na przemiany wzruszają sercem, mróz tymczasem przejmujący do kości wzbudza niespokojne przeczucia o przebyciu nocy. Czy zmarzniemy ze wszystkiém, czy tylko na wpół? pyta się w duchu każdy siebie. Noc pada i człowiek pragnie już choć stogu do któregoby się przytulił, którenby jakkolwiek zakrył od wiatru, od śniegu zasłonił. —

Często zrozpaczony a zbłąkany podróżny dopada wreście jaru, mogiły, stożyska i postanawia przy nich noc przepędzić. Straszna to noc taka! W oddaleniu wilków wycie, do koła coraz wzrastające zaspy śniegowe i spocząć nie można bo sen byłby śmiercią, a ranek świtający najczęściéj znajduje tak zasypane konie i ludzi że cały dzień następny pracować potrzeba na wydobycie się z téj tawerny.

Takich zawieruch u nas w zimie nie trudno, a każda prawie pamiętna jakimś wypadkiem. Nieraz najniespodziewańszy zrywa się wicher wśród jasnéj pogody, podnosi śniegi, nadciągają chmury, padać i mieść zaczyna, a w chwilę potém niema już znaku drogi.

Piękną jest czasem nasza zima i szrony na drzewach błyszczące, i śniegi ubrylantowane słonecznem promieniem, i lasy w sukniach godowych i te najdrobniejsze ga-

http://rcin.org.pl

łązki okryte kryształami jasnémi, ale ciężko ją przebyć, zwłaszcza ubogim! Z jakąż radością witają nadchodzącą wiosnę i uchodzące kry zielone które się tłukąc i śpiesząc uciekać zdają przed słońcem. — Prysły lody, rozlały fale, ładują barki i długi szereg gąsek i pasów posuwa się zwycięzko, wesoło niosąc nasze drzewo i zboże do Królewca i Gdańska. Na przedzie ruszył sternik, a za nim przy pierwszym płycie zręczna, schludna skarbówka, zbudowana na kształt maleńkiego domku, posuwa się niosąc na sobie rumianego i zażywnego pana kupca, który rękę założył za pas i uśmiecha się nadziejom swoim.

http://rcin.org.pl

KARCZMY. — ŻYDZI. — DROGI.

OWIADAJĄ nam często o dwoistéj drodze życia, jednéj gładkiéj, wesołéj a wiodącéj do piekła, drugiéj ciężkiéj i ciasnéj prowadzącéj do nieba. Jeśli tak, to poleskie drogi wprost do królestwa Niebieskiego prowadzić muszą, i to pewna że tam już nie jednego zawieść musiały; choć ktoby to o nich powiedział? Wystawcie sobie, naprzykład, drożynę krętą jak wąż, wyłożoną fantazyjnie wozami wiejskiémi po korzeniach przez kałuże i brody, wśród pni i gałęzi, zarośli, mimo leżących kłód spruchniałych. Trudno się nią wykręcić, bo ciągle zawracać potrzeba, to w lewo, to w prawo; gdzieniegdzie woda powymywała doły z jednéj strony dla tém pewniejszego wywrotu, tam i sam błędny strumyk gniły sącząc się, wieczną robi grzęzanicę. Nareście przez błoto trzeba grobli, a grobla na Polesiu jest czemś nieopisaném. Obojętny Poleszuk, któremu stukanie wozu jest miłą dystrakcyą, nie usypie grobli po ludzku. Natnie drzewa, nazbiera kołków, nazsuwa kloców i porozrzuca to po drodze,

http://rcin.org.pl

żeby koła nie zabrnęły w błocie. Aj! drogaż to droga po takich nakotach; kto raz w życiu przejechał z Samary do Dywina może mieć wyobrażenie czysca w miniaturze. Jeśli przez osobliwsze miłosierdzie nasypią na wierzch chrustu (jest to już wielka parada), ten się rozpełznie, wbije w ziemię a nakoty sterczyć będą jak sterczały. Często mile nieskończone po takich wertepach przebywać potrzeba. Ale otóż i mostek : godzina drogi, wysoki niezmiernie, wązki okrutnie, dziurawy w dodatku i trzęsący się na palach, jeśli się tylko trzęsie, bo trafia się że nagle zapada z końmi i powozem.

Gdyby zaś pod nim była przepaść na sto sążni, a długi był na milę, nie znajdziesz nigdy poręczy, jest to *luxus* którego tu sobie nie pozwalają. Ciągle więc zdawszy się na Opatrzność a trochę na furmana jechać musisz pod strachem. Nad drogi poleskie,

nie znam nic straszniejszego chyba poleskie karczmy. A! wszystkie pięć zmysłów i drugie pięć gdyby je miał człowiek, cierpiałyby męczarnią najwykwintniejszą w tych jaskiniach swędu i niechlujstwa.

Powiadają ci, że wkrótce będzie karczma; jesteś znużony, głodny, pragniesz spoczynku i cieszysz się zawczasu. Próżne nadzieje! wyglądasz, niepokoisz się, widzisz nareście światełko błyszczące zdaleka przez okna pobite, pozaklejane, pozatykane, które już nic dobrego nie zwiastują. Stój! dach się chyli, komin się wali, wjazd zasypany śmieciem i słomą, zarzucony drwami, stajnia zajęta bydłem, wozami i saniami zapasnémi. W izbie dymią okropnie fajki poleskie, słychać gwar głuchy i wykrzyki pijackiéj rozmowy. Pytasz o izbę osobną — żydzi ci się w oczy śmieją. Jeśli była kiedy izba osobna pewno w niéj stoją kozy, lub leżą kartofle.

http://rcin.org.pl

Rad nie rad, ciemno, późno, słotno, wchodzisz do jedynéj! Pod nogami twémi plączą się bachury, gęsi, kury, błoto, głową zawadzasz o lichtarz siedmioramienny, wiszący z pułapu i kapiący łojem; w nos twój dolatują zmieszane wonie dymu fajek, swędu właściwego żydom, kwasu, czadu, tłustości, ryby, dziegciu, błota i wilgoci; o uszy twe uderza dziwnie splątany odgłos beku dzieci, krzyku kur, kaczek, gęsi, indyków, żydówek, brzęku kwart i pieśni chłopskich. Na dobitkę w jednym kącie żydzi rzną kozę wśród izby, w drugim szpektor uczy dziecko ponuro powtarzając — *gecher!* A więc uciekasz do alkierza! W alkierzu na betach i piernatach żydzi mieszą gugiel i łokczyn, wisi kołyska, stoi stół kulawy, włóczy się kotka z kociętami, skaczą kozy po ławach, zawala drogę worek z owsem, w kącie śmierdzi rzepa i brukiew, w drugim leży kupa kartofli. Ani sposobu. Gdzie ja będę nocował? myśli biédny podróżny.

Żyd, jako bardzo przebiegły, wybiega naprzód zobaczyć do stajni czém przyjechał gość jego; od tego zależy przyjęcie.

Jeśli parą koniętami, niekrytym wózeczkiem, a żyd ma kilkaset rubli, traktuje podróżnego *de puissance à puissance, en égal,* kładzie ręce w kieszenie, pluje daleko, zapala fajkę (bo tu wszyscy fajki palą) i chodzi w czapce. Jeśli konie zaprzężone wzdłuż, przyjmuje z trochę większą dystynkcyą; jeśli masz dzwonek, z największym i uniżonym respektem; jeśli jedziesz w koczu a za tobą bryka sunie, wypędza chłopów i oczyszcza ci pierwszą izbę. Natychmiast stawią ci świczkę w lichtarzu na bok leżącą i pryskającą nieustannie, gospodyni zamiata stoły i ławy fartuchem, podłogę nawet posypują piaskiem, dla kobiet kadzą łupinkami od jabłek. Ale są i tak nieuniknione przyjemności, których ci oszczędzić przy największéj usilności nie potrafią: na ścianach szeregi istot różnych wzywają do entomologicznych studjów i poszukiwania nieopisanych jeszcze rozmaitości familii Tarakanów, Prussaków, i t. p. Zapachu jakim karczma przesiękła, którymby miejsce to może po pogorzelisku nawet trąciło, nikt odjąć nie może; z sąsiedniéj izby mimo — *sztyl!* muszą dolatywać krzyki bachurów niezwykłych do wstrzymywania swych uczuć, kotów równie jak bachury rozpieszczonych, szpektora który nadto jest mądry żeby kogo słuchał, i t. d., i t. d.

Nic obrzydliwszego nad karczmę w Polesiu a często i na Wołyniu po mniejszych traktach, czas by już o tym porządku pomyślić. Rozumiemy doskonale dla czego choć podróżni obcy skarżyli się na to bardzo, w kraju tym dawniéj gospody nie istniały, były tylko szynkownie. Gościnność była tak powszechnym obowiązkiem i przyjemnością, a gość tak pożądanym, że nigdy szlachcic do karczmy nie zajrzał. Ubożsi nawet po miasteczkach zajeżdżali raczéj do klasztorów niż do gospód. Biédny wieśniak tylko, żyd, posłaniec lub żebrak zachodził do szynkowni; wszystko też w staréj, tradycyjnéj budowie jéj dowodzi tego. Cokolwiek z waszecia podróżny zmierzał do dworu, na ple-

http://rcin.org.pl

banią, a pewien był że go wszędzie od serca przyjmą. Jaki to miły był gość z stron dalekich w długie wieczory zimowe, jak uważnie, ciekawie słuchano jego opowiadania, jak czém kto mógł przyjmował. Do pana brata zajeżdżało się tak poufale, tak śmiało, tak bezpiecznie, iż nikt o karczmie i nie pomyślał. Dziś zupełnie inaczéj — wszyscy bez mała jesteśmy sobie obcy, stara gościnność znikła bez powrotu; jeśli przyjmą gościa, to konie przynajmniéj odesłać muszą do karczmy; czas by też pomyśleć przy zmianie obyczajów o porządniejszych gospodach.

My powróćmy do żydów, którzy już, dzięki Bogu, coraz rzadziéj po wsiach się spotykają. — W czasie gdyśmy piérwszy zarys tych Wspomnień kreślili, swobodnie jeszcze rozgaszczali się oni po karczmach i często po lat dwieście jedna rodzina ssała pana i wieśniaka.

Dawne stosunki żyda z dziedzicami wygodne były lecz niszczące; arendarz służył do wszystkiego, cierpiał wszystko i ssał z każdéj rzeczy korzyść dla siebie. Żadna przedaż, kupno, żaden interes bez jego widocznego lub skrytego wpływu się nie obszedł. Znał najlepiéj interesa pana, jego potrzeby, słabości; kierował kupnem, często sam pod cudzém imieniem zabierał produkta, a demoralizując przekupstwem officyalistów włościan, cały dwór miał na swe usługi.

Korzystać z ułomności, z wad, z błędów ludzkich, było systematem żydów; na téj zasadzie opierała się większa część ich operacyi handlowo-przemysłowych. Pana łudzili gotowym groszem o który bywało ciężko, chłopka wódką, ekonoma kobyłką i grzecznością, i t. p. — Z jednéj strony zakupując wszystko we dworze lub dając kupców ze swéj ręki, brali od wszystkiego procent pewny, z drugiéj używani do kupna w miasteczkach umieli utargować na tym u kogo brali i dla kogo wieźli.

Arendarz przy tém miał jeszcze obowiązek dostarczać nowin, gdyż i dziś są ludzie co wierzą w żydowskie skryte poczty i najpewniejsze ich wiadomości; czasem jeździł w interesie, słowem był to *un homme à tout faire*.

To dopiero zysków połowa : wieśniak był głównym budowy żydowskich fortun materyałem, i tu nieustanna czynność całéj rodziny zwrócona była. Najbliżéj go znając, wiedzieli o wszystkiém co ma, każdy snopek na polu jeszcze policzyli, każdą sztukę bydła rozpoznawali w stadzie.

Co tylko można było za bezcen wziąść w długu, brali; zboże, bydło, aż do najdrobniejszych rzeczy, aż do ruchomości gospodarskich, które opilcy zanosili w końcu do arendarza. Byt włościanina tak widocznie się polepszył wszędzie gdzie żydzi ustąpić musieli z wiosek, iż nastawać nawet na szkodliwość arend żydowskich, byłoby dziś zbytecznem; wszyscy są o tém przekonani.

Zmuszeni szukać innego zarobku, izraelici będą znagleni rzucić się do pracy

http://rcin.org.pl

ręcznéj, do przemysłu rękodzielnego, udadzą się do uprawy ziemi któréj u nas nie brakuje, staną się wreście użytecznémi członkami społeczeństwa. Dwa tylko dotąd rodzaje życia tamują drogę do reformy żydom : karczmy i faktorstwo. Od tych dwóch łatwych zarobkowania źródeł usunięci, muszą zwrócić się gdzieindziéj.

Lecz jak wszędzie i zawsze reforma, odrodzenie, przeistoczenie tego co wiekami w jednym stanie trwało, nadzwyczaj jest trudne. Czas musi także przyczynić się do uskutecznienia tego, a nagle dokonać zmiany radykalnéj niepodobna. Reforma rozpoczęta, i jest nadzieja, że się wypełnić musi; ale ile łez, ile boleści kosztować będzie! Począwszy od tradycyjnego stroju który zrzucić ciężko przywykłym, każdy obyczaj

http://rcin.org.pl

stary poniesie z sobą wiele westchnień, wiele żalów, tak nawet co najpożyteczniejszego ludzkość okupować musi tajemniczą łzą, co ją Bóg przeznaczył na wszystkie wielkie żywota epoki.

Utworzyły się już gdzieniegdzie osady żydów rolnicze lub takiémi zwane w Polesiu Wołyńskiém. Powodowało ich do tego uwolnienie na jakiś czas od zaciągu do służby wojskowéj i podatków. W dawném sąsiedztwie mojém kupili ziemię od Wołcza wśród zniszczonych lasów i pobudowali swe domki w dzikich i smutnych zaroślach, a zamiast rolę uprawiać, trudnią się i tu rzemiosłami, przekupstwem, najmując jeszcze okolicznych wieśniaków choć drogo do urobienia i zasiania gruntów, byle się sami ich nie tknęli. Bardzo niewielu, i to najuboższych, pracują sami nad ziemią, reszta są powiększéj części rzemieślnikami. Dla czego najniższe rzemiosło nawet wydaje się im czémś szlachetniejszém od rolnictwa? wytłómaczyć trudno. Może odwieczne upośledzenie wieśniaka we wszystkich krajach, wpływa na wstręt żydów do gospodarstwa; mają bowiem jakieś uczucie swego pochodzenia wyższego i mimo wieków upokorzenia jeszcze go nie stracili.

Osobliwa ta osada o któréj wspomniałem wyżéj, zowie się w okolicy *Jeruzalem nową;* i dziwnie smutny a brzydki wystawia obraz — znać w niéj osadę wygnańców!

Wśród lasów i błot, po grobli tak okropnéj, tak niegodziwéj jak mało w Polesiu, wjeżdża się wreście w długą dość i prostą ulicę, z obu stron domkami otoczoną. Tu chatki na prędce sklecone i już walące się, o jednéj izbie, o jedném oknie, obok domki porządniejsze niepokończone jeszcze, inne ledwie poczęte dopiero; — w około ludność wyłącznie żydowska, wszelkiego stroju, łachmanów, rodzaju i wieku. Brudu i niechlujstwa królestwo! Nie wolno im tutaj trzymać szynku, co jednak nie przeszkadza tajemnemu przetrzymywaniu i sprzedaży wódki. Łąki swoje najmują chętnie, najęliby i pola gdyby się znalazł dzierżawca. Gdzie niegdyś był folwark właściciela i kaplica, zrobili sobie centralny dom i szkołę z kaplicy. Smutna profanacya! Nie wiem jakim cudem krzyże dawne na drogach postawione w obrębie żydowskiego państwa, jeszcze się utrzymują. Cóż to za nędzę widzieć tam można! jaka obojętność na wszelkie ochędóstwo, powierzchowność schludną, a nie mówię już o wdzięku.

W mieście żyd przystraja się i myje dla oka podróżnych; tu, że ich niéma, bo nowa Jeruzalem wśród lasów, bez traktu, rzadko widzi gościa — będąc *en famille,* zabrukuje się, zabłaca i zasmala w najlepsze. Porządek stawienia domów jest w tymże sposobie, gdzie się komu podobało tam sobie zasiadł; niektóre domy na prędce porobili z szóp, stodół i chlewów. Jaka jest przyszłość téj osady, nie śmiem i nie mogę zgadywać, lecz że nie myślą jeszcze o roli jakby powinni, za to ręczę. Kto wié, może konieczność zmusi do tego.

http://rcin.org.pl

Z przypadku zajechałem do nowéj Jeruzalem i pod wieczór już konno mijałem ostatnie domy téj dziwnéj wioski, gdy towarzysz mój szepnął mi żebym pośpieszał, bo w okolicy niebardzo pod noc bezpiecznie. Może to być czysta potwarz, ale to pewna że i na mnie jakieś uczucie strachu zrobił ten smutny obóz wygnańców, których twarze zżółkłe, łachmany brudne, oczy wpadłe i dziwnym ogniem pałające, podejrzenia usprawiedliwiać mogły.

Dziwnym zaprawdę fenomenem w historyi ludzkości są te tułające się plemiona, które nigdzie przyrosnąć do ziemi, nigdzie się zbracić całkowicie, nigdzie zapomnieć straconego kraju nie mogą. Ilekroć patrząc na żyda, a bardziéj jeszcze na cygana, mróz mnie przejmuje, boleść uciska serce : wiecznie błądzić, wiecznie tęsknić, wiecznie być obcym i nigdy nie widzieć tego kątka ziemi do któréj ciągnie tajemnicza siła sympatyi — o! co za przeznaczenie okropne!

W téj wiekuistéj wędrówce żydów, którą podanie o żydzie tułaczu tak doskonale uosabia, widzisz palec Boży — wszędzie tu obcy, wszędzie wygnaniec, wszędzie wzgardzony, gdy dla swego nieszczęścia litość by wzbudzać powinien, a ludzkość wyrzuca go z łona jak fale morza miotają trupy na brzegi. Chceli pozyskać kraj, braci i spocząć w kątku jakim, musi się zaprzeć siebie, zapomnieć niezmazanéj przeszłości, wyrzec się chlubnego w oczach swych wygnania i zerwać węzły serdeczne, dla nowych których nie jest pewien. Wszędzie cierpienie, wszędzie boleść nieunikniona!

Niewidzialna z obłoków ręka zda się gnać rózgą płomienistą plemiona skazane — po drodze łzami oblanéj. Smutno na świecie! oh! smutno na świecie i w historyi ludzkości jak w burzliwéj nocy błyskawicami tylko świat weselszy, lecz po każdéj z nich grom i ciemność znowu.

http://rcin.org.pl

ZAMKI. — WSPOMNIENIA.

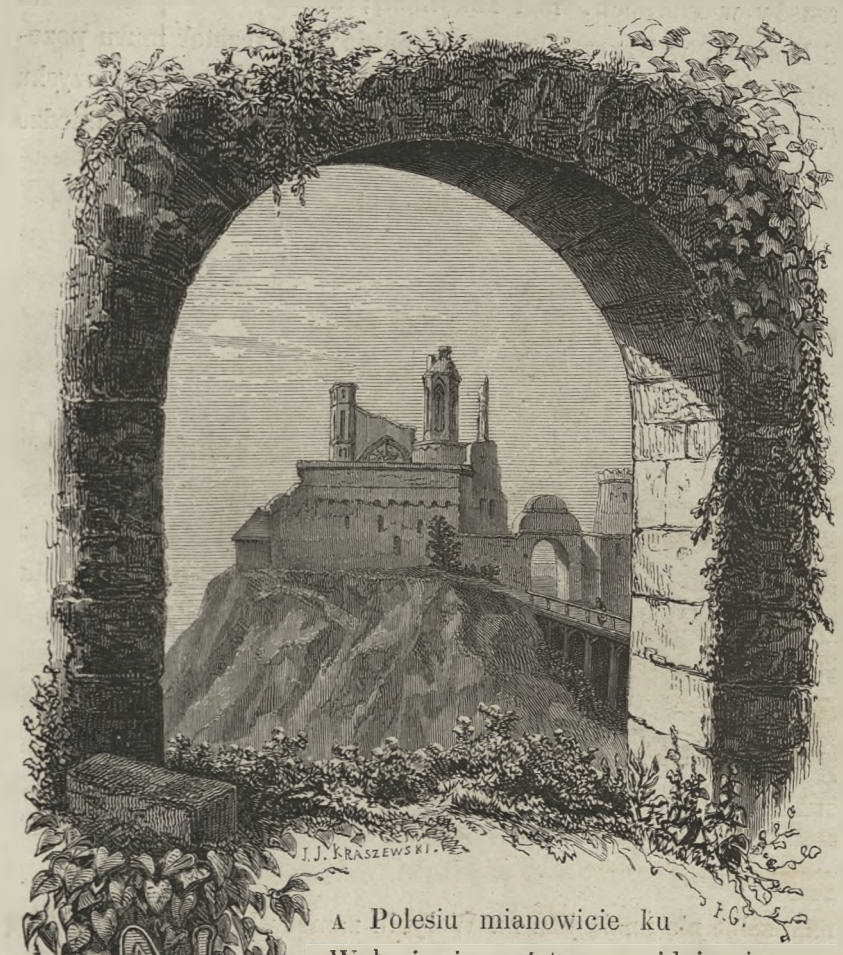

Na Polesiu mianowicie ku Wołyniowi mnóstwo znajduje się starych zamków, wałów i horodyszcz, przy których nieodstępne towarzysze sterczą zielone mogiły, pamiątki nieme krwawych bojów i klęsk które ten kraj dotykały. Stanąwszy nieraz na porosłych darniem i drzewami usypach, o których początku nikt nie wie, dzieje milczą i podania; na kurhanach odwiecznych zbielałe kości rycerzy biorąc w ręce, pytałem siebie, po co to życie? Po nim taka noc głucha, takie rozpaczliwe zapomnienie, taka nieprzejrzana ciemność! Nie dopytać się wieści, nie wyśledzić nazwiska, nie odgadnąć

http://rcin.org.pl

dziejów, tylko kupa gruzów lub garść popiołu powtarzają ci szydersko do ucha: — ZNIKOMOŚĆ!

Zamki i grody po największéj części, horodyszcza także, położone bywają u brzegu rzek, u ich zbiegu, lub w niedostępnych błotach. Takiémi są już ku Wołyniowi: horodyszcze pogańskich czasów w Horodcu, nad Horyniem; zamczysko na wzniosłém wzgórzu, niedaleko od Horynia, w Kryczylsku, gdzie mały tylko szczątek muru pozostał w pięknem położeniu okolicy panującém; w Stepaniu wały znaczne, w Czartorysku mury nowsze i dawniejsze horodyszcze, w Kołkach, Hubkowie nad Słuczą i bardzo wiele innych miejscach.

O ile przypominam sobie nie znalazłem na Wołyniu zamczyska bez wody, prócz w Tajkurach (Tajgórach). Wieś ta w dawném województwie Wołyńskiém i dawnym Łuckim powiecie położona, na drodze z Ostroga do Równego, o mil dwie od ostatniego miejsca.

W roku 1614 Tajkury od Zygmunta III° otrzymały przywilej na miasteczko, herb (świętego Jerzego), jarmarki, i t. d., ale z tego nasienia nic nie wyrosło; wsią sobie pozostały jak były; przechodziły z rąk do rąk od Wiśniowieckich do Pepłowskich, od nich przez zamężcie do Myszkowskich, daléj do Bnińskich, Sroczyńskich, Głębockich, a dziś posiadają je Ilińscy. Ktoby był założycielem zameczku nie wiem i trudno dociec, lecz biały kościołek ładnie z drzew wyglądający, nosi na szczycie dowody pochodzenia

http://rcin.org.pl

od Pepłowskich, może mając ochotę do budowli i zameczek wznieśli lub przerobili przynajmniéj, nie ma bowiem wielkich starożytności cech na sobie.

Zameczek ten stoi na wierzchołku pagórka; a w głębokiéj dziś zasunionéj fossie otaczającéj go, która nawet murowaną nie była ani śladu wody. Zabudowany przeciwko zwyczajowi nie w prostokąt, ale we trzy ramiona, z czwartéj otwarty. Skrzydło zwrócone ku nieobudowanemu bokowi ma w sobie gęste strzelnice, do obrony téj strony przeznaczone. Tu też i wzgórze stromo spada i niedostępniejsze jest od innych boków. Pod nawpół rozwalonémi izbami głębokie lochy się ciągną, do których już wnijście zarzucone gruzem. Z budowy całéj, ze sklepień, z resztek ozdób na murach wnosząc,

gmach to nie przechodzący XVI° może XVII° wieku. Wejście i wrota główne widziane z dziedzińca dosyć są malownicze. Przypuścić jednak można iż restauracya późniejsza taką fiziognomią nowożytną nadaje zamkowi. Warta tu widzenia bardzo głęboka, okrągła, kamieniem ciosanym ocembrowana studnia, dziś zupełnie zarzucona i sucha.

Powróćmy na Polesie; tu jeszcze stare zamczysko nad Styrem było w Czetwertni, pierwiastkowém gnieździe rodziny Czetwertyńskich, jak na Polesie pięknie u brzegu rzeki położonéj.

Z okien dzisiejszego mieszkania księcia Dymitra Czetwertyńskiego w Hodomiczach na przeciwnym brzegu Styru, widać jeszcze starą, bielejącą cerkiew w Cze-

http://rcin.org.pl

twertni, która już z rąk rodziny téj wyszła. Alexander, syn Światopełka, z rodu książąt Kijowskich, dostawszy działem tę majętność, nazwał się księciem na Czetwertni, i tu wystawił i uposażył monastery zakonników świętego Bazylego dla płci obójga z opactwem czyli archimandryą w r. 1437. Tu były groby książęce i zbiór wielki familijnych obrazów, o którym wspomniał Niesiecki, zapewne już w 1585 roku do Borowicz czyli nowéj Czetwertni przez Jakóba książęcia Czetwertyńskiego na zamek przeniesiony. Obszerne dobra téj familii w części jeszcze pozostałe w imieniu leżą nad Styrem w Polesiu i Wołyniu. W roku 1528 dawał z nich kniaź Andrzéj Teodorowicz, koni dwanaście, Jędrzéj koni cztery, Teodor sześć. Czetwertnia sama starą zwana przez zamęźcie dostała się książętom Zbaraskim, powróciła do Czetwertyńskich, sprzedana Horainom, i jeszcze raz odkupiona, dziś należy do Lenkiewiczów. Z dawnych gmachów jedna podobno tylko brama murowana przetrwała.

Nazwisko miasteczka Włodzimierca w Polesiu, dawniéj także do Czetwertyńskich należącego, nastręcza myśl że mogło być założone przez przodka ich Włodzimierza, lub na jego pamiątkę tak nazwane. Na starych mappach Włodzimierzec zowie się *Wołodymirowa Kołodeż;* i do dziś dnia jest tu wyborne źródło, znane w okolicy z własności leczebnych, położone wśród zarośli nieopodal od miasteczka. Woda jego czysta i zimna nie okazuje widocznych śladów żadnego przesytu kruszcowego, jednakże długo trzymana nie psuje się, a w kąpielach użyta osłabionym, osobom rozdrażnionych nerwów, starym na oczy dziwnie pomaga; w lecie poruszona wydaje fosforyczne światełko jak wody morskie. Ciekawym byłby chemiczny jéj rozbiór.

Widać jak dawno znano jéj lekarskie skutki, gdy na mappach XVI° wieku już *Wołodymerową Kołodezią*, miasteczko nawet nazwane czytamy.

Położenie miejsca całkiem Poleskie; są tu i ślady niewielkiego zamku i wały wysokie dziś drzewami porosłe. Mieścina ta sławna była z garnków, i Rzączyński dwa razy o nich wspomina; wielu mieszczan trudnią się i dziś jeszcze tym przemysłem, przedziwną mając glinę która się równa sławnéj Gliniańskiéj, Denkowskiéj, Cmielowskiéj, Sierskiéj i Soleckiéj.

Włodzimierzec przez małżeństwa dostał się od Czetwertyńskich familii hrabiów de Biberstein Krasickich którzy się wiodą od Rogalów Sicińskich, a tytuł *Comitis S. R. J.* otrzymali w roku 1631 od cesarza Ferdynanda, do którego jeden z nich posłował od Zygmunta III°.

Ciż sami Krasiccy po kobiétach otrzymali w Polesiu także miasteczko Kamień Koszerski, od którego zwali się książętami Koszerskiémi, Sanguszkowie. Dziś to mała i uboga mieścina, ślady tylko zamku i murowany skarbiec. Ogród od pałacu drewnianego przedziela głęboka fossa, na któréj był niegdyś most zwodzony. Dziś i mostu

http://rcin.org.pl

nie ma i drewniany dwór się wali. Mieszczanie tutejsi mieli nadane sobie prawo Magdeburskie, które im wedle podania, odjęte zostało za zabójstwo dziedzica.

Któżby się dziś domyślił zajechawszy do Kamienia, że Kazimierz Wielki miał go za ważne miejsce i w roku 1366 z książęty Litewskiemi o pokój się umawiając, warował sobie posiadanie Ratna i Koszera? Nazwisko Koszerskich jednéj linii książąt Sanguszków służące w XVI^m wieku dopiero od Michała używać poczęte. W połowie XVII°, Adam-Alexander, wojewoda Wołyński założył tu klasztor Dominikanów. Siostra jego wniosła tę majętność w dom hrabiów Krasickich.

Sanguszkowie, Sienguszkowie, książęta Koszerskie, o których tu wspomnieć musiemy, wiodą się od Lubarta Giedyminowicza lub Lubarta Olgerdowicza z Julijanny Witebskiéj. Stryjkowski i Kojałowicz są za Giedyminowiczem, Okolski od Olgerdowicza ich prowadzi, a Niesiecki usiłując ten węzeł rozplątać, na mocy genealogii w roku 1640, przez księdza Hieronima, biskupa Smoleńskiego ułożonéj, Giedyminowicza woli. Niechże będzie Giedyminowicz.

Sławnym w dziejach jest Lubart : nic nie otrzymawszy z ojcowizny, po żonie tylko córce Włodzimierza, księcia Włodzimierskiego, wziął to księztwo i inne ziemie na Rusi, nawet Halicz i Ruś czerwoną, w części spadkiem, w części siłą. Walczył on z Kazimierzem Wielkim o te ziemie ruskie, i w bojach dał dowody odwagi, przebiegłości, wytrwałości niepospolitéj. Kazimierz odebrał był mu Łuck i Włodzimierz, a Lubart upokorzony na chwilę, potrafił zawrzeć przymierze i wrócić do posiadłości zawojowanych. W kilka lat sprzeniewierzył się, i król polski nietylko mu poodbierał jego dzierżawy Łuck, Wołyń, Ruś podległą, ale jego samego uwięził. Zupełnie po litewsku, po Kiejstutowsku dał sobie radę wojownik : chodziło mu tylko o to żeby się na wolność wydostać; obietnicą przyjęcia religii katolickiéj zniewolił sobie straże i uśpił ich czujność; korzystając z tego uciekł, a połączywszy się z Kiejstutem Ruś łatwo opanował znowu, Włodzimierza dziedzicznego dobył, zaburzył krajem, aż nieszczęśliwie dostał się jeszcze raz w ręce Kazimierzowi. Uwięziony, wykonał przysięgę wierności Polsce i wypuszczony został. Kojałowicz opisuje jak oblężony w roku 1353 we Włodzimierzu, z pomocą Bohdana z Iwanic, uszedł z otoczonego miasta, w którém się obronić nie spodziewał. W ciągłéj walce z Kazimierzem, pokonany a niepożyty, ledwie wolny zaburza Rusią, dobywa swoich zamków, Halicz pustoszy i z dziwną śmiałością wpada pod Zawichost, łupiąc kraj i niszcząc ogniem i mieczem, ówczesnym obyczajem.

W roku 1366 Kazimierz Wielki wyprawił się pomścić na Lubarcie tylu klęsk i wojen, i stanowczo odebrał mu Wołyń, pomimo że się Lubart znów poddawał i przysięgać na wierność ofiarował. Gródki, Włodzimierski, Łucki, Oleski potrafił przecie

http://rcin.org.pl

odzyskać Litwin choć po śmierci Kazimierza Wielkiego. Dziwna zaiste z ilu to upokorzeń, przeniewierstw i upadków składała się sława rycerska! Uparta walka z Kazimierzem Lubarta współczesna jest na zachodzie z bojem Maurów z Kastyllą i Portugaliją, walce Anglii z Francyą, Genui z Wenecyą, bitwie pod Poitiers, i t. d.; był to wiek zamieszania i wojny; lecz nigdzie może upartszego mimo niepowodzeń nie znajdziemy wodza nad Lubarta. Z téj strony charakter jego krew litewską, Kiejstutowską, Witołdową, Swidrygiełłową przypomina. Nic go nie zraża: więzienie, wygnanie, przysięga, upokorzenie; sto razy pokonany podnosi głowę, bierze miecz w rękę ledwie od pęt wolną, idzie śmiało i potyka się znowu, pada, podnosi, niezmordowany do śmierci.

Fiedor Lubart za Jagiełły już synowca swego w roku 1396 otrzymał księztwo Siewierskie, wkrótce potém umarł. Syn jego Dymitr Lubartowicz, książe Łuckie, u cesarza Konstantynopolitańskiego zasłużony otrzymał od niego w darze wielką część drzewa krzyża świętego. Od tego to Dymitra, któremu genealogiści trzech dają synów, poszły trzy gałęzie rodu Sanguszków: Fiedora, księcia Łuckiego, Michała Koszerskiego i Bazylego Kowelskiego. Niesiecki dwóch mu tylko synów daje, Michała i Alexandra.

Sławę wojenną Lubarta odziedziczył dopiero Roman, wojewoda Bracławski, hetman polny litewski, jeden z największych swojego czasu wojowników, mimo że w 34 roku życia skończył na pościeli tysiąca niebezpieczeństw uszedłszy. Jego zwycięztwa pod Iwaniem, Ułą, Humaniem słusznie Starowolski wychwala. Rodzonym bratem jego był niemniéj sławny ale nieszczęśliwy Dymitr, któren za gwałtowne przeciw woli matki zaślubienie Halszki, księżniczki Ostrogskiéj, skazany na gardło, przez Zborowskiego w Czechach zabity został. Żołnierz to był odważny, człowiek charakteru męzkiego, lecz jak się zdaje z całéj téj tajemniczéj historyi lekkomyślny przytém, bo namowom stryja księżniczki uległszy, nierozważnie się wplątał. Charakter matki, stryja, narzeczonéj i jego nawet, są po dziś dzień mimo sławnych mów w téj sprawie, mimo tego jaki miała rozgłosu, w części tajemnicą i zagadką, którą na zawsze pozostaną.

Jarosław, brat trzeci, także zdradą, pisze Niesiecki, od jakiegoś Żelecha zabity poległ.

Jędrzéj, książe Koszerski, zięć sławnego Konstantego Ostrogskiego, rękę jego córki miał otrzymać w nagrodę męztwa okazanego w rozprawie z Tatarami.

Z późniejszych, wsławił się jeszcze wojennémi czynami Symeon-Samuel, wojewoda Witebski, który w potrzebie pod Kockenhausen z J.-K. Chodkiewiczem potykał się bardzo walecznie samego siebie nie szczędząc, tak że ledwie go hetman zapędzonego za nieprzyjacielem uratować potrafił. Jeździł w poselstwie do Moskwy za Zygmunta III°. Lubił on księgi i bibliotekę familijną znacznie bardzo pomnożył, otaczając się chętnie ludźmi uczonémi. On to zamek pod Smolanami nazwany Białym Kowlem

http://rcin.org.pl

wystawił. Niesiecki, historiograf rodzin naszych, wspomina o zegarze który w komnacie pobożnego Samuela stojąc, znikomosc mu świata przypominał: na wierzchołku jego stała śmierć z kolumną otoczoną symbolami ziemskiego nicestwa obracającą się gdy godziny wybijały. Wielce pobożny, otaczał się chętnie duchownémi i umarł świątobliwie, piérwszym będąc ze swéj rodziny katolikiem.

Niektóre nagrobki Sanguszków, miały być w Kijowie, a ciało Alexego pochowanego w Chełmie, znaleziono, pisze Susza w roku 1616, ubrane w suknią Bazyliańską czarną i pas szyty w złote krzyże.

W Kamieniu Koszerskim wedle podania, zakopane być miały skarby w sieniach pałacowych, zapewne w czasie wojen jakichś przychowane, już w XVIII^{m} wieku. Starzec nieznajomy w Poczajowie dowiedziawszy się o przybyciu Krasickich dał o tém bardzo szczegółową wiadomość. Rozpowiedział, że w sieni naprzeciw kołka w suficie jest pod podłogą sklepienie, izdebka pod niém mała a w niéj skrzynia z kosztownościami. Na wieść o tém zebrała się rodzina; oderwano posadzkę, odkryto sklepienie, znaleziono izdebkę, w niéj kufer nawet, ale już próżny.

Do zamków których tylko ślady dziś w okopach w ziemię zapadłych pozostały, należy na granicy Polesia i Wołynia zamczysko w miasteczku Torczynie, nad Stagwą. Była to w XVI^{m} wieku wioska należąca do biskupstwa Łuckiego, w któréj biskup Jerzy Falczewski postawił zamek i wyjednał u króla Zygmunta I° przywilej na miasteczko. Mieszkali tu pasterze Łuccy i dwóch zmarło tutaj: Alexander Wyhowski i Stefan Rupniewski za którego odbył się synod diecezalny podobno jedyny jakiego ślad pozostał. Dziś Torczyn małém jest miasteczkiem któremu gościniec tylko pocztowy życie daje. Anglik którego nazwiska nie pomnę, wracający z Indyi przez Persyą, Kaukaz i Rossyą, w podróży swojéj między innémi wspomina i ten Torczyn ubogi, skarżąc się na pozór nędzny żydowstwa, z którym oswoić się nie mógł. Było to w piérwszych latach naszego wieku.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WŁOŚCIANIE.

TAN dawny włościan w prowincyach rusko-polskich wymównie malują, gdy mowa o buntach Ukraińskich, Grądzki, Twardowski, w *Wojnie domowéj*, a nawet cudzoziemiec *Beauplan*. Autor dzieła o *Reformacyi obyczajów polskich*, tak o uciemiężeniu wielkiém włościan na Rusi pisze: « Z przodków naszych poczyniono było na sejmach statuta, aby poddani tak duchownych jako i świeckich panów, nie rabiali jedno dzień w tydzień. I któryby pan uczynił gwałt poddanéj, albo wszystkie poddane o klątwę za swój uczynek przyprawił, tedy od tego pana wszystka wieś wystać mogła, a do inszego pana się przeprowadzić. Zkąd się pokazuje że to od Rzeczypospolitéj zależy, abyśmy

http://rcin.org.pl

nie jako niewolnikom poddanym naszym rozkazowali, ale jako *pomocnikom* robót naszych... przetoż wielka jest tego potrzeba aby Rzeczpospolita w to wejrzała przykładem inszych narodów, aby panowie poddanych swoich, jak się im podoba, nie zabijali, nie łupili z majętności ich co mają, ani im gruntów, które sobie naprawią, nie odejmowali, ani ich też gwałtownie robociznami obciążali jako bydło nieme, ale się z niémi jako z ludźmi po ludzku obchodzili, i t. d. »

Daléj, obcych krajów stawiąc nam przykład, mądry reformator radził w miejscu panszczyzny pobierać tylko czynsze.

Jest rzeczą niezaprzeczoną, że brak pieczy nad stanem w kraju tak zasłużonym, tak czci godnym, brak praw opiekuńczych dla niego, wielu późniejszych nieszczęść stał się nasieniem.

Już Jan-Kazimierz jakby przeczuciem wieszczém, ofiarując kraj swój opiece Matki Bożéj, wyrzekł z głębi przejętego serca, iż wszystkie nieszczęścia są karą za cierpienia ludu, obiecując nadal zapobiedz uciemiężeniom i uciskom. Lecz napisano było że nic dokonać na téj drodze nie potrafiemy; wszyscy uznali potrzebę, każdy się cofał od osobistéj ofiary. To wydziedziczenie z praw najliczniejszéj, najpracowitszéj i najpoczciwszéj klassy społeczeństwa, w późniejszych czasach srogo uczuć się dało.

Położenie legalne ludu tak w Polesiu jak w Rusi bez wątpienia było najnieszczęśliwsze; co się tycze bytu ten w istocie tak biédnym, tak smutnym nie był jakim go nam opisują. Ludzkość panów zastępowało prawo, a większa część poddanych składali z rodziną panów, jakby jedną familiję węzłami tysiącznémi spojoną. Chociaż nie było prawa coby zmuszało do braterskiego obejścia, rzec można śmiało że większość obchodziła się po bratersku, ale gdzież niéma wyjątków? i gdzież wyjątki nie są głośniejsze nad wszystko? Dziś z nich po większéj części sądzimy przeszłość nazbyt surowo może.

Wątpię żeby i w Rusi o wiele było gorzéj, lecz tu różność plemion przyczyniała się do wzajemnego oddalenia i wstrętu. Jakkolwiek bądź, powszechnie jednak uciskowi przypisują piérwszą przyczynę buntów kozackich, które lud cały pociągnęły za sobą, i tyle krwi, tyle łez kosztowały. Pisarze nasi uznają chętnie i zgodnie że włościanin przeciążony był najrozmaitszémi podatkami, daninami, czynszami, opłatami, robocizną: musiał utrzymywać żołnierza, a nawet od rodzących się i żeniących dawać po dydku dziedzicowi. Dziś jeszcze w wielu podobnych razach zachował się zwyczaj noszenia podarków do dworu: czarnéj kury, płótna, placka, pasa, i t. p.

Opłaty pieniężne i inne daniny, pomimo zakazu synodów diecezalnych, w wielu miejscach dzierżawili żydzi i srogo zapewne uzyskiwać je musieli z biédnych włościan. Srogo też pomścili się nad niémi chłopi ukraińscy w czasie buntów późniejszych, i kto wié czy nie więcéj żydów niż chrześcian w tych rzeziach zginęło. Żyd, historyk tych

http://rcin.org.pl

smutnych czasów. tysiącami liczy poległych od miecza. od ognia, od wszelkich rodzajów śmierci. Autor *Reformacyi* o tych dzierżawach tak pisze : « W Rusi zasię wszystkie arędy żydom w ręce podawszy uprzywilejowane wolności niektórym złamano, powołowszczyzny coroczne (które przedtém w dziesięć lat jeno, potém w siedem, zaś w pięć, we trzy znowu, aż nakoniec co rok wybierać poczęto) ustanowiono, na swoją potrzebę domową; nikomu piwa, gorzałki, miodu robić nie dozwolono; od łowienia lisów, ryb, ptastwa i zwierza dzikiego dziesięciny powymyślano, grunta i folwarki odejmowano, i dobrze że już ze skóry ubogich ludzi nie łupiono. »

Przypuściwszy że tak było jak autor nam podaje, jeszcze jedną mamy na zwalenie téj winy z bark naszych uwagę. Panowie polscy mało mieszkali w dobrach swoich na Rusi i Ukrainie, szły one pospolicie dzierżawą, lub rządzili niémi tak zwani gubernatorowie. Ludzie ci chciwi spanoszenia się, bez serca, bez uczucia i litości musieli być piérwszą przyczyną i narzędziem ucisku. Zadziwia z resztą, że stare inwentarze nasze i małą ilość pol zarabianych i znacznie mniejsze od dzisiejszych z dóbr okazują przychody; gdzież się obracała i ta robocizna tak ciężka i te opłaty tak wielkie, które dzisiejszym zmniejszonym nie dorównywają?

Są to pytania na które odpowiedzieć trudno; wyznajmy więc szczerze, że mimo podań jakie nam o dawnym bycie włościan w Rusi zostawili pisarze nasi, my go wcale nie znamy głębiéj, i powierzchowne tylko mamy o nim pojęcie. Tych zaś smutnych buntów kozackich i powstań ludowych przyczyną było raczéj nieuznanie i nieposzanowanie narodowości silnie rozwiniętéj, która się już przeistoczyć nie dawała; odtrącenie i poniżenie kraju, co zawojowany a nieprzyswojony w starej plemion nienawiści znajdował bezustanne rozjątrzenia powody.

W ostatnich czasach wiele już sprawiedliwych odmian poczęto, wiele nadużyć dobrowolnie zniesiono; i te w Polesiu zwłaszcza ciężkie różnego rodzaju należności od włościan wielu u siebie odbierać przestało. Prawda wszakże, iż po innych wioskach, oprócz trzydniowéj panszczyzny, szarwarku, gwałtów, stróży, warty, daremszczyzn do lasu, konopi, plewidła ogrodów, wyrobu płócien, bielenia, i t. d., składano jeszcze kilkozłotowe czynsze, dawano grzyby, jagody, miód, chmiel, orzechy i dziesięcinę z pszczół. Trudno było na kilkomorgowém polu temu wszystkiemu podołać, podatek opłacić, odziać się, dohodować chudoby i jako tako przeżyć. W wielu jeszcze majątkach zawsze potrzebni pieniędzy panowie najmowali żydom parobków do spławiania drzewa, do wyrobu belek; dziewczęta i chłopaków do sukienni. Wszystko to dziś ustało.

Pomimo tego, wieśniak Poleski, tak był i jest pracowity, tak miał rozmaite zarobkowania sposoby, że w porównaniu do proletarijuszów francuzkich, angielskich, cóż

http://rcin.org.pl

J. J. K. Ł

WIEŚNIACZKA Z OKOLIC KOBRYNIA.

http://rcin.org.pl

dopiero Irlandskich, prawdziwym się mógł nazwać panem. Raczéj z przywyknienia i obyczaju niż z konieczności chata jego niepozorna, odzież niechędoga, jadło proste choć obfite i posilne. Ten chleb na którego widok Niemiec i Francuz wzdryga się z odrazą, chleb czarny z grubo zmielonéj mąki, kwaskowaty i smaczny, nie dałby się zastąpić żadnym innym. Świeże rozbiory chemiczne okazały w odrzuconéj łusce żywioły bardziéj może od saméj mączki karmiące. Słonina, nabiał, krupy, kartofle z ogrodowiną, składają materyał stołu Poleszuka i Wołyniaka.

Gdyby częściéj mógł mieć mięso, nicby mu nie brakło i na najwytworniejszą nie mieniałby się kuchnią; a i tak gdzie bliższe miasteczka, rządniejsi gospodarze, raz lub dwa razy w tydzień wołowinę miewają. Co się tycze stroju, ten także daleko przechodzi czystością, nawet pewnym wytworem łachmany Francuzów i Irlandczyków. Nie ma tak ubogiego człowieka któryby na zimę kożucha, dwóch świt przynajmniéj i ciepłego nie miał ubrania. Zabudowanie wieśniacze jakkolwiek niepozorne, lepsze jest daleko wewnątrz od tych wilgotnych i przesiękłych błotem ziemlanek w których drży nieszczęśliwa ludność Irlandyi. Nizka, dymna, bez podłogi chałupa Poleszuka jest dla niego skutkiem przywyknienia, miłą i dogodną. W zimie ciepléj u niego niż w wielu naszych porządnych na oko domach; a jeśli nie ma lepszéj, doprawdy sam sobie winien trochę, gdyż nigdzie materyału mu nie braknie.

Obyczaje ludu w téj okolicy dosyć łagodne, po pijanemu się tylko czasem pokłócą, zwadzą i pobiją, lecz w charakterze nie ma gwałtowności ani srogości. Życie jest pełne pracy; a zepsucie w kobiétach, jakkolwiek nie rzadkie, raczéj obojętności jakiejś, niż temperamentowi lub głęboko wkorzenionemu złemu przypisać potrzeba.

Przywiązanie macierzyńskie, małżeńskie, najlepiéj się maluje w nieszczęściu. Posłuchaj gdy kogo biorą do wojska! Co za płacz, jaka rozpacz wymówna, jakie jęki z głębi duszy! Najdziwniéj, że w tych uroczystych chwilach żałoby, kobiéty zamiast mówić i płakać, ciągle płaczliwie śpiewają, jak gdyby mimo woli. Idąc za wozem biédnego parobka, ocierają łzy i jednostajnie, smutném zawodzeniem prowadzą go aż do miasteczka. Tak to zapewne urodziła się piérwsza pieśń w świecie, ze łzami płynąc z ust.

Nie dziwujmy się jeśli ściśléj badając przyczyn przywiązania, żalu, tęsknoty znajdziemy je oparte na materyalnych potrzebach! Możeż być inaczéj u tak biédnego, tak niewykształconego jeszcze ludu? Oni żeniąc się na nic także nie patrzą, tylko żeby ich przyszła była dobrą gospodynią i z chaty zamożnéj; a czy flasza wódki uwiązana będzie czerwoną chusteczką lub nie — niewiele to ich obchodzi.

Wesela tylekroć już opisywano, że my ich tu nie sądzim potrzebném na nowo malować: są one, z małémi miejscowémi odmianami, podobne innym prowincyi

http://rcin.org.pl

ruskich. Kobiéty zamężne w niektórych wioskach noszą na codzień chustki białe tylko, tak samo jak dziewczęta; różnią je wiszące z pod nich długie czarne lub jasne warkocze. W niedzielę do cerkwi kładną uroczyste namiotki.

Ubior, w większéj części Polesia składa się z białawéj sukmany z kieszeniami po bokach, butów lub łapci z łyka, koszuli zapiętéj błyszczącym guzikiem, pasa czerwonego, z fartucha i kawałka sukna kolorowego w pasy tkanego, wiszącego z przodu i zowiącego się *nawiską* lub *zapaską*. Lecz tak mało mają względu na wytworność

ubioru, że gdy im siwego sukna nie stanie, kobiéty i mężczyzni dokładają sztuki brunatne do świty, nie patrząc gdzie one przypadną, często najdziwniéj się wydają w świcie nawpół z siwego, wpół z brunatnego sukna złożonéj. Na szyi u kobiet wisi medalik lub krzyżyk mosiężny i kilka sznurów paciórek. Daléj, na Wołyniu, Ukrainie, noszą kobiéty prawdziwe szlifowane korale, medale złote; ale tam lud daleko bogatszy.

Rzadko w Polesiu zdarzyło mi się widzieć golone głowy, często za to u ludzi starszych długie brody. Czapka bywa z sukna, nakształt dawnéj tak zwanéj konfederatki, obszyta kolorowémi sznurkami; na zimę barankowa, wysoka.

Kapeluszów słomianych niewiele, i te u młodszych lub uboższych. Nieodzowną część stroju Poleszuka składa pas skórzany nabity guzami mosiężnémi: od niego wisi kaletka a w niéj zawsze być musi hubka, krzesiwo, krzemień i kilka groszy starannie

http://rcin.org.pl

w węzełek zawiniętych. Od kaletki wisi na rzemyku, w pochewce skórzanéj spory nóż i zaraz przy nim kawał żelaznego drótu do przetykania fajki. Bez kaletki nie ruszy się z chaty na krok Poleszuk, bez ognia i fajki żyć nie może. Wszędzie gdziekolwiek co

robi w polu, zapala przy sobie ogień, a fajeczki na króciuchnym cybuczku zielono polewanéj lub drewnianéj żelazem kutéj, z ust nie puszcza. Tytuń grubo nożem krajany nieustannie w niéj gaśnie, on go bez końca zapala. Kobiéty nawet stare widywa-

http://rcin.org.pl

łem pod piecem przy kądzieli siedzące z fajką w gębie. Zapach tego domorosłego narkotyku, ostry, szczypiący, nudny, z niczém się porównać nie daje: nieprzywykły znosi go trudno. Poleszuk ma przy sobie tytuń w papuży, i w potrzebie dopiero nożem go sobie krąża, ile mu naraz w fajkę się zmieści.

Chłop poleski jak wołyński przychodząc z prozbą do dworu, starym obyczajem, na twarz przed panem upada, *czołem bije;* witając po drodze: *sława Bohu!* lub *pomahaj Boh!* (pomagaj Boże). Milczący jest ale uprzejmy dla obcych, zaczepiony chętnie gawędzi, byle tylko o panach, ekonomach i o swojéj biédzie mówić. W tém jest niewyczerpany.

Prosty rozum tych ludzi wcale nie jest do pogardzenia; niekiedy pod głupstwem pozorném ukrywa się przebiegłość niepospolita. Tańcują chyba na weselach, śpiewają częściéj, zwłaszcza latem przy robotach. Taniec najpospolitszy jest rodzajem walca: tancerz obejmuje jedną tylko ręką tanecznicę swoją, a para za parą w koło krąży. Śpiewy ludu dwojakiego są rodzaju, smutne i płaczliwe dłuższe, lub wesołe (często bezwstydne) dwu wierszowe. W boleśnych tu dumach szukać potrzeba poezyi, bo te są prawdziwie natchnione. Jakie w nich uczucie silne, jakie obrazy niespodziewane, jaka barwa prawdy! Znać że je z serca wydobyło cierpienie, jak krzyk, jak jęk, jak łzę. — Te śpiewy dzieci tutejszych lasów, malują stan włościan najlepiéj; lecz ktoby z nich o zepsuciu chciał wnosić i rozpuście, dalekoby gorszémi ich mniemał niżeli są w istocie. Śpiewki wesołe, czasem dowcipne dosyć, są króciuchne w sposobie krakowiaków, i jak one przy tańcu przez mężczyzn śpiewane bywają. Z weselszych zastanawiają mianowicie te w których mołodyce żalą się na swe zaprzedanie, żegnają chatę rodzicielską, niepowrótną opłakują młodość. I dla nich ten wiek ma urok także — i oni całe życie po nim płaczą. Któżby nie żałował, ktoby nieopłakiwał nadziei?

Że w Polesiu, mianowicie ku Wołyniowi, pieśni ludu zastanawiające są nawet pod względem muzyki, nikt zapewne kto je słyszał nie zaprzeczy temu. Trochę jednostajne, najczęściéj z tonów minorowych. Czasem niespodzianémi frazami zadziwiają, przejmują, poruszają. Kto je słyszał wieczorem cichym, nucone i odbijające się w lesie rozchodzące po rosie, nie mógł nie uczuć ich tęsknego wyrazu. Często gdy idący za bydłem pastuszek, czystym głosem śpiewał w oddaleniu jednę z tych smutnych melodyi odwiecznych, zatrzymywałem się aby go dłużéj słuchać, bo było cóś tak uroczego w tym śpiewie, że ucho, gdy się już rozbił w powietrzu, jeszcze go długo żądało, choć spamiętać, powtórzyć siliłby się muzyk napróżno. Śpiew ten prosty potrzebował całéj *mise en scène,* która mu towarzyszyła: gaju, trzody, pastuszka, cichego wieczora i łagodnego powiewu wiatru i — może usposobienia mojego w słuchaczu.

Mnóstwo podań krąży tu między ludem: mają one zródło, jeden po większéj części

http://rcin.org.pl

charakter z innémi słowiańskiémi; małe odmiany do miejsc się stosują. Często w nich występują dziwne jakieś zwierzęta, którym za schronienie służyć mają lasy i błota poleskie. Różne rodzaje węży, grają w nich niepospolitą rolę, a przypisywane im w tych bajkach czynności, przypominają cześć dawniéj oddawaną, może tu przeszłą od Litwy. Zimą znalazłszy w chacie węża, pod karą największych nieszczęść zabijać go się nie godzi; co najwięcéj wyrzucić można. Jest tu ślad dawnéj gościnności, którą posuwają aż do przyjmowania z pewnym obrzędem ognia.

Byłem raz świadkiem pożaru na wsi, nikt ratować nie chciał. Rozgniewany, przelękniony, błagałem i zmuszałem do ratunku, od którego wszyscy uciekali, chowając się po kątach. Wiader nawet i haków dawać nie chciano. Cóż to było? oto nie chcieli się ogniowi sprzeciwiać i przyjmowali go jako gościa, tak że baby powystawiały naprzeciw

wrót dzieże chlebne na stołach okrytych obrusami, chléb i sól, witając przybyłego. Wszyscy stali z założonémi rękoma, patrząc na ogień za stołami, jakby pokazywali że go ochotnie i gościnnie przyjmują. Gdy jednak i to i ratunek wymuszony na chłopakach młodszych nie pomagał, stara baba, czarownica, podjęła się zaprzeć pożarowi dalszą drogę. Rozebrawszy się do naga, w jednéj tylko spodnicy, z rozpuszczonémi włosami, wyszła mrucząc jakieś niezrozumiałe zaklęcia i trzy razy pożar w koło obiegła. Szczęściem ogień, dzięki naszemu ratunkowi, wstrzymany został, a czarownica swoim to zaklęciom przypisywać musiała, i wystawionym stołom z chlebem i solą.

Częste pożary w Polesiu z bardzo nieostróżnego obejścia się z ogniem pochodzą. Dość powiedzieć że młócąc o zmroku w stodołach pełnych słomy, nie obawiają się sobie świecić łuczyną; na piecach suszą kądziel, a na piérwszy posłuch o zarazie na bydło przed każdą chatą kurzysko dymi nieustannie. Oswojeni z ogniem niebezpieczeństwa nie widzą.

Wsie poleskie, po większéj części, zabudowane są długim sznurem jednostajnym;

http://rcin.org.pl

czasem w kilka różnie rozłożonych ramion, po nad stawem, ruczajem lub błotem. Nad czarnémi ich dachami drewniana kopuła staréj cerkwi wychyla się z drzew które ją ocierają, — żurawie studni i bliższych stogów żerdzie podnoszą się gdzieniegdzie. Do koła pasem czarnym obiegają lasy sosnowe, zarośle olchowe, brzozowe i leszczyna. Środkiem wioski ulica błotnista, i karczma mniéj więcéj brudna i pochylona. Chaty stawione są z bierwion sosnowych na mech, nie w słupy, ale w zacięcia (zamki) pospolicie nizkie, o jedném okienku od ulicy z słomianą matą która za okiennicę służy. Dach z dranic lub słomy, na szopkach z słomy miętéj lub wiszaru. Wrota wiodące w dziedziniec prowadzą i do drzwi chaty, pospolicie ku podwórku zwróconych. Chlewy, obory, stodoły, łączą się z chałupą i stanowią co się zowie *obejściem*. Widziałem stare tego rodzaju budowle, w których podwórko w kwadrat otoczone było szopami i oborami, a chata w głębi. Gospodarz mógł pod dachem obejść całe swe gospodarstwo. ale też pierwsza iskra wszystkę mu majętność zabierała.

We środku niewiele się różni chata Poleszuka od téj którąśmy opisali zwiedzając Janówkę.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN BIBLIOTEKA 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat Tel. 26-68-69
BIBL
K-18.723
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

K
18.723

http://rcin.org.pl